

Sprawa Szpitala Południowego pokazała problemy, które trawią polską służbę zdrowia **str. 7**



Zaledwie w ciągu kilku minut od zgłoszenia pożaru samolot musi być w powietrzu **str. 10-11**

„Jerzy Trela - tak to czuję”. Wystawa w Starym Teatrze przypomni aktorską legendę **str. 6**



KRAKÓW SPRAWA PONOWNIE TRAFIŁA DO SĄDU. CZĘŚĆ OSKARŻONYCH DOBROWOLNIE PODDAJE SIĘ KARZE

Łapówki i ustawianie przetargów

Małgorzata Mrowiec
malgorzata.mrowiec@polskapress.pl

Do krakowskiego sądu powróciła sprawa afery korupcyjnej sprzed kilku lat. Chodzi o najem i sprzedaż atrakcyjnych gminnych nieruchomości w Krakowie w drodze ustawianych przetargów i aukcji.

Zgodnie z ustaleniami śledczych – które znalazły też odbicie w akcie oskarżenia – w proceder było zamieszanych kilka krakowskich urzędników z Zarządu Budynków Komunalnych (ZBK) i z magistratu. Podczas piątkowej rozprawy kolejne osoby za-

deklarowały chęć dobrowolnego poddania się karze.

Śledztwo w sprawie korupcji było pokłosiem m.in. naszych artykułów. Trwało od 2017 roku i zakończyło się w 2024 roku skierowaniem do Sądu Rejonowego dla Krakowa-Śródmieścia aktu oskarżenia przeciwko 29 podejrzanym.

W ostatni piątek, 3 lipca, w sądzie miało się stawić tylko 21 oskarżonych. W grudniu 2025 roku zapadł już bowiem pierwszy wyrok odnośnie tej afery korupcyjnej. Osiem osób spośród oskarżonych wyraziło wtedy wolę dobrowolnego poddania się karze. Złożyły wnioski o wydanie wyroków ska-

żujących bez przeprowadzania postępowania dowodowego i wymierzenie im kar grzywnien uzgodnionych z prokuraturą. Sąd uznał wówczas te osoby za winne popełnienia zarzuconych im w akcie oskarżenia czynów, czyli w większości przestępstwa tzw. płatnej protekcji, a w jednym przypadku przestępstwa fałszowania dokumentów. Miały zapłacić grzywny (sięgające maksymalnie 40 tys. zł), a także koszty sądowe w określonych kwotach.

Na piątkową rozprawę ostatecznie przysłała blisko połowa z pozostałych 21 oskarżonych. Pojawiły się wnioski kolejnych osób, które zdecydowały się na dobrowolne poddanie się karze.

Przed sądem stanęła teraz m.in. jedna z byłych urzędniczek z ZBK, dziś pięćdziesięcioletnia Agnieszka K. Prokuratura zarzuca jej, że w 2016 roku w zamian za obietnicę łapówki lub udzielenie korzyści majątkowej, albo osobistej w nieustalonej postaci, powołując się na wpływy w ZBK, podjęła się pośrednictwa w „załatwieniu” wygranej w przetargach pisemnych na wynajem gminnych mieszkań. Mowa tu o lokalach o powierzchni powyżej 80 mkw., jednego przy ul. Starowiślniej 53, drugiego przy ul. Mostowej 3. Urzędniczka przy tym samodzielnie, własnoręcznie wypełniła ofertę za określoną osobę, wpisując jej

dane, jak i proponowaną wartość stawki czynszowej oraz opisała kopertę. Jako funkcjonariusz publiczny (urzędnik) przekroczyła swoje uprawnienia i działała tym samym na szkodę interesu publicznego – Gminy Kraków.

W piątek przed sądem Agnieszka K. zadeklarowała chęć poddania się karze, uzgodnionej wcześniej z prokuraturą: rok pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem na roczny okres próby, grzywna w wysokości 20 tys. zł, a także zakaz podejmowania zatrudnienia w instytucjach samorządowych przez okres dwóch lat.

Czytaj str. 3

TRZEBINIA, BOLESŁAW

Wody podziemne zatapiają piwnice

Sejmowa komisja debatowała o szkodach górniczych. Rządowy zespół planuje odpompowywanie wody, ale zdesperowani mieszkańcy na razie walczą z żywiołem na własny koszt. *Czytaj str. 5*

Kraków

Prokuratura chce przesłuchać kobietę, która przez 30 lat była przetrzymywana w mieszkaniu str. 4

Nr ISSN 0137-9089

Nr Indeksu 350052



PUCHAR ŚWIATA WE WSPINACZCE SPORTOWEJ

Rekord świata padł na Rynku w Krakowie

Emma Hunt jako pierwsza kobieta w historii złamała barierę sześciu sekund - 5,99 - we wspinaczce na czas i tym samym ustanowiła nowy rekord świata! Dotychczas rekordzistką była Aleksandra Mirosław, która miała 6,03, osiągnięte podczas MŚ w październiku ubiegłego roku. Teraz była czwarta. Drugie miejsce na podium wywalczyła w Krakowie Natalia Kałucka. Do pokonania było 15 metrów w pionie

Jutro w Dzienniku Polskim Strefa Biznesu

Tadeusz Płatek
publicysta



ARCHITEKTURA 2000

Pamiętam, jakby to było wczoraj. Siedziałem na krawężniku ulicy Kątowej i zastanawiałem się, jakie będą budynki w roku 2000. Dawno to było tak bardzo, że dzieci siedzieć mogły na krawężnikach i obserwować wodę z pianą spływającą rynsztokiem, po tym, jak zlała się z poloneza sąsiada. Krawężnik to było ciekawe miejsce, podobnie jak rozplywająca się w słońcu rzeczka asfaltu, który przez swoje smołowe działo dostawał pieczęć białą przez opony, ale też pachniał wspaniale. Prawie tak pięknie, jak pobliskie podkłady kolejowe, drewniane, nasączone kreozotem i gównem pasażerów. Przede mną była pusta ulica, a za mną kamienice, które dziś lśnią po remontach, a wtedy były wrośnięte w ufajdany sadzą krajobraz. Za lat kilkanaście miał nadejść rok 2000, a ja zastanawiałem się, ile z tych kamienic pójdzie pod stalową gruchę i ile w ich miejscu wyrosną szklane domy, w których wszystko będzie automatyczne.

Dziś w roku 2026 siedzę na innym krawężniku i patrzę na starzejące się owoce lat 2000. Na małe okienka, na pastelozę, na zameczki i wieżyczki, a oczyma duszy widzę zbyt małe pokoiki, zbyt ciasne balkoniki, kuchnie w kolorze zupy pomidorowej, łazienki w których fugi są jak te u Bacha - grube i pierwszoplanowe.

Co z tego zostanie przez fascynację postmodernizmem, czy może przez zwykłe lenistwo? A może początek polskiego snu o prosperity musiał być szalony i kolorowy? Może nasze dzisiejsze szarości kiedyś nam zbrzydzą i w architekturze pojawi się znów sen o kolorach, smokach i królowych?

POGODA

DZIŚ	JUTRO
MAX 22°C	MAX 22°C
MIN 15°C	MIN 14°C
Wiatr zach. 15-30 km/h Zachmurzenie duże, ale z przejaśnieniami w ciągu dnia	Wiatr zach. 15-25 km/h W ciągu dnia pochmurno, przelotne opady i burze

● W powietrzu nad Bałtykiem unosi się zapach wędzonej ryby, widać nawet dym z wędzarni, więc ustawia się kolejka chętnych po świeżą, jeszcze ciepłą rybę

NA KONIEC CZEPKOWANIE

W Auditorium Maximum przy ul. Krupniczej w Krakowie odbyła się uroczystość czepkowania absolwentów kierunku Pielęgniarstwo i Położnictwo na Wydziale Nauk o Zdrowiu Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Absolwenci i absolwentki mogą podjąć pracę zarówno w publicznych i niepublicznych zakładach opieki zdrowotnej, jak i w ramach indywidualnej praktyki pielęgniarskiej. Czepkowanie jest ceremonią potwierdzającą zdobycie dyplomu.

TYM



FOT. IGA SĄDY

RODZINNA TRAGEDIA W SKAWINIE

Znaleziono ciała czterech osób, w tym ośmiodniowego dziecka

Barbara Cirył
barbara.cirył@polskapress.pl

Ciała czterech osób we krwi znaleźli strażacy wezwani do siłowego otwarcia mieszkania na ul. Niepodległości w Skawinie. - Wewnątrz były zwłoki dwóch kobiet, dziecka i mężczyzny. Dalsze działania prowadzi policja - informował kpt. Hubert Ciepły, rzecznik prasowy Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie.

Ofiary to małżeństwo - kobieta w wieku 27 lat, mężczyzna w wieku 35, ich córka, która urodziła się osiem dni temu oraz jej babcia w wieku 59 lat, matka młodej kobiety. Byli obywatelami Polski.

Ciała znaleziono po tym, jak strażacy otrzymali wezwanie do siłowego otwarcia mieszkania. - Zgłoszenie było u nas o godz. 15.14. Cztery minuty później byliśmy na miejscu na ul. Niepodległości. Nasze działania potrwały tam kilkanaście minut, polegały na siłowym wejściu do mieszkania. Potem sprawę przejęła policja i prokuratura - informuje kpt. Hubert Ciepły, rzecznik KW PSP w Krakowie.

Służby wezwał dziadek dziewczynki
Policja potwierdza informację o rodzinnej tragedii. Służby wezwał dziadek małej dziewczynki. Zadzwoń do służb, bo nie mógł się do-

zwonić do rodziny ani dostać do domu, w którym mieszkali młodzi ludzie. Pozamykane były drzwi i okna.

- Dziadek małej dziewczynki zadzwonił zdenerwowany, że nie może się dostać do mieszkania, puka, dzwoni, słyszy telefon, ale nikt nie odbiera. Powiedział, że córka urodziła dziecko, wróciła ze szpitala do domu. Pojechała do niej matka, żeby pomóc na początek przy noworodku - relacjonuje podinsp. Katarzyna Cisko, rzecznik prasowy Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie.

Wówczas wezwano strażaków, żeby pomogli siłowo wejść do mieszkania. Po otwarciu drzwi pojawił się dramatyczny widok. Ciała czterech osób, krew, obrażenia. Policja nie przekazuje informacji, że to było rozszerzone samobójstwo, ale okoliczni mieszkańcy nie ukrywają, że po osiedlu krąży wiadomość o tym, że 35-letni mężczyzna doprowadził do śmierci córki, żony, teściowej i w końcu siebie.

- Ciała zostały znalezione z obrażeniami, tyle mogę powiedzieć. Prokurator skierował wszystkie ciała na sekcję zwłok, ona pokaże, jak doszło do śmierci tych osób. Kiedy do tego doszło, bo czasu śmierci też nie znamy. Prokuratura zajmuje się tą sprawą - dodaje podinsp. Katarzyna Cisko.

Po zgłoszeniu alarmu cała ulica była obstawiona pojazdami służb ratowniczych i porządkowych - kilka karet po-



FOT. ANNA KACZMARZ

gotowia, straży pożarnej i policji. Ludzie z okolicy mówią, że po otwarciu mieszkania wewnątrz było mnóstwo krwi.

Dramat rozegrał się w Skawinie w jednej z kamienic na osiedlu Stare Miasto, w której jest kilka mieszkań. Rodzina, w której doszło do tragedii, to według mieszkańców osoby przyjezdne, obywatele Polski. Do Skawiny sprowadzili się około półtora roku temu. Wszystko wskazuje, że wynajmowali tu mieszkanie.

- Byli spokojni. Młodym ludziom 8 dni temu urodziła się córka. Matka kobiety przyjechała pomóc przy małym dziecku - wynika z relacji okolicznych mieszkańców.

Wcześniej nie było zgłoszeń w sprawie tej rodziny

Wśród lokalnej społeczności nikt nie miał z nimi problemów. Służby z Miasta i Gminy Skawina też nie potwierdzają żadnych niepokojących sytuacji, nie mieli zgłoszeń, rodzina nie była pod opieką Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej.

Policja także nie miała z nimi problemów, funkcjonariusze twierdzą, że nie byli notowani w żadnej sprawie, nie było żadnych zgłoszeń dotyczących tej rodziny. ©

PRZYRODA

Osika szeleszcząca

Kilka lat temu przyniosłem parucentymetrową siewkę osiki znad rzeki. Teraz to najokazalsze drzewo w ogrodzie. Piętnaście metrów wysokości, ponad pół metra obwodu w pasie. I cały czas głośno drzy. Mówią, że ma tak od czasów, gdy Kain zabił Abela pod jej koroną. Dlatego liście osiki mają wydawać głośny szelest. Nawet w bezwietrzne dni. Cudowna legenda, lecz prawdziwa przyczyna szeleszczących liści osiki tkwi w ogonku liścia. Jest dwubocznie spłaszczony niczym cieniutka listeweczka. Przy takiej konstrukcji starczy najbliższy ruch powietrza, by szeleścić, a przy wicherach drzewo głośno huczy. Zimą cichnie z braku liści. To jedna z bardziej wartościowych roślin. Rośnie na nieużytkach, górniczych hałdach i pogorzelskich. Tuż obok brzozy jest uznawana przez leśników za znakomitą roślinę pionierską. W ciągu roku przyrosty mogą mieć nawet metr długości. Ceną za szybki rozwój jest krótkie życie: stuletnie osiki to chylące się ku ziemi staruszki. Drewno ma wyjątkowo miękkie, świetnie nadaje się do wyrobu zapalek, ołówków, skrzyń. Byłbym zapominał o najważniejszym zastosowaniu. To znakomity środek na wampiry. Osinowy kołek wбит w serce zapewni stu procentowy zgon potwora. Dzisiaj to gadżet filmów grozy, ale nasi przodkowie traktowali wampiry serio. Podejrzanego nieboszczyka na wszelki wypadek przebijali osinowym kołkiem. Lub przynajmniej wieko jego trumny.

Grzegorz Tabasz

Panu
Dariuszowi Kołaczowi
Prezesowi Makroregionu Południe
Polska Press Sp. z o.o.

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Teścia

składa

Zarząd Polska Press Grupy
oraz Kierownictwo i Pracownicy
„Dziennika Polskiego” i „Gazety Krakowskiej”

Kronika Krakowska

2500

tyle opasek identyfikacyjnych trafi do dzieci i ich opiekunów w trakcie kolejnej edycji akcji straży miejskiej promującej bezpieczne wakacje

REMONT GRZEGÓRZECKIEJ Objazdy i zmiany w kursowaniu komunikacji

W sobotę rozpoczął się remont ulicy Grzegorzeckiej. Prace potrwać sześć tygodni, do połowy sierpnia. Mimo oczywistych niedogodności, są one konieczne z uwagi

na stan nawierzchni. Po zakończeniu prac organizacja ruchu wróci do stanu sprzed remontu. Z powodu prac torowych nastąpiło wstrzymanie ruchu tramwajowego na odcinku: Rondo Grzegorzeckie – ul. Grzegorzecka – ul. Dietla – węzeł „Starowiślna”.

KRAKÓW

TELEFON
dziennikarza dyżurnego

☎ 697 730 318

E-MAIL

✉ redakcja@gk.pl

PIĄTEK W SĄDZIE ROZPRAWA ODBYŁA SIĘ DOKŁADNIE W ÓSMĄ ROCZNICĘ PIERWSZYCH ZATRZYMAŃ W TEJ SPRAWIE

Afera korupcyjna na wielką skalę

Małgorzata Mrowiec
malgorzata.mrowiec@polskapress.pl

Do krakowskiego wróciła sprawa afery korupcyjnej sprzed kilku lat. Chodzi o najem i sprzedaż atrakcyjnych gminnych nieruchomości w Krakowie w drodze ustalonych przetargów i aukcji.

Chęć dobrowolnego poddania się karze potwierdził w piątek osobiście Jan M. (prowadzący własną działalność), który - według ustaleń śledczych - przekazał 10 tys. łapówki „pośrednikom”, by w 2017 r. przetarg na najem gminnego lokalu użytkowego przy ul. św. Jana 2 został rozstrzygnięty na rzecz konkretnej osoby.

Ponadto chęć skorzystania z takiego rozwiązania zasygnalizowała w piątek na rozprawie Małgorzata P. (obecnie osoba 53-letnia, podejmująca prace dorywcze w sklepie), która była jedną z kluczowych „pośredniczek” w całym korupcyjnym układzie, w okresie od 2014 do 2018 roku.

Z kolei emerytowana pracownica Zarządu Budynków Komunalnych (ZBK) Jolanta L. przekazała, że chce złożyć wniosek o warunkowe umorzenie postępowania i pismo takie ma dziś zostać złożone w sądzie. Jolanta L. jest oskarżona o to, że przekroczyła swoje uprawnienia i poświadczyla nieprawdę w kilkunastu protokołach z kwalifi-

kacji ofert złożonych na przetarg na wynajem gminnych mieszkań w 2016 roku. Chodziło o nieprawdziwą datę sporządzenia dokumentów, a data ta miała znaczenie prawne. Warunkowe umorzenie, o które teraz zamierza starać się Jolanta L., to takie rozstrzygnięcie w procesie karnym, kiedy uznaje się winę danej osoby, ale nie jest ona karana - z uwagi na ocenę dotychczasowego życia tej osoby, zachowania po popełnieniu przestępstwa, stopnia społecznej szkodliwości czynu. Sąd uznaje, że osoba popełniła błąd, ale daje jej szansę.

Ponieważ z dobrowolnego poddania się karze chciałyby skorzystać jeszcze kolejne osoby spośród nieobecnych w piątek, sąd zdecydował o odroczeniu rozprawy do 25 września, kiedy chce je przesłuchać. Wtedy zapadnie decyzja co do wszystkich tych wniosków. Wymiar kary musi najpierw być uzgodniony z prokuraturą, a z kolei sąd musi ocenić proponowaną karę jako adekwatną.

Przypomnijmy, że osiem osób, które zdecydowały się na dobrowolne poddanie się karze już w grudniu 2025 r., to w głównej mierze te, które były zainteresowane nabyciem albo wynajęciem od miasta nieruchomości i obiecywały łapówki lub ich udzieliły osobom pełniącym rolę „pośredników”. Nie były one zatrudnione w ZBK ani w magistracie. Były beneficjen-



Podczas rozprawy kolejne osoby zadeklarowały chęć dobrowolnego poddania się karze

tami bezprawnych działań w ZBK lub Urzędzie Miasta, ale nie byli głównymi „graczami”.

Przykładowo: Ewa M., Polka mieszkająca we Francji, miała złożyć obietnicę udzielenia korzyści majątkowej oraz udzieliła takiego pośrednictwa w zamian za pośrednictwo w załatwieniu jej wygranej w przetargach na sprzedaż gminnych nieruchomości m.in. przy ul. Szerokiej 34 i przy ul. Józefa 15 (dodajmy, że przetargi wygrała, po czym wydłużała terminy zawarcia umów

sprzedaży, a finalnie nie kupiła nieruchomości).

Pośród wspomnianych ośmiu osób znalazły się też takie, które były jednymi z ogniw w łańcuchu pośrednictwa i pomocy w „załatwianiu” miejskich lokali czy nieruchomości.

Jeśli chodzi o pozostałych oskarżonych, ich sprawa jest rozpatrywana w odrębnym procesie, który ruszył właśnie 3 lipca i dotyczy już głównych „bohaterów” afery, w tym miejskich urzędników zamieszanych

w cały proceder: z ZBK i z Urzędu Miasta Krakowa. Wśród osób oskarżonych jest m.in. obecna wicedyrektor jednej z krakowskich jednostek.

Cała sprawa opisana jest w ponad 100 tomach akt jawnych i 45 niejawnych. Oskarżonym postawiono łącznie 66 zarzutów. Dotyczą one głównie pośrednictwa i pomocy w załatwianiu szeregu spraw w ZBK w Krakowie i Urzędzie Miasta Krakowa - przetargów, aukcji, wykupów, sprzedaży, wynajmu lokali użyt-

kowych i mieszkalnych na terenie miasta Krakowa - z naruszeniem prawa, w związku z obietnicami lub przyjęciem łapówek.

W akcie oskarżenia znalazły się także zarzuty mówiące o przestępstwach przeciwko dokumentom oraz nadużyciu uprawnień i niedopełnieniu obowiązków przez funkcjonariuszy publicznych, czyli urzędników.

Pośród zatrzymanych w śledztwie w tej głośnej sprawie były m.in. - w 2018 roku - urzędniczki zajmujące wysokie stanowiska: ówczesna dyrektorka Wydziału Mieszkalnictwa Urzędu Miasta, kierowniczka referatu lokali użytkowych w ZBK czy jedna z kierowniczek magistrackiego Wydziału Skarbu.

Piątkowa rozprawa odbyła się dokładnie w ósmą rocznicę pierwszych zatrzymań w tej sprawie. Właśnie 3 lipca 2018 roku agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego w Krakowie weszli do biur krakowskiego magistratu oraz siedziby ZBK, by prowadzić tam przeszukania. Cztery osoby zostały wtedy zatrzymane, a następnie doprowadzone do krakowskiej prokuratury. Były to: ówczesna dyrektorka Wydziału Mieszkalnictwa Urzędu Miasta Krakowa, kierowniczka Referatu lokali użytkowych ZBK, kierowniczka Referatu ds. spółdzielni mieszkaniowych, trwałego zarządu i użytkowania Wydziału Skarbu Miasta UMK oraz jedna „pośredniczka”. ©

FOT. MAŁGORZATA MROWIEC

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544991



Kronika Krakowska

KRÓTKO

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki

9:40 - Kazimierz Maniak (lat 97)
10:20 - Wiesław Jasiówka (lat 87)
11:00 - Irena Janiszewska (lat 98)
11:00 - Kazimierz Skoczek (lat 79)
11:40 - Szymon Turczyński (lat 21)
12:20 - Maria Tarnowska (lat 90)
12:30 - Krzysztof Ostrowski (lat 80)
13:00 - Jadwiga Rejduch (lat 96)
13:40 - Halena Mikłas (lat 94)
Cmentarz Prokocim
13:00 - Ewa Oczkowska (lat 56)
Cmentarz Wola Duchacka
14:00 - Andrzej Ulman (lat 79)

Cmentarz Prądnik Czerwony

9:00 - Bronisława Doroszek (lat 93)
10:20 - Aleksander Wojtanek (lat 86)
11:40 - Dziecko Katarzyny Radoń (lat 0)
12:20 - Bogusława Krawczyk (lat 72)
13:00 - Franciszek Biernat (lat 84)
13:40 - Włodzimierz Sojka (lat 84)
Cmentarz Grębałów
10:20 - Ewa Oberc (lat 73)
11:40 - Stanisław Sarota (lat 81)
Cmentarz Komunalny w Podgórkach Tynieckich
8:30 - Józef Liptak (lat 70)
8:45 - Jan Łukaszewicz (lat 64)

W OGRODZIE BOTANICZNYM W KRAKOWIE

Gigantyczna lilia himalajska



FOT. MAŁGORZATA MROWIEC

Ta lilia występuje naturalnie u podnóża Himalajów i w Azji Południowo-Wschodniej. Dorasta nawet do 4 metrów wysokości, ma też olbrzymie kwiaty - osiagają nawet 20 cm długości. - Nasza ma ok. 2,5 metra - wyjaśnia dr Bogusław Binkiewicz (na zdj.) z Ogrodu Botanicznego UJ. MROW

6 LIPCA

Imieniny obchodzą: Dominika, Gotard, Ignacja, Lucja, Lucja, Maria, Teresa i Zuzanna
1785 - Dolar został przyjęty jako waluta narodowa Stanów Zjednoczonych
1922 - Wprowadzono polskie tablice rejestracyjne w miejsce tablic państw zaborczych
1929 - Otwarto Ogród Zoologiczny w Krakowie



FOT. WIKIPEDIA

6 LIPCA 1280 ROKU
Księżna Kinga ufundowała klasztor klarysek w Starym Sączu. Kontemplacyjne mniszki klauzurowe zakonu franciszkańskiego, założonego w roku 1212 przez św. Franciszka; św. Klarze przypada rola współzałożycielki zakonu.

Była przetrzymywana 30 lat w mieszkaniu. Prokuratura chce przesłuchać Magdalenę K.

Ewa Waclawowicz
ewa.waclawowicz@polskapress.pl

Prokuratura nadal prowadzi śledztwo w bulwersującej sprawie Magdaleny K., która przez ok. 30 lat była przetrzymywana w mieszkaniu bloku w Krakowie.

Śledczy przesłuchali już matkę i brata poszkodowanej. W planach mają przesłuchanie 50-letniej Magdaleny K. i jej siostry.

Jak informuje nas rzecznik Prokuratury Okręgowej w Krakowie prokurator Tomasz Waszczuk, postępowanie prowadzone jest w zakresie zaistniałego czynu w okresie od nieustalonego dnia, mieszającego i roku do dnia 15 maja 2026 roku w Krakowie. Dotyczy znęcania się psychicznego i fizycznego nad wspólnie zamieszkującą osobą najbliższą, nieporadną ze względu na stan psychiczny Magdalenę K. Kwalifikacja prawna postępowania nie ulega zmianie.

„Do tej pory przesłuchano szereg świadków - pracownika MOPS mającego kontakt z rodziną oraz sąsiadów. Przesłuchano również w charakterze świadków brata pokrzywdzonej oraz jej matkę, której przesłuchanie zostało przeprowadzone z udziałem biegłego psychologa z uwagi na jej stan zdrowia” - informuje nas Tomasz Waszczuk.

Prokuratura chce przesłuchać Magdalenę K. Śledczy wystąpili o kompleksową doku-



FOT. BARBARA CIRT

W sprawie Magdaleny K. śledczy krakowskiej prokuratury przesłuchali już matkę i brata poszkodowanej

mentację medyczną pokrzywdzonej, celem zasięgnięcia opinii, co do jej stanu zdrowia.

„Uzyskano dokumentację zgromadzoną przez MOPS oraz dane co do przeprowadzonych interwencji. Zaplanowano przesłuchanie starszej siostry pokrzywdzonej, a następnie, po uzyskaniu informacji czy stan zdrowia pokrzywdzonej umożliwia przeprowadzenie czynności procesowej, przesłuchanie samej Magdaleny K.” - tłumaczy prokurator.

Do jakich wniosków doszli śledczy po pierwszych przesłuchaniach? Czy można komuś już postawić zarzuty znęcania się nad Magdaleną K.?

Celem śledztwa - jak czytamy w odpowiedzi - jest nadal

weryfikacja okoliczności dotyczących stanu zdrowia pokrzywdzonej oraz jej pobytu w mieszkaniu w Krakowie.

„Z uwagi na dobro śledztwa nie mogę jednak udzielić informacji, jakie ustalenia wynikają z dotychczas przeprowadzonych dowodów. Co do ewentualnych konsekwencji prawnych, które mogłyby ponieść konkretne osoby, nie mogę przekazać wiążących informacji” - informuje nas Tomasz Waszczuk.

Bulwersująca sprawa

W jednym z krakowskich bloków na Woli Duchackiej od lat rozgrywał się dramat. Magdalena K., dziś 50-letnia kobieta, przez około 30 lat była

przetrzymywana w domu. Sprawa nie wyszłaby pewnie na jaw, gdyby matka kobiety w tajemnicy przed mężem nie dała znać sąsiadom z dołu, że potrzebuje pomocy. Tak sprawa trafiła do MOPS, na policję i do prokuratury. A Magdalena K. trafiła do szpitala, gdzie przeszła pilną operację.

Sprawę jako pierwsi ujawnili reporterzy TVN z programu „Uwaga!”. Jak ustalili dziennikarze, sprawa ruszyła, kiedy w kwietniu pracownicy MOPS weszli do mieszkania rodziców kobiety. Początkowo 78-letni mężczyzna mówił, że córki nie ma w domu i nie wiadomo, kiedy wróci. Pracownicy mu jednak nie uwierzyli i kolejnym razem przyszli w asyście policji.

To, co zastali w mieszkaniu, nie mieści się w głowie. - Magdalena K. była zamknięta w swoim pokoju, w którym siedziała ok. 30 lat. Kiedy przyszli ponownie, okazało się, że kobieta jest w ciemnej toalecie i wyrwa sobie resztki włosów z głowy, jest praktycznie łysa, nie ma zębów, został jej bodajże jeden i zjada te włosy. Wtedy pracownicy MOPS podjęli decyzję, żeby natychmiast zabrać Magdalenę K. do szpitala, w którym przebywa do dzisiaj - relacjonował reporter UWAGI.

Jak ustalili dziennikarze, kobieta była przetrzymywana w mieszkaniu bez dokumentów, bez opieki medycznej, bez pracy, bez żadnych perspektyw na przyszłość. ©

REKLAMA

0011547864

OGLĄDAJ

TVP | info

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI

Woda zalewa piwnice w Bolesławiu. Nikt nie umie sobie z nią poradzić



FOT. PAWEŁ MOCNY

Poziom wód podziemnych się podnosi. Piwnice domów są zalewane. Mieszkańcy proszą o pomoc

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

POWIAT OLKUSKI. Odkład rok temu wody podziemne zaczęły zalewać piwnice, mieszkańcy walczą z nimi na własny koszt. Czy działania rządowego zespołu w Bolesławiu wystarczą, aby rozwiązać problem?

Poziom wód podziemnych podnosi się i jak dotąd nikt nie umie sobie z tym poradzić.

Już od lutego w planach zostaje odpompowanie wody z zalewiska, które pochłania sławną obwodnicę Bolesławia. Planowane działania nie przywrócą drogi do użyteczności. Odpompowywanie ma określić, czy obniżenie poziomu wody w zalewisku pomoże rozwiązać problem zatapiających piwnic.

Sprzeczne koncepcje specjalistów

Nie wszyscy naukowcy interesujący się problemem likwidacji kopalni w rejonie olkuskim są zwolennikami tego pomysłu. Jak podkreślił podczas posiedzenia sejmowej komisji dr hab. inż. Mariusz Czop z AGH w Krakowie, takie działania mogą nie przynieść oczekiwanych efektów.

– Wyrażam sprzeciw wobec rekomendacji międzyresortowego zespołu dotyczącego pompowania wody z tak zwanej „podwodnicy”. Jest to duży zbiornik o dużej objętości

i znajduje się kilometr od zatapiających domów. Woda tam może być. Pompowanie z „podwodnicy” nie sięgnie swoim oddziaływaniem do domów, które są zagrożone – zaznaczył podczas posiedzenia sejmowej komisji dr hab. inż. Mariusz Czop.

Jak dodał, obecnie w rejonie Bolesławia są obszary, które wymagają interwencji „na wczoraj”. Pierwszy z nich to centrum Bolesławia, gdzie podtapiane są piwnice domów. Naukowiec wskazał, że należy wykonać tam studnie odwadniające, które obniżą poziom wód.

Drugim problematycznym obszarem są Hutki, gdzie piwnice zatapiają przez rzekę. Koryto ciekłu jest oczyszczane, ale – zdaniem dr. Mariusza Czopa – w niewłaściwy sposób. Naukowiec proponuje jak najszybsze udrożnienie roznosu Sztolni Ponikowskiej, rzeki Białej oraz kanału Dąbrówka.

Potrzebna „prognoza na przyszłość”

Co dalej? Dr Mariusz Czop wskazuje na działania, które

Poziom wód podziemnych podnosi się i jak dotąd nikt nie umie sobie z tym poradzić. Woda w Bolesławiu od roku zalewa piwnice

należy podjąć w „dalszej perspektywie czasowej”. Chodzi między innymi o przygotowanie nowej prognozy, która miałaby wskazać, co przyniesie przyszłość – szczególnie jak będzie się podnosił poziom wody.

Zabezpieczyć środki na odszkodowania

Poseł na Sejm RP Daria Gosek-Popiołek natomiast zwróciła uwagę, że należy zabezpieczyć środki na wypłatę odszkodowań dla mieszkańców oraz przygotować wskazówki i wytyczne dla samorządów, które samodzielnie nie poradzą sobie z problemem. Parlamentarzystka pochyliła się także nad problemem zalewisk.

– Wiem, że mieszkańcy ironicznie nazywają zalewiska „Pojezierzem Olkuskim”. Wiemy, że ta woda jest skażona, że są w niej siarczany. [...] Trzeba jasno mówić, co znajduje się w tej wodzie i dlaczego nie wolno tam wchodzić. Te zalewiska zaczynają już być przedstawiane jako atrakcja turystyczna tego regionu, a wiemy doskonale, że tak nie jest – zaznaczyła poseł Daria Gosek-Popiołek.

Głos zabrał również jeden z pomysłodawców zwołania komisji – poseł Łukasz Kmita, który zaproponował utworzenie specjalnego funduszu – podobnego do tego, który funkcjonuje w Oświęcimiu.

©P

Zarzewiem była jedna paczka. Właściciel wycenił straty na 15 mln zł

Alicja Fałek
alicia.falek@polskapress.pl

Śledczy wiedzą już, co było zarzewiem ognia, które doprowadziło do ogromnego pożaru hali w Mszanie Dolnej. 27 czerwca pożar gasiło 40 zastępów strażaków z całej Małopolski.

27 czerwca, tuż po godz. 16 strażacy zostają wezwani do pożaru hali magazynowo-usługowej położonej przy ul. Orkana w Mszanie Dolnej. W budynku znajdowały się pomieszczenia biurowe jednej ze spółek, sklep motoryzacyjny, stacja diagnostyki pojazdów oraz zakład produkujący jacuzzi ogrodowe. Gdy ratownicy docierają na miejsce, okazuje się, że cały obiekt jest w pełni objęty ogniem, a o wielkości pożaru może świadczyć widoczny z kilkudziesięciu kilometrów dym.

Strażacy w pierwszej fazie skupili się na tym, by opanować żywioł. Z każdą minutą na miejsce docierało coraz więcej jednostek, zarówno PSP jak i OSP z Limanowszczyzny, ale też innych rejonów Małopolski. Praca strażaków była praktycznie niemożliwa bez wykorzystania aparatów oddechowych, dlatego do działań zaangażowane zostały trzy jednostki ze sprzęarkami do napędzania butli powietrzem. Wsparcia udzieliła także Specjalistyczna Grupa Ratownictwa Chemicznego z JRG-6 w Krakowie, która monitorowała stężenie szkodliwych substancji w powietrzu. W działaniach brały też udział dwie grupy dronowe OSP GPR Myślenice oraz JRG-7 w Krakowie.

W pożarze poszkodowana została jedna osoba, która odniosła niegroźne obrażenia. Pożar udało się opanować około godz. 19, a prace rozbiórkowe i dogaszenie trwały jeszcze kilka godzin.



FOT. MAŁOPOLSKA ALARMOWO

Mszana Dolna, 27 czerwca. Słup dymu widoczny był z odległości kilkudziesięciu kilometrów

Śledczy na tropie

W wtorek, 30 czerwca, zostało wszczęte śledztwo w sprawie spowodowania w dniu 27 czerwca w Mszanie Dolnej zdarzenia zagrażającego mieniu w wielkich rozmiarach w postaci pożaru hali magazynowo-usługowej, tj. o czyn z art. 163 par. 1 pkt 1 k.k. Nadzoruje je Prokuratura Rejonowa w Limanowej.

– W toku postępowania przesłuchano właściciela hali oraz pracowników i inne osoby przebywające w obiekcie przed zdarzeniem. Z poczynionych ustaleń wynika, że pracownicy zakończyli pracę około godziny 13.00, a przed opuszczeniem budynku nie zaobserwowali okoliczności mogących wskazywać na zagrożenie pożarowe – informuje prokurator Justyna Rataj-Mykietyn, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Nowym Sączu.

Monitoring daje odpowiedź

Jak dodaje prokurator, śledczy zabezpieczyli monitoring z miejsca zdarzenia. Został on

przeanalizowany, a jeden z zapisów może dawać odpowiedź co było zarzewiem ognia.

– Około godz. 16.11 jedna z przygotowanych do odbioru przez firmę kurierską paczek, pozostawiona przed halą, zajęła się ogniem. W paczce znajdowały się m.in. grzałka elektryczna, środek do usuwania glonów oraz silikon wysokotemperaturowy – dodaje rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Nowym Sączu.

Okazuje się, że firma standardowo przygotowane do wysyłki paczki pozostawiała na drewnianych paletach przed halą. Skąd w łatwy sposób odbierali je kurierzy.

Śledczy prowadzą dalsze czynności procesowe zmierzające do ustalenia wszystkich okoliczności zdarzenia. Kluczowa będzie opinia biegłego z zakresu pożarnictwa, który na następny dzień po pożarze przeprowadził oględziny miejsca zdarzenia.

Właściciel obiektu wstępnie oszacował wartość poniesionych strat na około 15 mln zł. ©P

AUTOPROMOCJA



**Czytaj tak,
jak lubisz**
dziennikpolski24.pl

DZIENNIK POLSKI

REKLAMA

0011431775

**INFORMATOR
MEDYCZNY**

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwońcie: 12 688-84-40

Wysyłajcie maile:
reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA

0011431595

COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHOROBY SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW,
PROFESORÓW I DOCENTÓW
♦ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
♦ EKG ♦ EKG wysiłkowe ♦ Holter ♦ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00 – 17.00)
012 636 44 22

AKCJA CHARYTATYWNA



0011544962

Najpopularniejsze filmy ostatnich miesięcy i klasyka kina. Letnie Tanie Kinobranie w ogrodach Muzeum Manggha



Na ekran wrócą też dwie części kultowej polskiej komedii z Cezarym Pazurą – „Kiler” i „Kiler-ów 2-óch”

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Dwudziesta edycja Letniego Taniego Kinobrania to również pokazy pod gwiazdami w malowniczym ogrodzie Muzeum Manggha.

Letnie Tanie Kinobranie każdego roku przyciąga tysiące miłośników dobrego kina, którzy obejrzą dziesiątki filmów, wybranych również przez widzów Kina Pod Baranami. W tym roku - w ramach celebracji dwóch dekad festiwalowej historii - impreza potrwa rekordowo długo, bo aż 10 tygodni.

- Od początku istnienia nasz festiwal wyróżnia program podzielony na tygodnie tematyczne. Co tydzień więc zmienia się główny temat prezentowanych filmów, ich nastrój i wymowa. Od kilku lat Kinobranie ma też swój motyw przewodni - w poprzednich latach były to emocje, planety, kolory - mówi Marynia Gierat, dyrektor Kina Pod Baranami. - W tym roku jest to jubileuszowe „Najlepsze lato ever” i to właśnie słowo „lato” pojawia się w nazwach wszystkich tygodni. Będzie więc lato podróży i lato miłości, lato kobiet i męskie lato, lato tajemnic i lato młodości.

Filmowy program w salach kinowych uzupełniają uwielbiane przez widzów seanse pod gwiazdami w ogrodzie Muzeum Manggha. Cykl pokazów plenerowych w ostatni dzień czerwca tradycyjnie otworzył uwielbiany przez widzów Kina Pod Baranami film „Wielkie piękno” Paolo Sorrentino.

W kolejnych tygodniach w klimatycznym ogrodzie będzie można zobaczyć kinowe hity ostatnich miesięcy: oscarową „Wartość sentymentalną” Joachima Triera, pełną napięcia „Dramę” Kristoffera Borgliego i „Ścieżki życia” Marianne Elliott, a także film „Wielki Marty” Joshua Safdie ze świetną rolą Timothée Chalameta.

Ważną częścią programu festiwalu Letnie Tanie Kinobranie jest klasyka światowego kina. To lubiane filmy sprzed lat, które wracają na ekran również podczas pokazów plenerowych. Wyświetlona zostanie czarująca „Amelia” Jean-Pierre’a Jeuneta z Audrey Tautou w roli głównej, nostalgiczne „Cinema Paradiso” Giuseppe Tornatore i pełen tanecznej energii film „Dirty Dancing” Emile’a Ardolino. Będzie też wybitny „Amadeusz” Miloša Formana i kunsztowny, poruszający film „Zawieście czerwone latarnie” Zhanga Yimou.

W repertuarze seansów pod gwiazdami są też polskie akcenty. W ogrodzie Muzeum Manggha będzie można zobaczyć czarno-biały film „Niewinni czarodzieje” Andrzeja Wajdy. Na ekran wrócą też dwie części kultowej polskiej komedii z Cezarym Pazurą w roli nieporadnego taksówkarza wpłatanego w mafiijną intrygę, czyli „Kiler” i „Kiler-ów 2-óch”.

Finałowy seans plenerowy to tradycyjny pokaz niespodzianka, który odbędzie się w czwartek, 27 sierpnia. Widzowie poznają tytuł wyświetlanego filmu dopiero w momencie rozpoczęcia projekcji. ©©

Trzy dekady w mroku. Czeska legenda rocka gotyckiego wystąpi w Krakowie

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

To już ponad trzy dekady, od kiedy czeska grupa XIII. STOLETÍ zaistniała na europejskiej scenie gotyckiego rocka. 3 października posłuchamy jej na żywo w klubie Zaścianek.

Mroczne, transowe brzmienia, głęboki wokół i teksty przesiąknięte mistycyzmem - oto esencja XIII. STOLETÍ, formacji, która od ponad trzydziestu lat rządzi na czeskiej scenie gotyckiego rocka. Choć rynkiem muzycznym bezustannie wstrząsają nowe trendy, grupa z Jihlavy pozostaje niewzruszona, udowadniając, że prawdziwy mrok nigdy się nie starzeje. Zespół, który w Polsce zyskał status kultowy m.in. dzięki legendarnym audycjom Tomasza Beksińskiego, powraca do świadomości fanów z nowym albumem i zapowiedzią koncertu w Krakowie.

Historia grupy sięga przełomu lat 80. i 90. XX wieku. Bracia Petr Štěpán (lider, woka-



Czeska grupa XIII. Stoleti 3 października wystąpi w krakowskim klubie Zaścianek. Bilety są w cenie 89 zł

lista i kompozytor) oraz Pavel Štěpán (perkusista) zaczęli w punkowej formacji Hrdinové Nové Fronty. Szybko jednak porzucili szorstkie i szybkie granie na rzecz bardziej wyrafinowanej estetyki. W efekcie oficjalnie w 1991 roku narodziło się XIII. STOLETÍ (Trzynaste Stulecie).

Debiutancki album „Amulet” z 1992 roku zdefiniował czeski rock gotycki. Brzmienie oparte na dynamicznych, post-punkowych gitarach połączono

z nostalgicznymi partiami klasycznymi oraz literackimi tekstami Petra Štěpána. Zamiast taniego epatowania horrorem, zespół zaoferował słuchaczom opowieści o wyalienowanych jednostkach, okultyzmie i postaciach historycznych, takich jak Elżbieta Batory czy Béla Lugosi.

Przez lata zespół wydał serię albumów, które stały się biblią dla fanów gatunku, na czele z kultowymi krążkami „Nosferatu”, „Werewolf” czy

„Metropolis”. W 2013 roku formacja została oficjalnie uhonorowana nagrodą Razor Music Award i wprowadzona do czeskiej Galerii Legend. Lider grupy konsekwentnie jednak odcina się od zmieniających się mód na gotyckiej scenie, podkreślając dystans do współczesnego metalu symfonicznego czy doom metalu - serce XIII. STOLETÍ bije ciągle w rytmie klasycznego post-punku.

Najlepszym dowodem na artystyczną żywotność formacji jest najnowszy album studyjny „Noc vlků”. Płyta przynosi dziesięć kompozycji, które łączą gotycki romantyzm z głęboko osobistymi wyznaniem lidera. Okładkę albumu ozdobił autorski obraz Petra Štěpána zatytułowany „Popraviště”, co idealnie domyka interdyscyplinarny charakter ich sztuki.

Obecny skład grupy, w którym obok braci Štěpánów, występują basista Mirek „Palda” Paleček oraz grający na klawiszach Andrea Kožená, regularnie udowadnia swoją siłę podczas występów na żywo. ©©

„Jerzy Trela - tak to czuję”. Wystawa w Starym Teatrze przypomni aktorską legendę Krakowa

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Spotkaniem „Wspominki w gronie przyjaciół... o przyjacieli z Jerzym Trełą” rozpoczęła się w sobotę, w ramach festiwalu Jerzego Stuhra, wystawa w Starym Teatrze poświęcona Jerzemu Treli.

Dla zmarłego w 2022 roku Jerzego Treli Stary Teatr był drugim domem. Z tą sceną związany był niemal pół wieku, zagrał tu sześćdziesiąt siedem ról. Był aktorem w wielu przedstawieniach wyreżyserowanych przez Konrada Swinarskiego. Stworzył wybitne, niezapomniane kreacje - jak Konrada w „Dziadach” (1973) Adama Mickiewicza i Konrada w „Wyzwoleniu” (1974) Stanisława Wyspiańskiego. Grał



Wystawa poświęcona Jerzemu Treli do 15 lipca

w przedstawieniach Jerzego Jarockiego, Andrzeja Wajdy, Kazimierza Kutza, Krystiana Lupy.

Występując na scenie z Wiktorem Sadeckim, Jerzym Bińskim, Ewą Lassek, Anną Po-

lony, Jerzym Stuhrem, Jerzym Radziwiłowiczem, Krzysztofem Globiszem, Anną Dymną czy Dorotą Segdą tworzył wielkie duety, które pozwalały wybrzmieć jego znakomitemu aktorstwu.

„Graliśmy jak w jazzie” - mówił Trela, wystarczyło nam spojrzenie, mimowolny ruch ciała, by przejąć emocję od scenicznego partnera.

Jerzego Trele Stary Teatr wspominać będzie przy okazji festiwalu jego scenicznego kolegi Jerzego Stuhra.

- Mój mąż był człowiekiem-słowa i działań artystycznych, ale też dlatego, że miał fantastycznych ludzi wokół siebie: reżyserów, aktorów, plastyków. Chciałabym, żeby także oni znaleźli miejsce na tym festiwalu, żeby uratować Kraków

tamtego czasu, okresu świetności Starego Teatru stąd pomysł, by w tym roku wspominać także Jerzego Trele - wyjaśnia Barbara Stuhr.

Jerzy Trela i Jerzy Stuhr wielokrotnie spotykali się na scenach Starego Teatru. Ich naturalne temperamenty - melancholik Trela i sangwinik Stuhr - znakomicie dialogowały w stworzonych postaciach w „Dziadach”, w „Życie jest snem”, w „Tak zwanej ludzkości w obłądztwie” czy „Tragicznej historii Hamleta”. Na scenie wzajemnie się inspirowali, prywatnie byli przyjaciółmi. Swoimi rolami stworzyli wyjątkową historię Starego i polskiego teatru drugiej połowy XX wieku.

Wystawa jest czynna od wtorku do soboty w godz. 11 - 19. Bilety 10/15 zł.

©©



POLSKA i ŚWIAT

SONDAŻ

Prezydent Karol Nawrocki pozostaje w czerwcu liderem rankingu zaufania do polityków, ufa mu 53 proc. badanych - wynika z sondażu CBOS. Na drugim miejscu plasuje się szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz (45 proc. zaufania), a na trzecim - szef MSZ Radosław Sikorski (42 proc. zaufania). Z rankingu nieufności na pierwszym miejscu znalazł się prezes PiS Jarosław Kaczyński, któremu nie ufa 57 proc. badanych.

Kwestie służby zdrowia i ultimatum premiera

Dorota Kowalska
Warszawa

Sprawa Szpitala Południowego pokazała problemy, które od lat trawią polską służbę zdrowia. Premier postanowił to zmienić, nie w sposób doraźny, ale systemowy.

Wygląda na to, że premier Donald Tusk postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Służba zdrowia pogrążyła już niejedną ekipę rządzącą, dzisiaj tak zwana afera Szpitala Południowego w Warszawie jest sporym kłopotem dla koalicji rządzącej.

- Nie mam żadnych wątpliwości, że kwestia Szpitala Południowego to jest już kwestia prokuratury (...). Dla rządu ważne jest, aby skutecznie wyeliminować zwyrodnienia i nadużycia, które są efektem nie tylko złej woli pojedynczych lekarzy, ale są także efektem złego systemu - oświadczył premier Tusk. - Chcę mocno podkreślić, że nie będzie żadnej wyrozumiałości wobec tych zdarzeń - podkreślił, zapowiadając „konsekwencje prawne i karne wszędzie tam, gdzie zostało złamane prawo”.

Szef rządu oświadczył, że konieczne są „systemowe rozwiązania”, które „uporają się z tymi najbardziej oburzającymi praktykami”, chodzi o słynny już salonik VIP, który miał funkcjonować w Szpitalu Południowym.

- Problem o wiele powszechniejszy to jest tak zwany zeszyt szpitala, a więc zeszyt, w którym



FOT. PAP / LESZEK SZYMANSKI

Premier Donald Tusk do wtorku czeka na propozycje rozwiązań systemowych w ochronie zdrowia

są nazwiska tych, którzy zasługują na lepsze traktowanie. To jest obejście kolejki, czasami izolacja, ale głównie obejście kolejki. I to jest coś, co budzi absolutny sprzeciw. I to jest nieakceptowalne - mówił dalej premier.

I przekazał, powołując się na dane z NFZ, że „w 2024 roku przeprowadzono 909 kontroli, które zaowocowały 25 zawiadomieniami do prokuratury na kwotę blisko 88 milionów złotych w związku z oczywistymi nadużyciami”.

Potem Donald Tusk poinformował, że czeka do wtorku na propozycje rozwiązań syste-

mowych i „precyzyjne rekomendacje” w związku z nieprawidłowościami w ochronie zdrowia. Problemy, które wymieniał, to wspomniane już wyżej saloniki VIP w szpitalach, omijanie kolejek do świadczeń i bardzo wysokie zarobki niektórych medyków.

Brak tych propozycji ma oznaczać „decyzje personalne”, czyli jak łatwo się domyślać - dymisje.

Tak więc do wtorku Ministerstwo Zdrowia ma przygotować pakiet systemowych rozwiązań, które przedstawi premierowi. Donald Tusk dał nawet mini-

sterstwu pewną wskazówkę - jego zdaniem odpowiedzią na omijanie kolejek i dostawanie się do specjalistów „po znajomości” ma być centralna e-rejestracja. Tusk oczekuje, że zacznie ona działać najpóźniej do końca roku. Tyle tylko, że aby sprostać oczekiwaniom premiera, ministerstwo będzie musiało skrócić prace o trzy lata, bo planowany termin pełnego wdrożenia centralnej e-rejestracji to koniec 2029 roku.

Jej uruchomienie miałoby uniemożliwić korzystanie z publicznej ochrony zdrowia z pominięciem kolejki, bo będzie to system elektroniczny, w którym mają być zebrane wszystkie terminy do specjalistów w całym kraju.

Kolejna sprawa - uporządkowanie kwestii zarobków lekarzy. Resort musi przede wszystkim ustalić, ile medycy faktycznie zarabiają. Nie wie tego, bo dane o wynagrodzeniach, które szpitale i przychodnie przekazują Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji, są zanonimizowane. Ustawa, która to zmienia, czeka na podpis prezydenta. Nowelizacja pozwoli na zbieranie danych o wynagrodzeniach w ochronie zdrowia w powiązaniu z numerem PESEL lub numerem prawa wykonywania zawodu (PWZ).

Naczelna Rada Lekarska apelowała do prezydenta, by jej nie podpisywał. Premier wręcz przeciwnie - prosi o poparcie tego rozwiązania. PAP

”

Ukraina nie może zostać wpuszczona do Unii Europejskiej, jeśli całkowicie nie odrzuci przyjętego dziś kierunku

Jarosław Kaczyński prezes PiS

KRÓTKO

WYPADEK

Pijany kierowca i pasażerowie

22-letni mężczyzna zginął w wypadku, jaki wydarzył się w niedzielny poranek, 5 lipca w Wólce Żabnej pod Staszowem (woj. świętokrzyskie). Cztery inne osoby, w tym 18-latek w krytycznym stanie, trafiły do szpitali. Policjanci podejrzewają, że prowadził 19-latek, mający blisko promil alkoholu w organizmie.

- Z naszych wstępnych ustaleń wynika, że kierowca Volkswagena Golfa stracił panowanie nad autem. Nie wiemy na razie w jakich okolicznościach. Volkswagen zje-

chał z trasy, uderzył w znak drogowy i dachował - opowiada starszy aspirant Joanna Szczepaniak, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Staszowie.

22-letni mężczyzna zginął na miejscu. Do szpitala trafiło czterech młodych ludzi w wieku 17-19 lat. Stan jednego z nich jest krytyczny.

Wszyscy jadący samochodem byli nietrzeźwi. 19-latek, który siedział za kierownicą, w organizmie miał około promila alkoholu.

Michał Nosal

KULTURA

Chopin powrócił do Łazienek



FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Recitale Piotra Alexewicza zainaugurowano w niedzielę 67. Sezon Koncertów Chopinowskich w Łazienkach Królewskich. Przez całe lato w każdą niedzielę o godz. 12 i 16 przed Pomnikiem Fryderyka Chopina występować będą wybitni pianiści z Polski i zagranicy.

Polska przekazała Ukrainie pociski do systemów Patriot? Przydacz: Niestety, to jest bardzo prawdopodobne

Karolina Wrońska
Warszawa

Prezydencki minister Marcin Przydacz ocenił jako „bardzo prawdopodobne”, że polski rząd przekazywał wiosną pociski do systemów Patriot Ukrainie.

Wicemarszałek Sejmu, lider Konfederacji Krzysztof Bosak napisał w sobotę na platformie X, że „w marcu, w tajemnicy przed Sejmem, rząd oddał Ukra-

inie drogie i trudne do kupienia pociski przechwytyjące do systemów Patriot”. Podkreślił, że „były one zakupione przez Polskę od USA w celu budowy wielowarstwowego systemu obrony przeciwlotniczej” oraz że pociski te są jedynymi na wyposażeniu polskiej armii, którymi zwalczać można rosyjskie rakiety Iskander.

Szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz, pytany w niedzielę w Polsat News o te donie-

sienia, powiedział, że „według jego informacji (...) niestety to jest bardzo prawdopodobne, że rząd wiosną przekazywał Ukrainie rakiety do systemów Patriot”. Poinformował, że do niedawna BPM nie dysponowało taką informacją oraz że taka decyzja nie zapadła na linii prezydent Karol Nawrocki - prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

W niedzielę rano Polsat News od wiceszefa MON Cezarego Tomczyka otrzymał informację:

„Lista przekazywanych donacji jest niejawna, to raz. A dwa, że w tej sprawie przechodzimy burzę drugi raz. Już raz wszyscy o to pytali i sprawa była przedmiotem licznych debat. Odkrywamy Amerykę raz jeszcze”.

Poproszona o komentarz do słów Tomczyka szefowa klubu Lewicy Anna Maria Żukowska oceniła, że „to nie jest dobra odpowiedź, dlatego, że ona nie rozwiewa wątpliwości i jest taka raczej wymijająca”. PAP

0011550478

Pani

Agnieszce Gądek

Zastępcy Dyrektora Regionalnego Zarządu
Gospodarki Wodnej w Krakowie

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Teścia

składają

Dyrekcja i Współpracownicy
z Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie
Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie

Wenezuela: nawet McDonald's i dworzec zamieniono w szpital

Anna Nagel
Caracas

Bilans ofiar śmiertelnych trzęsienia ziemi w Wenezueli wzrósł do 2954 osób. Szpitale są przepełnione. Zaimprovizowane placówki uruchomiono nawet na dworcu i w restauracji McDonald's.

Ranne są 16 592 osoby; zniszczonych zostało 856 budynków, ponad 16 tys. ludzi straciło dach nad głową. Uruchomiono dla nich 59 obozów przejściowych. Eksperci obawiają się, że ostateczny bilans ofiar będzie znacznie wyższy. Za zaginione uznawano ponad 50 tys. osób.

W bardzo zniszczonym przez wstrząsy mieście Caraballeda, w stanie La Guaira, ponad 30 lekarzy pracuje w „szpi-

talu polowym” urządzonym w restauracji McDonald's, gdzie zdołano też zorganizować punkt przyjęć, aptekę, pomieszczenia, w których udzielana jest pomoc psychologiczna. Działa tam również schronisko, w którym odnalezione w gruzach zwierzęta czekają na właścicieli.

Na dworcu w Catia La Mar, w trzech wielkich namiotach, zorganizowano kolejny szpital, który zdołał udzielić pomocy 4 tys. osób. Jednak dr Antonio Olazola ostrzega w rozmowie AFP, że w miarę, jak ludzie poszkodowani w trzęsieniu ziemi, lub ci, którzy stracili dach nad głową, gromadzą się w zaimprovizowanych centrach pomocy i placówkach medycznych, rośnie ryzyko wybuchu epidemii chorób zakaźnych. PAP



Szpitaly są kompletnie przepełnione, dlatego medycy działają np. w restauracji czy na dworcu

Wracali z egzaminów, doszło do katastrofy

Marcin Koziestański
Kinszasa

Co najmniej 20 osób zginęło, gdy drewniana łódź przewożąca uczniów wracających z egzaminów maturalnych zatonięła na styku rzek Sankuru i Kasai w Demokratycznej Republice Konga.

Tragiczne wypadki na wodzie zdarzają się w DRK często - zauważyła agencja AP. Łodzie są przepełnione, a wiele rejsów odbywa się nocą. Niskie standardy bezpieczeństwa oraz brak infrastruktury w odległych rejonach kraju również przyczyniają się do śmierci setek ofiar wypadków na rzekach.

Administrator terytorium Ilebo w prowincji Kasai - Francois Kabula, powiedział, że z wody wydobyto zwłoki 20 osób, 80 rozbitków udało się ocalić.

Jednak Tshikudi Jean, świadek katastrofy, do której doszło w piątek, powiedział AP, że na łodzi znajdowało się ponad 200 osób.

Lokalny portal Mediacongo stwierdził, że ocaleni zawdzięczają życie szybkiej interwencji miejscowych rybaków, którzy znajdowali się w pobliżu miejsca katastrofy. Zdaniem reporterów do wypadku doszło, ponieważ przeładowana łódź nielegalnie opuściła port w środku nocy. Po dotarciu do miejsca, w którym stykały się dwa szlaki wodne, łódź „dosłownie rozpadła się na kawałki i zatonięła”.

Francois Malepo, członek władz lokalnych, oświadczył, że właściciele statków nie dbają o ludzkie życie. - Załadowują na pokład zbyt wielu ludzi i zbyt dużo ładunku, nie mając na pokładzie żadnych kamizelek ratunkowych - stwierdził. PAP

Donald Trump z okazji 4 lipca: Najlepsze jeszcze przed nami

Anna Nagel
Waszyngton

Najlepsze dopiero przed nami - oświadczył prezydent USA Donald Trump podczas przemówienia wygłoszonego z okazji 250. rocznicy niepodległości Stanów Zjednoczonych.

- Dobry wieczór, Ameryko! Jeśli wydaje się wam, że to było łatwe, to nic bardziej mylnego - powiedział Trump na początku przemówienia, które rozpoczęło się z ok. 1,5-godzinnym opóźnieniem w związku z ewakuacją parku National Mall z powodu zagrożenia burzowego. Ze względu na ryzyko goście musieli schronić się w okolicznych budynkach. Gdy zagrożenie minęło, teren wydarzenia otwarto ponownie i publiczność zaczęła wracać na widownię po kontroli bezpieczeństwa.

Podczas przemówienia prezydent USA mówił sporo o wolności, potępiał komunizm oraz chwalił się swoimi dokonaniami.

- Ten kraj jest domem wolności. To ziemia wolności, a ta flaga jest sztandarem najbardziej niezwykłego, wyjątkowego i niesamowitego narodu, jaki kiedykolwiek istniał na Ziemi - oświadczył prezydent. Zapewnił, że dziś USA są „silniejsze, bardziej wolne, bogatsze, bezpieczniejsze i dumniejsze niż kiedykolwiek wcześniej”.

Podobnie jak w piątek podczas przemówienia pod górą Ru-



Podczas trwającego 35 minut przemówienia Donald Trum mówił m.in. o amerykańskich osiągnięciach i wzbudzającym kontrowersje projekcie ustawy SAVE America Act

shmore, Trump mówił też o komunizmie. Na scenę zapraszał amerykańskich weteranów i członków ich rodzin oraz astronautów.

- Ameryka nigdy nie będzie krajem komunistycznym - zadeklarował Trump. - Nasi żołnierze nie walczyli z komunizmem na polach bitew całego świata po to, by to zagrożenie znów podniosło łeb tutaj, w Ameryce. Nie pozwolimy, by do tego doszło. (...) To tak jak z nowotworem: trzeba go wyciąć, i to jak najszybciej - oznajmił prezydent, który w ostatnim czasie kilkakrotnie atakował przeciwników

politycznych, nazywających „komunistami”.

Trump mówił również o konieczności uchwalenia ustawy Save America Act.

- Ameryka wróciła i chcemy utrzymać jej wielkość. Dokonamy tego, przyjmując ustawę „Save America Act”, która prze-

Ten kraj jest domem wolności. Ta flaga jest sztandarem najbardziej niezwykłego narodu, jaki kiedykolwiek istniał na Ziemi

widuje, że wszyscy wyborcy będą musieli okazać dokument tożsamości, a także przedstawić dowód obywatelstwa. Nie będzie również głosowania korespondencyjnego, z wyjątkiem przypadków choroby, niepełnosprawności, służby wojskowej lub podróży. Dzięki temu nie będzie już oszustw wyborczych - kontynuował prezydent, który od dawna żąda, by Republikanie przegłosowali tę ustawę.

Trump przekonywał też Amerykanów, że kraj „dopiero się rozpędza”. - To, co najlepsze, jest jeszcze przed nami. To dopiero świt złotej ery Ameryki.

Papież Leon XIV odwiedził włoską wyspę Lampedusa i mówił o kryzysie migracyjnym

Anna Nagel
Rzym

Europa ma potencjał, by zmierzyć się z kryzysem migracji w sposób całościowy - wskazał Leon XIV podczas mszy św. na Lampedusie, miejscu, które przez lata przyjęło setki tysięcy migrantów.

Włoska wyspa, oddalona o około 150 km od brzegów Afryki, leży na jednym z największych i najbardziej niebezpiecznych szlaków migracyjnych. W tym roku do Włoch drogą morską dotarło ponad 14 tys. migrantów, większość - właśnie na Lampedusę.

- Jestem wdzięczny Panu, że mogę was odwiedzić, idąc śladami papieża Franciszka, który 8 lipca 2013 roku zechciał przybyć na Lampedusę podczas swojej pierwszej podróży jako następcy Piotra - podkreślił Leon



Papież z rodziną migrantów przy Bramie Europy

XIV podczas mszy z udziałem ok. 4 tys. osób, odprawionej na terenie lokalnego obiektu sportowego.

Zaznaczył, że przybył na wyspę, by podziękować mieszkańcom Lampedusy za bliskość, którą wielu z nich okazało przy-

byszom. - Na nowo dokonał się cud współczucia - ocenił.

Papież piętnował „obojętność na dobro wspólne i korupcję w miejscach, z których wyruszają migranci; światowy system ekonomiczny, który rodzi ubóstwo i wykluczenie; lęk kamienią przedzienia i pogardę; przekonywanie, że te problemy nas nie dotyczą; zbrodnicze kalkulacje tych, którzy zarabiają na cudzym dramacie”.

Te ostatnie słowa odnosili się do przemytników, którzy wysyłają migrantów w łodziach i pontonach z brzegów Afryki w kierunku Europy.

Papież wyraził przekonanie, że ci, którzy pozwalają wprowadzić się w „dynamikę współczucia i miłosierdzia”, zaczynają żyć inaczej. Jak zaznaczył, trzeba dokonać wyboru: „czy podsycać logikę siły, choćby tylko przez obojętność, cynizm, kłamstwo czy

nienawiść, czy też strzec logiki pokoju przez prawdę, umiar, bliskość i troskę”.

- Z tego najdalszego skrawka Europy na Morzu Śródziemnym wyraźniej widać epokowe wezwanie, przed którym zjawisko migracji stawia europejskie społeczeństwa. (...) Europa ma wyjątkowy potencjał, płynący z jej historii i kultury, a więc i równie wielką odpowiedzialność - mówił Leon XIV.

Jego zdaniem Europa, ze względu na swoje położenie geograficzne i kształt instytucjonalny, jest w stanie zmierzyć się z kryzysem migracyjnym w sposób całościowy: „włączając pierwszą pomoc w długofalowy plan strategiczny, zdolny przyjmować, chronić, promować i integrować migrantów, a zarazem działając na rzecz rozwoju, aby nikt nie był zmuszony do emigracji”. PAP

Ważą się losy stałej bazy wojsk USA w Polsce

Politycy zapewniają, że „mamy zielone światło” od Amerykanów dla stałej obecności wojsk USA w Polsce. Starają się o nią i rząd, i Kancelaria Prezydenta. Ostateczne decyzje jednak nie zapadły. Być może po szczycie NATO w Ankarze usłyszymy o tej sprawie więcej.

Dorota Kowalska

Wydaje się, że przynajmniej w tej sprawie rząd i prezydent mówią jednym głosem - chodzi o stałą bazę wojsk amerykańskich w Polsce.

- Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz i prezydent Karol Nawrocki mają wspólne, spójne stanowisko, które zaprezentują na szczycie NATO w Ankarze - stwierdził wiceszef MON Paweł Zalewski po spotkaniu Władysława Kosiniaka-Kamysza z Karolem Nawrockim.

Spotkanie odbyło się w środę, panowie rozmawiali o kwestii stosunków polsko-amerykańskich i innych sprawach związanych z obronnością. - Poinformowaliśmy prezydenta o stanie prac nad bazami - mówił Zalewski, podkreślając kluczowe znaczenie tego projektu. - One są ważne także dla Amerykanów, bo Amerykanie mają interes tu być, m.in. ze względu na swoje poważne interesy w naszym kraju. Dla nas jest to ważne, bo to inwestycja w nasze bezpieczeństwo i odstraszanie wobec Rosji; trudno o cenniejszy sygnał dla Rosji - ocenił wiceszef MON.

Władysław Kosiniak-Kamysz w połowie czerwca informował, że uzyskał od szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich.

„Po pozytywnej odpowiedzi sekretarza obrony USA na moją propozycję jesteśmy na kolejnym etapie rozmów. W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojny jest otwarty na ofertę Polski w zakresie stałego stacjonowania sił

amerykańskich na jej terytorium” - przekazał Władysław Kosiniak-Kamysz za pośrednictwem platformy X, dodając, że „blisko 60 proc. Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce”.

„Zwiększone zaangażowanie wojsk USA to silniejsze odstraszanie i bezpieczna Polska” - zakończył swój wpis wicepremier i szef MON.

16 czerwca rząd przyjął uchwałę, która zainicjowała działania w sprawie utworzenia w Polsce stałej bazy amerykańskich żołnierzy. Potrzebne są konsultacje z Amerykanami, przygotowanie propozycji lokalizacji potencjalnej bazy oraz zestawienie dotyczące niezbędnej infrastruktury, kosztów projektu oraz źródeł finansowania przedsięwzięcia. Wiadomo, że wybudowanie takiej bazy może kosztować nawet kilkanaście miliardów złotych.

Co do lokalizacji, wiceminister resortu obrony Stanisław Wziątek w rozmowie z Polskim Radiem 24 stwierdził, że takich miejsc jest kilka.

- Na pewno możemy stwierdzić, że to będzie część zachodnia Polski - powiedział, dodając, że atrakcyjnym wyborem zdaje się być Szczecin. - Łatwość transportu ciężkiego sprzętu dodatkową drogą komunikacyjną ma tutaj ogromne znaczenie - tłumaczył.

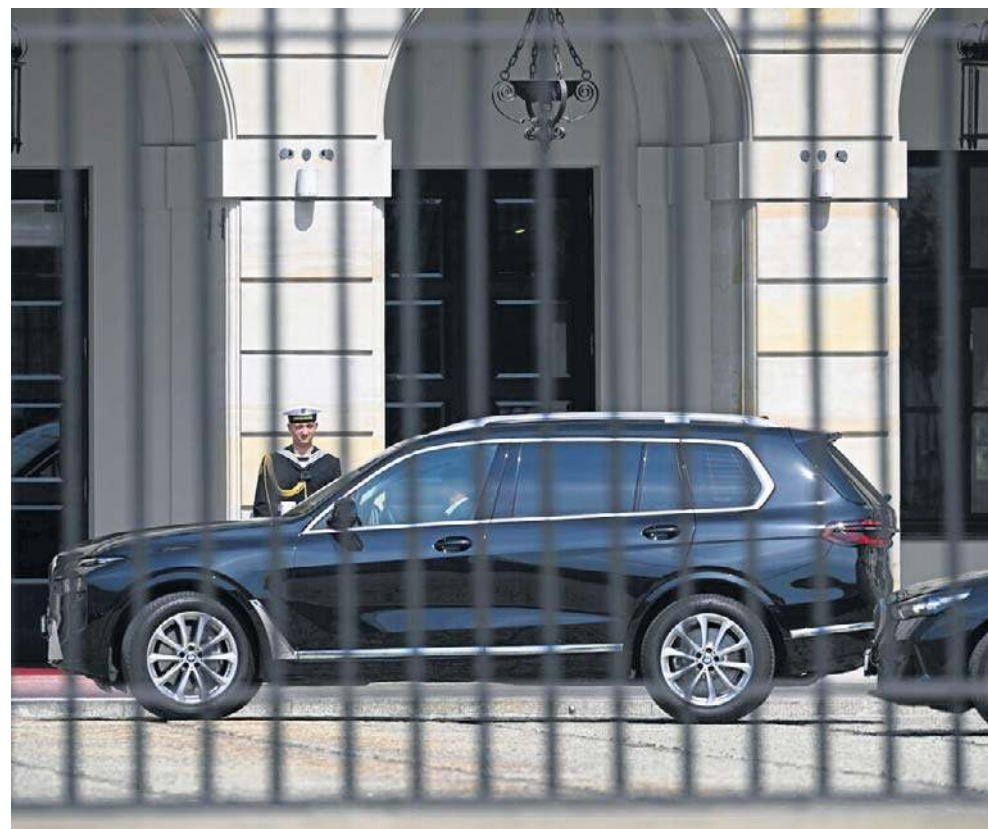
Starania dotyczące powstania w Polsce stałych baz USA prowadzi także Kancelaria Prezydenta i BBN. Prezydent Nawrocki poruszał tę kwestię w rozmowie z prezydentem Donaldem Trumpem podczas swojej niedawnej wizyty w USA. Trump miał potwierdzić swoją wcześniejszą deklarację o wysłaniu do Polski dodatkowych 5

tys. żołnierzy amerykańskich. Do Stanów Zjednoczonych poleciał także szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Bartosz Grodecki. W czwartek spotkał się z podsekretarzem obrony USA ds. politycznych Elbridge'em Colbym, który odpowiada w Pentagonie za opracowywanie nowej formuły amerykańskiej obecności w Europie.

W środę szef Biura Polityki Międzynarodowej Kancelarii Prezydenta RP Marcin Przydacz po rozmowie z sekretarzem stanu USA Marco Rubio, stwierdził, że mamy „zielone światło” dla stałej obecności wojsk USA w Polsce, a Marco jest „absolutnie zwolennikiem” zmiany charakteru obecności amerykańskich sił zbrojnych na terytorium Polski z rotacyjnej na stałą.

- Jest absolutnie zielone światło z Białego Domu, także z ust Marco Rubio padła deklaracja - powiedział polski minister. Dodał, że ostateczny kształt tej obecności ma być wypadkową szerszej strategii, nad którą pracuje obecnie Pentagon.

Według Przydacza, który powoływał się na swojego rozmówcę, decyzja polityczna Białego Domu wynika z kilku czynników: poza samą amerykańską strategią obecności w Europie ma to być wynik dobrych relacji polsko-amerykańskich, „opartych w dużej mierze na bezpo-



W Pałacu Prezydenckim doszło do spotkania Karola Nawrockiego z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. Obaj bez kamer rozmawiali o zbliżającym się szczycie NATO

średnich osobistych relacjach” prezydentów Karola Nawrockiego i Donalda Trumpa.

Sekretarz stanu miał też podkreślić, że Polska jest „modelowym sojusznikiem”, który przeznacza „odpowiednią część PKB” na zbrojenia i inwestuje w sprzęt oraz technologie obronne.

Przydacz zaznaczył też, że w rozmowie z Rubio podtrzymał deklarację prezydenta Trumpa o wysłaniu do Polski dodatkowych 5 tys. żołnierzy, lecz zaznaczył, że chodzi prawdopodobnie o 5 tys. żołnierzy zamiast, a nie w dodatku do wstrzymanej rotacyjnej brygady pancerniej liczącej 4 tys. żołnierzy.

- Wcale nie oznacza to, że ta wstrzymana brygada 4 tys. żołnierzy (...) nie przybędzie do Polski - powiedział. - Należy już raczej inaczej traktować tę obecność amerykańską jako całościowo nowy koncept obecności amerykańskiej - dodał.

Oceniał, że kluczową jest nie tylko liczba żołnierzy, ale również zdolności, zaś znaczenie ma sama zmiana formuły - z rotacyjnej na stałą - jako sygnał „i wobec wschodu, i wobec zachodu”.

Jeszcze przed spotkaniem Rubia z Przydaczem, szef ambasady RP w USA Bogdan Klich przekazał doradcy Rubia dokumenty MON na temat planów przyjęcia w Polsce na stałe amerykańskiego kontyngentu.

Gen. Stanisław Koziej, były szef BBN, w rozmowie z „Faktem” wyjaśnił, że Amerykanie oceniają teraz, gdzie są największe potrzeby i jakiego rodzaju są to potrzeby, a potem stosownie do tej oceny podejmą odpowiednią decyzję.

Zdaniem wojskowego trudno dzisiaj przewidywać, jaka ona będzie decyzja.

- Z wypowiedzi po stronie polskiej, europejskiej i amerykańskiej wynika, że wszystko jest jeszcze możliwe. Zmieniło się to, że Amerykanie nie wykluczają stałej obecności wojskowej w Polsce, uważają ją za jedną ze swoich opcji, więc prowadzą negocjacje nad wariantami takiego rozmieszczenia. To jest dla nas bardzo ważne - podkreślił gen. Koziej.

Jego zdaniem jednym z elementów, który może odegrać istotną rolę co do decyzji na „tak” lub „nie”, będzie nasza oferta.

- Miejsc, zabezpieczenia finansowego, prawnych gwarancji, wszystkich parametrów dotyczących obecności wojskowej. Kalkulują, czy zagwarantujemy im warunki, które będą bardziej atrakcyjne niż w przypadku obecności rotacyjnej - tłumaczył były szef BBN. - Natomiast uważam, że z ich perspektywy czynnikiem rozstrzygającym będzie analiza „plusów i minusów” w relacjach z Rosją. Obecność przy granicach Rosji ma przede wszystkim wymiar strategiczny, nie tylko taktyczno-finansowy - ocenił gen. Koziej.

Wojskowy wskazał, że „musimy czekać na wyniki analiz” i wyraził nadzieję, że „na szczycie NATO w Ankarze usłyszymy od Amerykanów coś więcej o ustaleniach z tego przeglądu,

który ma istotny kontekst natowski”.

- Wiemy, że się nie spieszą, dali sobie czas do końca roku. Po naszej stronie, poza czekaniem, jest przedstawienie oferty i podrzucanie im argumentów strategicznych na rzecz takiego ruchu - podsumował gen. Koziej.

Wiadomo, że do Ankary na szczyt NATO poleci prezydent Karol Nawrocki, szef dyplomacji Radosław Sikorski i minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz, ale delegacja będzie o wiele szersza niż wspomniani ministrowie.

Czy przywiozą z Ankary nowe informacje w sprawie stałej obecności amerykańskich wojsk w Polsce? Trudno powiedzieć, na pewno politycy będą tę kwestię poruszać.

Obecnie w naszym kraju stacjonuje rotacyjnie i w ramach stałej obecności około 10 tysięcy żołnierzy amerykańskich, choć zdecydowana większość z nich w formule rotacyjnej. Kluczowe elementy ich rozmieszczenia to stałe Wysunięte Dowództwo V Korpusu Sił Lądowych USA w Camp Kościuszko w Poznaniu oraz Garnizon Armii Stanów Zjednoczonych (również w Poznaniu), który zapewnia wsparcie administracyjne i logistyczne. W formule stałej, czyli w postaci stałych baz, w których rozmieszczone są konkretne jednostki sił, amerykańscy żołnierze mieszkają w Polsce przez dłuższy czas, często sprowadzają wtedy do Europy swoje rodziny. W formule obecności rotacyjnej amerykańscy żołnierzy przyjeżdżają do Polski na okres kilku miesięcy, a potem są zmieniani przez osoby z innej jednostki o podobnych zdolnościach. PAP

OBECNIE W NASZYM KRAJU STACJONUJE OKOŁO 10 TYSIĘCY ŻOŁNIERZY AMERYKAŃSKICH, CHOĆ ZDECYDOWANA WIĘKSZOŚĆ Z NICH W FORMULE ROTACYJNEJ

Garbaty wybawca. Ta maszyna ratowała nasze lasy już setki razy

Kiedy przychodzi zgłoszenie o pożarze, nie ma odprawy. W ciągu kilku minut samolot musi być w powietrzu. W porównaniu z Dromaderem pilotowanie Boeinga to gratka

Adam Willma

Lboku nie wygląda na samolot, który może zabrać ponad dwie tony wody: krótki kadłub, zwarta sylwetka, kabina wysoko nad ziemią. Ale gdy stanie się przy skrzydle, proporcje zaczynają działać na wyobraźnię - 9,5 metra długości i 17,7 rozpiętości, prawie dwa razy więcej skrzydła niż kadłuba.

- Dromader waży około 2700 kilogramów, a z paliwem i wodą może dojść do 5300 kilogramów masy startowej - mówi pilot Marcin Berlik z Mieleckich Zakładów Lotniczych, które wygrały przetarg na ochronę kujawsko-pomorskich lasów. - Zabiera niemal tyle wody, ile sam waży. To taki kulturysta wśród samolotów.

W Dromaderze wszystko podporządkowane jest jednemu zadaniu - szybko wystartować, dolecieć tuż nad ogień, zrzucić wodę i wrócić po następną porcję. Czasem wiele razy w ciągu kilku godzin. W pobliżu Torunia, kiedy pożar jest blisko lotniska, załogi potrafiły wykonać nawet 11 zrzutów w ciągu trzech godzin. Przy dobrym ustawieniu lądowanie, tankowanie wodą i ponowny start można zamknąć w 3-4 minutach.

Kulturysta na dyżurze

Lotnicy z Mielca obsługują teren Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. W Toruniu na sygnał czekają dwa samoloty, w Rytlu - na północy Borów Tucholskich - jeden. Podział wynika z mapy i czasu dolotu, bo przy gaszeniu z powietrza im bliżej do pożaru, tym szybciej można zrzucić pierwszą wodę i tym więcej nawrotów da się wykonać.

Lasy wchodzące w skład Regionalnej Dyrekcji w Toruniu są bardzo zróżnicowane. Mowa o Borach Tucholskich, Puszczy Bydgoskiej, Lasach Gostynińsko-Włocławskich i mniejsze kompleksach wokół wielu miast regionu. W niektóre miejsca dojazd wozami gaśniczymi jest stosunkowo prosty, ale w innych - mocno



Gdy zrzuca się dwie tony wody, samolot potrafi wyskoczyć kilkadziesiąt metrów w górę

problematyczny. Samolot może dać strażakom niezbędny czas.

O starcie decydują za każdym razem leśnicy - każde nadleśnictwo ma punkt alarmowo-dyspozycyjny. Dyżurni śledzą sytuację, a gdy pojawia się zgłoszenie o pożarze, informacja trafia do punktu alarmowo-dyspozycyjnego Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych, skąd wychodzi decyzja o zadysponowaniu maszyny.

Dyżur pilotów trwa przez pół roku, siedem dni w tygodniu. Do zmroku, bo nocnych akcji gaśniczych się nie wykonuje, choć sama maszyna jest przystosowana do latania w nocy. Gaszenie lasu z małej wysokości po zmroku to jednak inna kategoria ryzyka, a nawet za dnia margines błędu jest niewielki.

- Nie ma jednej prostej zasady, jak duży musi być pożar, żeby ruszył Dromader - wyjaśnia Marcin Berlik. - Czasem wystarczy małe zarzewie w newralgicznym punkcie. Ale czynników jest wiele - dostępność terenu, wiatr, rodzaj lasu, odległość strażaków, możliwości dojazdu i to, czy ogień dopiero się zaczyna, czy zdążył już nabrać siły. W jednej dyrekcji samolot może być wysyłany szybciej, w innej dopiero wtedy, gdy sytuacja wygląda poważniej, wiele zależy od lokalnej doktryny.

W gorące weekendy dochodzą loty patrolowo-gaśnicze. Dromader leci wtedy po określonej trasie już z wodą na pokładzie. Ma wypatrywać dymu i w razie potrzeby działać. W Toruniu system uzupełnia Aeroklub Toruński, który wykonuje loty patrolowe Cessną.

Legenda z Mielca

W przypadku samolotów czas odmierza się inaczej niż w przypadku samochodów. Pierwsze próby Dromadera odbywały się w połowie lat siedemdziesiątych, a produkcja ruszyła pod koniec tej dekady. Ale konstrukcje sprzed kilku dekad nadal są podstawowym wyposażeniem w wielu hangarach na świecie. Dość powiedzieć, że F-16 czy Hercules również są konstrukcjami z tamtych lat. Ważne jest to, czy maszyna nadal skutecznie wypełnia zadania.

Wiktor Solarzski, mechanik dyżurujący w Toruniu jest entuzjastą tej konstrukcji i skarbnicą wiedzy na jej temat:

- Wyprodukowano 759 Dromaderów. Trafiły do 24 krajów i latały na wszystkich kontynentach poza Antarktydą. Bo tam trudno o pożar.

Dromader był inspirowany amerykańskim Thrush Commanderem - samolotem rolniczym. W Mielcu zmieniono jednak mocno amerykańską konstrukcję, a całość prac prowadzono w całkowitej tajemnicy przed „radzieckimi przyjaciółmi”. Obawiano się, że sowieci doprowadzą do wygaszenia projektu.

Potężny silnik o mocy 1000 koni mechanicznych to ta sama jednostka, którą montowano w An-2. Lotnicy mówią o nim z zaufaniem, bo Antonowów powstały tysiące, a silnik przez dekady pracował w różnych warunkach.

- Jest sprawdzony pod każdym względem i naprawdę niezawodny - zapewnia Solarzski.

Sama konstrukcja samolotu jest marzeniem każdego mechanika - prosta i dostępna dla służbowo. Mechanik ma łatwy

dostęp do wszystkich podstawowych funkcji samolotu, a całość rozbiera się w prosty sposób. To ważne, bo każdej zimy Dromadery wracają do Mielca i tam przechodzą gruntowne przeglądy przed kolejnym sezonem.

- Każdy jest co roku rozbierany do gołej kratownicy - precyzuje Berlik.

Bez mechanika nie ma lotu

Dromader pracuje zawsze w układzie pilot i mechanik.

- Pilot bez mechanika nie jest w stanie zbyt wiele zdziałać - wyjaśnia Marcin Berlik. - Mechanik musi przygotować samolot, dopuścić go do lotu i dopiero wtedy ja mogę wykonać przegląd przedstartowy

W starszych Dromaderach nie przewidziano miejsca dla drugiej osoby. Późniejsze miały

niewielkie siedzenie za pilotem. Siedzi się tam tyłem do kierunku lotu, w mało komfortowych warunkach, ale w ten sposób można przewieźć mechanika podczas przebazowania. Podczas akcji gaśniczej mechanik zostaje na ziemi.

Gdy dzwoni telefon z poleceniem wylotu, pilot dostaje współrzędne pożaru i podstawowe informacje. Zakłada kombinezon, sięga po butelkę wody i pędzi do maszyny. Dromader jest przygotowany do startu od rana, ale przed startem zostaje jeszcze ostatnia kosmetyka.

Część informacji przychodzi, gdy samolot jest już w powietrzu: z kim się łączyć, czy na miejscu jest leśnik z radiostacją, z której strony wykonać zrzut, na jakiej wysokości lecieć i czy po drodze trzeba przejść przez przestrzeń kontrolowaną. Dromader wykonuje lot ratowniczy, więc kontrolerzy i informatorzy służb ruchu lotniczego pomagają w przejściu przez przestrzeń. Gdy trzeba lecieć nad poligon, gdzie odbywa się strzelanie, uruchamiana jest procedura wstrzymania działań. Inne statki powietrzne mają obowiązek ustąpić pierwszeństwa.

Pan Dromader

Wielu doświadczonych pilotów nie odważyłoby się wsiąść za stery Dromadera. Żeby rozpocząć szkolenie do lotów gaśniczych, trzeba mieć na koncie co najmniej 500 godzin za sterami jako dowódca lotu. Kan-

dydaci do linii lotniczych, którzy zaczynają drogę jako pierwsi oficerowie, często mają znacznie niższy „nalot”.

Najpierw pilot uczy się latać pustym Dromaderem.

- Już samo to jest wymagające - przyznaje Marcin Berlik. - Przed pierwszymi lądowaniami Dromaderem czuję niepewność, której nie pamiętałem od czasów pierwszych samodzielnych lotów szybowcowych. Z wodą w zbiorniku Dromader zachowuje się po swojemu. Niby są przegrody, ale na początku szkolenia, gdy pilot nie ma jeszcze wyczucia, woda potrafi przemieszczać się do przodu i do tyłu - jak w wannie. Przy starcie może zachłapać szybę tak, że przez parę sekund nic nie widać.

- Antek lata sam, byle mu nie przeszkadza - śmieje się Wiktor Solarski. - Dromader to już Pan Dromader.

Wszystko za sprawą dużego ciężaru, mocnego silnika, szerokich skrzydeł i zbiornika, który - w zależności od stanu napełnienia - radykalnie zmienia zachowanie maszyny. Już z pustym jest wymagający, ale po napełnieniu wodą wymaga od pilota maksymalnej koncentracji.

Pilot rozpoczyna trening z niewielką ilością wody, zwykle 200, 300 litrów. Zrzuty wykonuje z dużej wysokości, nawet 200-300 metrów, dzięki czemu przy błędzie pozostaje duży zapas. Później ilość wody rośnie: 500 litrów, 800, 1200, aż do dwóch ton, a jed-

nocześnie maleje wysokość zrzutu.

W praktyce bomba wodna schodzi często z około 20 metrów. Na tej wysokości nie ma miejsca na siłowanie się z samolotem. Gdy zrzuca się dwie tony wody, samolot potrafi wyskoczyć kilkadziesiąt metrów w górę. Zmienia się też wyważenie. Zbiornik jest z przodu, więc po opróżnieniu środek ciężkości przesunął się do tyłu, a nos samolotu pruje w górę.

Bomba, która łamie drzewa

Zrzut bomby wodnej jest najbardziej widowiskowy. W Dromaderze działa mechaniczny układ - pilot popycha dźwignię, otwiera się dennica zbiornika i około dwóch ton wody schodzi w mniej więcej półtorej sekundy. Tę technikę stosuje się przy gaszeniu lasu, kiedy trzeba uderzyć dużą ilością wody w konkretny punkt.

Inną techniką jest smużenie: samolot leci bardzo nisko, około dwóch metrów nad ziemią, i przez specjalną klapkę wypuszcza wodę albo środek gaśniczy. Tę metodę stosuje się na polach, trzcinowiskach i w miejscach, gdzie nie chodzi wyłącznie o położenie pasa izolacyjnego, który przez kilkanaście minut ogranicza przejście ognia. Jeśli zostanie położony dobrze i wystarczająco blisko pożaru, ogień wypali się, zanim pas zdąży wyschnąć.

W lesie wysokość i sposób zrzutu dobiera się do sytuacji - jeśli ogień jest silny, trzeba wejść nisko i mocno. Jeśli trwa doga-

szanie pożaryzyska, można zrzucić wodę z większej wysokości, żeby rozłożyć ją na większej powierzchni. Każdy zrzut trzeba jednak skoordynować z ludźmi na ziemi, bo podstawą jest bezpieczeństwo. Bomba wodna ma potężną energię, potrafi złamać dorosłą sosnę. Nie może więc spaść na strażaków i sprzęt, nie może rozrzuć żaru w złą stronę.

Lasy czuwają nad niebem

Piloci gaśniczy pracujący dla Lasów Państwowych nie są wpięci w system łączności Państwowej Straży Pożarnej. W samolocie mają radiotelefon Lasów Państwowych i za jego pośrednictwem mogą rozmawiać z regionalnym punktem alarmowo-dyspozycyjnym albo z punktem w nadleśnictwie. Jeśli na miejscu jest leśnik lub strażnik leśny z radiostacją, może przekazywać informacje między kierującym działaniem ratowniczym a pilotem. Jeśli go nie ma, droga informacji się wydłuża. Pilot łączy się z punktem alarmowo-dyspozycyjnym Lasów Państwowych, ten dzwoni do stanowiska kierowania komendy powiatowej PSP. Strażak z komendy łączy się z dowódcą na miejscu. Informacja wraca tą samą drogą.

W Polsce lotnictwo gaśnicze w praktyce utrzymują wyłącznie Lasy Państwowe. To one kontraktują samoloty, płacą za dyżury, organizują system i dysponują maszynami. Jeżeli lecą do pożaru pola, prywatnego lasu, składowiska odpa-



FOT. ADAM WILLMA

Mechanik ma łatwy dostęp do wszystkich podstawowych funkcji samolotu, a całość rozbiera się w prosty sposób. To ważne, bo każdej zimy Dromadery wracają do Mielca i tam przechodzą gruntowne przeglądy przed kolejnym sezonem. Na zdjęciu mechanik, Wiktor Solarski

dów czy innego obiektu, dzieje się to dzięki decyzji i dobrej woli Lasów Państwowych.

- Nie jesteśmy ujęci w krajowym systemie ratowniczo-gaśniczym. To błąd - nie kryje żalu Marcin Berlik. - Gdyby samoloty były szerzej włączone w system i mogły być dysponowane przez straż pożarną także do innych zdarzeń - pożaru składowisk odpadów i opon czy hal produkcyjnych, czyli miejsc trudnych do opanowania tylko z ziemi. Takie akcje już się w Polsce zdarzały, ale raczej jako wsparcie uruchamiane przy współpracy z Lasami Państwowymi, a nie stały element systemu.

Problemem są np. pożary na poligonach, które zdarzają się z dużą regularnością. Gdy pali się teren najeżony niewybuchami, strażacy nie zawsze mogą zbliżyć się do ognia.

Gdzie nie wejdzie strażak

Na pilota dromadera czeka cały zestaw zagrożeń. W ogniu wybuchają szyszki, „strzela” żywica, w powietrzu pojawiają się fragmenty gałęzi. Do tego należy dopisać zadymienie i nagłe podmuchy.

Berlik: - Bardzo łatwo jest wpakować się w linię energetyczną, wieżę kościoła albo stację GSM.

Zrzut z 20 metrów oznacza, że pilot przechodzi nad miejscem, w którym przeciwko sobie ma nie tylko języki ognia, ale

i masy gorącego powietrza. Jednak gdyby zrzucił wodę z 300 metrów, duża jej część nie dotarłaby skutecznie na ziemię.

Trzy minuty na odpoczynek

Zarówno w Polsce jak i w naszej części Europy nie używa się maszyn, które w locie czerpią wodę z dużych akwenów, tak jak samoloty znane z nagrań z Kanady, Grecji czy Hiszpanii. Do tego potrzebne są długie odcinki stosunkowo spokojnej wody.

Tankowanie Dromadera trwa około dwóch minut. Z zatrzymaniem, podłączeniem i ponownym startem całość można zamknąć w trzech, czterech minutach. Paliwo daje około trzech i pół godziny pracy. Gdy trzeba je uzupełnić, mechanik czeka już przy samolocie. Pilot ma wtedy chwilę na łyk wody, batonik i sprawę fizjologiczną.

Godzina pracy samolotu gaśniczego to duży koszt - około 20 tys. zł za godzinę operowania w ramach akcji (z kosztem utrzymania bazy, samolotu i załogi przez cały sezon).

- Jeśli jednak zrzut zatrzyma ogień w zarodku, zanim wejdzie w zwarty kompleks, oszczędzamy nie tylko drzewa, ale i godziny pracy strażaków, dojazdu, sprzęt - podkreśla pilot z mieleckiej firmy. - Ograniczamy ryzyko dla ludzi, straty przyrodnicze i wszystko, co może stać na drodze ognia. ©



FOT. ADAM WILLMA

- Dromader waży około 2700 kilogramów, a z paliwem i wodą może dojść do 5300 kilogramów masy startowej - mówi pilot Marcin Berlik z Mieleckich Zakładów Lotniczych

„Czarne chmury”. Z szablą i honorem

Tego jeszcze w historii nadwiślańskiej telewizji nie było – pierwszy rodzimy serial spod znaku płaszcza i szpady, w dodatku barwny, wypełniony pojedynkami, brawurowymi ucieczkami, realistycznymi scenami walki i z wątkiem miłosnym na deser. W tym roku mijają 53 lata od premiery „Czarnych chmur”

Wojciech Obremski

Fabulę serialu umiejscowiono w drugiej połowie XVII wieku, a jej osi są dramatyczne walki o utrzymanie przy Rzeczypospolitej Prus Książęcych. Pierwowzorem głównego bohatera, czyli pułkownika Krzysztofa Dowgirda, będącego posiadaczem wszelkich cnót wynikających z patriotyzmu i szlacheckiego honoru, był niejaki Krystian Ludwik Kalkstein-Stoliński – również pułkownik, urodzony jako poddany pruskiego elektora. Także wachmistrz Kacper Pilch, wierny sługa Dowgirda, miał swój historyczny odpowiednik – był nim giermek wspomnianego Kalksteina o imieniu Pilz, który wielokrotnie wyciągał swojego pana z tarapatów. Kalkstein został w Prusach oskarżony o zdradę, uciekł więc, z pomocą Pilza, do Warszawy (niczym Dowgird z Kacprem), gdzie podburzał przeciw elektorowi szlachtę, a nawet dotarł do hetmana Jana Sobieskiego i króla.

Różnie jednak kończą się przygody Dowgirda i Kalksteina – pierwszy szczęśliwie realizuje swoje zadanie, a wątek miłosny z Anną Ostrowską (w tej roli Elżbieta Starostecka) dodaje całej historii romantycznej oprawy. Kalkstein-Stoliński został zaś zdradzony, porwany przez pruskich agentów i ścięty w Kłajpedzie w 1672 roku.

Zdradca autorem scenariusza?

Owe losy rzeczywiście aż prosiły się o przeniesienie na ekran. Powstał więc scenariusz, tu i ówdzie naginający prawdę historyczną – „ku pokrzepieniu serc”, niczym w sienkiewiczowskim „Potopie”. Nie to jednak jest w nim godne uwagi, ale fakt, że... nie do końca wiadomo, kto jest jego autorem. Wprawdzie pod tekstem podpisali się Ryszard Pietruski (odtwórca roli Kacpra) i Antoni Guziński (szef... działu rolnego w jednym z tygodników), to pojawiły się głosy, że scenopis do „Czarnych chmur” napisał Ludwik Kalkstein, rzekomy potomek XVII-wiecznego pułkownika.

Niestety, tak się złożyło, że był on zdradą, który podczas II wojny światowej zhańbił się współpracą z Gestapo (był m.in. współodpowiedzialny za aresztowanie generała Stefana „Grota” Roweckiego). A gdy po wojnie odsiedział wyrok za kolaborację, zaczął pracować dla Służby Bezpieczeństwa. W dodatku, jak głosi wieść, Kalkstein próbował sprzedać scenariusz oparty na losach swojego przodka, by w ten sposób oczyścić swoje rodowe nazwisko.

Ostateczne wątpliwości rozwiązał pewnego razu reżyser „Czarnych chmur”, czyli Andrzej Konic. – To Kalkstein pisał scenariusz „Czarnych chmur”, Rysio Pietruski tylko to za niego podpisał. Zdradzę panu pewną tajemnicę. Nazwisko głównego bohatera musiałem zmienić na pięć



„Czarne chmury” wyróżniały się wizualnie na tle innych produkcji tamtych lat, zwłaszcza pod względem barw

dni przed rozpoczęciem zdjęć. W scenariuszu był Kalkstein. To wtedy by nie przeszło. „Dowgird” było krótko i nieźle brzmiało – mówił reżyser na antenie Telewizji Polskiej.

„My »Potop« robimy, a wy jakiś serialik kręcicie...”

W pułkownika Dowgirda wcielił się Leonard Pietraszak, dla którego była to pierwsza znacząca rola filmowa. – Propozycja zagrania w serialu przygodowym była dla mnie ogromną niespodzianką. Zbliżałem się do czterdziestki i powtarzałem kolegom, że jestem już w wieku, w którym powinienem zacząć się starzeć! A tu dostaję propozycję zagrania pułkownika, mam jeździć konno, fechtować. Półroczny obóz szkoleniowy bardzo mi się przydał. Uprawiałem szer-

mierkę, uczyłem się jeździć konno. Kocham konie, ale do dziś nie akceptuję jeździectwa. Tego, że to piękne, mądre zwierzę musi dźwigać człowieka. W sekcji jeździeckiej Legii trenował nas wspaniały przedwojenny oficer, major Farenstein. Wiele nas nauczył, chociaż ciągle powtarzał: „Ja was nie nauczę w tak krótkim czasie jeździć, ale nauczę was, jak dobrze wyglądać na koniu!”. W tym samym czasie kręcony był „Potop”, więc mijaliśmy się tam z Tadeuszem Łomnickim, Danielem Olbrychskim i innymi. Spotykaliśmy ich też potem w hotelach, kiedy już rozpoczęliśmy zdjęcia. My kręciliśmy w Krakowie, oni pod miastem. Patrzyli na nas, śmiejąc się: „My to »Potop« Hoffmana robimy, co tam wy, serialik jakiś...”. A jednak te „Chmury” do dziś chodzą

w telewizji i podobają się kolejnym pokoleniom” – wspominał aktor w książce Katarzyny Małdey „Leonard Pietraszak. Ucho od śledzia”.

Choć dziś trudno wyobrazić sobie w roli Dowgirda kogoś innego niż Leonarda Pietraszaka, to początkowo głównym bohaterem miał być Stanisław Jasiukiewicz, znany m.in. jako ojciec Janka Kosa w „Czterech pancernych i psie” czy wielki mistrz Ulrich von Jungingen w „Krzyżakach”. Niestety, aktor poważnie zachorował, a następnie zmarł pół roku przed premierą pierwszego odcinka „Czarnych chmur”. W Andrzeja, kuzyna starościanki Anny, miał wcielić się Jerzy Żelnik (zamiast Jerzego Matałowskiego), a nieustannie wstawionym szlachcicem Błazowskim (tym od słynnej kwestii: „On mi wilcze doły, a ja go

bukłaczkiem!”) miał być nie Cezary Jułski, a Bronisław Pawlik. Na ekranie przewijają się także m.in.: Jerzy Nowak, Karol Strasburger, Józef Nalberczak, Mariusz Dmochowski, Tadeusz Pluciński, Emil Karewicz czy Jerzy Turek. Zaś głos narratora należał do Piotra Fronczewskiego. – Największymi atutami tej produkcji są niezwykła dbałość jej twórców o realia historyczne, wspaniałe kostiumy i fakt, że nawet w najmniejszych epizodach zagrali znakomici aktorzy – podkreślał Leonard Pietraszak.

Tańcząca Janda, uzbrojony Linda

Co ciekawe, w serialu widzimy w epizodycznych rolach Krystynę Jandę i Bogusława Lindę, którzy już wkrótce mieli zrobić filmową karierę. Janda wystąpiła w jednym z odcinków

jako dziewczyna na weselu. – Byłam wtedy na pierwszym roku w szkole teatralnej. Spędzaliśmy wakacje w Augustowie na jakimś obozie. I cały nasz rok wzięli do filmu. To było przedłużenie zabawy, a przy okazji dorobiliśmy sobie – wspomina aktorka. Z kolei Linda zagrała... halabardnika strzegącego Barbakanu. – Fantastyczna rola. Zero odpowiedzialności. Można pokazać rodzinie. Tu, w lewym rogu jestem ja – opowiadał aktor po latach.

W ścigającego Dowgirda i Kacpra oficera pruskich rajtów, czyli kapitana Knothe’a, wcielił się Maciej Rayzacher, który do swojej roli przygotowywał się kilka miesięcy, ćwicząc jazdę konną w wojskowej stadninie. I, jak okazało się później, fakt ten bardzo mu się przydał, bo po internowaniu go przez władze podczas stanu wojennego musiał zmienić zawód. – Gdy władze zadbały o to, żebym nie pracował jako aktor, zostałem wychowawcą w domu małego dziecka i zajmowałem się dziećmi autystycznymi i niewidomymi. Dzięki „Czarnym chmurom” mogłem prowadzić zajęcia z hipoterapii. I właśnie wtedy – a nie w czasie kręcenia serialu – po raz pierwszy spadłem z konia – opowiadał Rayzacher.

XVII-wieczną stolicę zagrała w serialu lubelska starówka. Sceny klasztorne nakręcono w klasztorze kamedułów w Rytywanach, zaś w Puszczy Augustowskiej można zobaczyć Mostek Dowgirda – to tutaj bohater ukrywał się przed pościgiem, zanurzony po szyję w wodzie.

Przy pracy nad serialem wykorzystano nowoczesne, jak na ówczesne warunki, techniki. Użyto drogiej, kolorowej taśmy Eastman Kodak, dzięki czemu „Czarne chmury” wyróżniały się wizualnie na tle innych produkcji tamtych lat, zwłaszcza pod względem nasyconych barw. Na uwagę zasługuje też muzyka, z wpadającym w ucho tematem z czołówki na czele, skomponowana przez Waldemara Kazaneckiego.

W 2013 roku, z okazji 40-lecia serialu, grający w nim aktorzy spotkali się w Rytywanach, gdzie powstały dwa pierwsze odcinki i gdzie we wspomnianym klasztorze można zwiedzać muzeum poświęcone „Czarnym chmurom”. Przybyli Leonard Pietraszak i Ryszard Pietruski, nie zabrakło Elżbiety Starosteckiej i Anny Seniuk.

Pierwszy z dziesięciu odcinków „Czarnych chmur” pokazano w 1973 r., dzień przed Wigilią. Serial z miejsca skradł serca widzów w każdym wieku.

Po emisji dostałem mnóstwo listów od matek, dziękujących mi, że ich dzieci pod wpływem serialu zmieniły się na lepsze. Wszyscy chłopcy chcieli być tacy jak Krzysztof – wspominał Pietraszak, co tylko dowodzi, że serial spełnił swoją rozrywkową, ale i edukacyjną misję.

Mylą się ci, którzy traktują „Terminatora 2” jako kolejną bajkę z gatunku sf. To zakamuflowany traktat o przyjaźni, tym bardziej pożądanej, że bezinteresownej i ofiarnej aż do końca. Co z tego, że spełnianej przez maszynę.

Niczym Prometeusz

Czy James Cameron był świadom, że niechcący nakręcił moralitet? W jednym z wywiadów dla „Variety” z lipca 1991 r. przyznał, że filozoficzny wątek w „Terminatorze 2” nie był do końca przypadkowy. „Motyw poświęcenia jest głęboko zakorzeniony w kulturze antycznej i chrześcijańskiej” – tłumaczył. To sedno moralności, a wszak Terminator poświęca swoje istnienie nie w wyniku zaprogramowania, ale dokonując świadomego wyboru.

Skąd pomysł, aby maszyna zachowała się niczym heros albo święty? Odpowiedzi trzeba szukać u autora scenariusza „Terminatora” – Williama Wishera Jr. Rzadko udziela wywiadów, ale w 2017 r. zgodził się na krótki interview dla internetowego magazynu undertheradarmag.com. Z interesującego nas wątku warto zacytować następujący fragment: „Przecież odwiecznym marzeniem ludzkości jest postulat miłości doskonałej. Powiedziałem Jamesowi (Cameronowi), że T-800, z twarzą Arnolda Schwarzeneggera, to taki Prometeusz epoki techno. Śmiał się, ale zgodził się ze mną”.

Z życia krytyków

Prometeusz, Antygona, Ifigenia, a w chrześcijaństwie Chrystus i jego uczniowie. „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” – mówi Zbawiciel w Ewangelii św. Jana. Terminator nie cytuje Pisma, w ogóle jest mało gadatliwy (w „Terminatorze” powiedział zaledwie 65 słów, w „Terminatorze 2” 700), ale gdy nadchodzi stosowny moment, wypełnia swoją misję aż do końca.

Gilbert Adair, brytyjski pisarz, dziennikarz i krytyk, który doznał lekkiego prześmiewczego miana „największego wroga Terminatora”, był doskonałym przykładem kogoś, kto nie chciał tego dostrzec. Gdy w 1984 r. w kinach pojawił się „Terminator 1” Adair nazwał go filmem „odrażającym do ostatniego stopnia”. Gdy siedem lat później debiutował „Terminator 2”, wzburzenie Adaira tylko się wzmogło. Tym razem zarzucił filmowi „atrakcyjność zakorzenioną w bezbożnej mieszance faszyzmu i mody”.

A przecież Gilbert Adair potrafił być bardzo spostrzegawczy, a nawet wyrafinowany. W jego CV stoi, że dostał nagrodę za opracowanie angielskiej wersji powieści Georges’a Pereca „A Void”, w której ani razu nie staje użyta litera „e”. Z kolei

Oto Terminator, twój najlepszy przyjaciel

Nigdy nie zawiedzie, zawsze obroni i niczego nie będzie żądał w zamian. Pojawił się w kinie 3 lipca 1991 r. jako T-800 w filmie Jamesa Camerona „Terminator 2: Dzień sądu”

Mariusz Grabowski

w 2001 r. wydał biografię chłopca, który zainspirował Tomasza Manna do napisania powieści „Śmierć w Wenecji” – „The Real Tadzio”.

Nowy św. Paweł

Być może niedostrzeganie wątków etycznych w popkulturze wynika z jej wszechogarniającej miałkości. W zalewie tandety ofiarny gest T-800 z „Terminatora 2” faktycznie może umknąć moralistom. A jeśli nawet coś zauważą, zwykle nie mają tyle szczęścia co nieprzejednany Adair.

Podajmy przykład: w 1994 r., po premierze „Pulp Fiction” Quentina Tarantino, grupa filozofów ze Stanfordu, podpisująca się akronimem GORGAS, wypuściła w uczelnianej sieci internetowej tekst „St. Paul Lives on Screen”. Wedle postawionej przez nich tezy jeden z bohaterów filmu – Jules Winnfield, grany przez Samuela L. Jacksona – to współczesny nawrócony Szawel, rzucony w świat rządzonej przez Króla Ciemności. Tylko on, dowodzili, w oceanie nihilizmu potrafi odczytać Boże znaki. Do tego stopnia, że rzuca gangsterkę i zaczyna patrzeć na swoje życie inaczej – nie jak na łańcuch zleceń i krwawych egzekucji, lecz jako drogę czynienia dobra na skutek imperatywu moralnego.

Ten dość oryginalny tekst obrósł dziś tyloma interpretacjami i komentarzami, że na forach kinomaników stał się niemalże legendą. Ale po protestach i zamieszkach z udziałem ruchu Black Lives Matter, które przetrwały się przez amerykańskie oraz zachodnie uczelnie w 2020 r. zniknęły i cytowany bywa zwykle z drugiej ręki.

Gdzie jest Bóg?

Wróćmy do „Terminatora 2” i związanych z nim wątków etycznych. Na stronie KulturaDobra.pl, reklamującej się jako „Przewodnik dla rodzin chrześcijańskich po świecie filmu”, znaleźć można takie oto przesłanie: „Produkcja ma też swoje bardziej wyraźne i pozytywne lekcje moralne. Jednym z takich plusów jest tu wskazanie



Skąd pomysł, aby maszyna zachowała się niczym heros albo święty? Odpowiedzi trzeba szukać u autora scenariusza „Terminatora” – Williama Wishera Jr.

na to, iż ludzie jako posiadający dar wolnej woli, mogą kształtować swą przyszłość, w związku z czym zło i tragedie, jakie mogą nadejść, nie są absolutnie nieuchronne”.

Dalej: „Co prawda, jako że w filmie tym nie ma wzmianek o Panu Bogu, podana wyżej prawda jest niepełna przez to, iż nie uwzględnia Bożej wszechwiedzy i tego, iż np. prorocy mogą w imieniu Bożym, w sposób pewny przepowiadać pewne złe wydarzenia, nie zaprzeczając przy tym ludzkiej wolności (gdyż Bóg po prostu wie, jakich ludzi dokonają wyborów)”.

I wreszcie: „»Terminator 2« co prawda nie neguje wiary w Stwórcę, ale pomija ją milczeniem, przez co podejrzenie o wyrażanie w nim tendencji świeckiego humanizmu wydaje się dość zasadne”.

Czy ty myślisz?

To ciekawe, że autorzy tego tekstu nie stawiają nasuwających się automatycznie pytań: skoro w filmie nie ma wzmianek o Panu Bogu, dlaczego Terminator zdecydował się na dokonanie całopalnej? Jakim kierował się kodeksem etycznym? Skąd wreszcie w maszynie wziął się

taki ładunek empatii? Przecież zadanie, jakie otrzymał od Johna Connora mówiło jedynie o „ochronie jego młodszego wcielenia”.

Na to pytania nie ma odpowiedzi. Na szczęście, bo przecież „Terminator 2” to przede wszystkim popkulturowa rozrywka. Podsztyta, w przeciwieństwie do filozofii i teologii, sporą dawką łatwo przyswajalnej psychologii. Spójrzmy na bohaterów i relacje między nimi. Kino akcji tu zespólono z sentymentalną opowieścią o potrzebie prawdziwej przyjaźni. Mamy samotną matkę, chłopaka tęskniącego

za nigdy nieznaną ojcowską miłością, w końcu robota, który nieoczekiwanie zostaje uczłowieczony.

Na to kładzie się motyw nieprawdopodobnej, ale chwytającej za serce relacji, który wspólnie kontrastuje z beznadzieją świata. Jeśli dodamy do tego niebezpieczeństwo w postaci diabolicznego T-1000, który potrafi przyjąć kształt i wygląd każdego trwałego ciała stałego, można zrozumieć jakim emocjonalnym naciskom poddany zostaje widz.

Rozumiesz?

A może cały wątek ofiary jest zwykłą ściemą? Może Cameron i Wisher wstawili do filmu scenę z poświęceniem się Terminatora ot tak, bo pasowała to do finału? A całą gadkę o głębszych motywach Terminatora dodali ex post? Przecież niewiele wcześniej między bohaterami filmu toczy się taki oto dialog:

Terminator: „Dlaczego płaczesz?”

John Connor: „Mówisz o ludziach?”

Terminator: „Tak”

John Connor: „Nie wiem. Po prostu. Kiedy boli?”

Terminator: „Ból to powoduje?”

John Connor: „Nie. Czasem wszystko jest w porządku, ale i tak ci źle. Rozumiesz?”

Terminator: „Nie”.

Trudno uwierzyć, że ten sam Terminator ma się bezpowrotnie rozpuścić w bani z płynną surówką w imię jakiejś wyższej racji. Bezduśzny, blaszany byt, który nie ma szans na choćby najmniejszą abstrakcyjną iskrę w swych obwodach scalonych.

Będzie dobrze...

Jedna z ostatnich kwestii filmu brzmi: „Pędzi ku nam nieznana przyszłość. Po raz pierwszy czekam na nią z nadzieją w sercu. Bo jeśli maszyna, Terminator, potrafiła docenić wartość ludzkiego życia, może i nam się to uda”. Taniocha tego tekstu aż razi, ale cóż z tego, skoro od 1991 r. świetnie spełnia swoją rolę.

Można iść o zakład, że np. wśród twórców AI odsetek oglądaczy serii o Terminatorze jest znacząco większy, niż w przypadku innych zawodów. Można być też pewnym, że Schwarzenegger nigdy nie wygrałby w 2003 r. wyborów na gubernatora Kalifornii, gdyby nie jego najdłuższa w historii polityki kampania reklamowa na ekranach.

Śledząc perypetie T-800 i zapożyczonych przezeń Connorów czujemy się więc pocieszeni, że jeszcze nie wszystko stracone. A nawet w jakiś sposób dowartościowani faktem, że maszyna może być szlachetniejsza niż człowiek. Czy to nie idealna konstatacja dla wszystkich wakacyjnych kinomanów leżących właśnie plackiem na rozgrzanej od słońca plaży?

Są aktorami jednej roli, która przyniosła im wielką popularność. Potem bywało różnie. Część zrezygnowała z aktorstwa, inni nie doczekali się kolejnych propozycji. Co ciekawe, aktorami jednej roli są najczęściej kobiety

Anna Gronczewska

Gwiazdy, które olśniły wszystkich, ale rozbłysły tylko raz

Daleko od szosy” to jeden z najpopularniejszych polskich seriali. Anię, wielką miłość, a potem żonę Leszka Góreckiego, zagrała łodzianka Irena Szewczyk. Gdy dostała tę propozycję, miała 29 lat, a rok wcześniej skończyła łódzką Szkołę Filmową. „Daleko od szosy” nie było jej filmowym debiutem. Oglądaliśmy ją między innymi w „Rzeczpospolitej Babskiej” czy „Milionie za Laure”. Do „Daleko od szosy” trafiła przez zdjęcia próbne.

- Cieszyłam się, że to serial - opowiadała w latach siedemdziesiątych „Dziennikowi Łódzkiemu” Irena Szewczyk. - Ale nie zastanowiłam się nad tym, że po pierwszym, drugim odcinku przyjdzie trzeci, szósty. W ciągu jednego dnia będę grać matrzystkę i matkę. Trzeba było się szybko przeistaczać. Dla mnie wszystko działało się w ciągu kilku miesięcy, od stycznia do lipca. Najbardziej bałam się trzeciego odcinka. Był to moment, w którym zaczynałam konkurować z Bronką, do niej widzowie się już przyzwyczaili.

Dwa śluby Ani

Irena Szewczyk, która była wtedy aktorką łódzkiego Teatru Nowego, mówiła że przenosiła wiele zachowań ze swego prywatnego życia do życia Ani, i odwrotnie.

- Mój prywatny ślub odbył się na tydzień przed filmowym - zdradzała. - W filmie dostaję pierścionek od ojca, we własnym - od teściowej.

Co ciekawe, tą teściową była nieżyjąca już Krystyna Bobrowska, zasłużona dla łódzkiej kultury, wieloletnia prezes Towarzystwa Przyjaciół Łodzi.

Irena Szewczyk przyznawała „Dziennikowi Łódzkiemu”, że prywatnie nie jest tak daleko siężna jak jej bohaterka.

- Boję się tego co będzie za tydzień, miesiąc, a Ania jest dzielna - wyjaśniała. - Podejmuje niełatwą decyzję, choć wie, że może liczyć tylko na siebie i Leszka.

Rola Ani przyniosła jej wielką popularność.

- Miła pani w sklepie z gospodarstwem domowym obiecała odłożyć mi komplet zagranciz-



Irena Szewczyk po roli w „Daleko od szosy” nie zrobiła kariery aktorskiej

nych garnków, gdy jej powiem jak skończy się serial - mówiła „Dziennikowi” Irena Szewczyk.

W 1978 roku wyjechała z Łodzi. Zaczęła grać w warszawskich teatrach, ale w 1984 roku powróciła do rodzinnego miasta i Teatru Nowego. W 1994 roku pożegnała się z aktorstwem. Wyszła drugi raz za mąż. Skończyła pedagogikę na Uniwersytecie Łódzkim. Obroniła doktorat, zrobiła habilitację. Dziś jest profesorem nadzwyczajnym łódzkiej uczelni. Dr hab. Irena Szewczyk-Kowalewska wykładała na Wydziale Pedagogiki Przedшкоlniej i Wczesnoszkolnej Uniwersytetu Łódzkiego.

Nel wybiera muzykę

Aktorskiej kariery nie zrobiła też Monika Rosca, pamiętna Nel z pierwszej wersji „W pustyni i puszczu”. Kiedy ogłoszono casting do tego filmu, zgłosiło się 10 tysięcy dziewczyn. Nel została 8-letnia Monika Rosca z Łodzi. Jak potem pokazało życie, „W pustyni i puszczu” było pierwszym i ostatnim filmem, w którym zagrała. W jej życiu film przegrał z muzyką.

Urodzona w Łodzi w 1961 roku Monika pochodzi z polskorumuńskiej rodziny. Nazwisko

Rosca zawdzięcza swojemu tacie Feliksowi, który pochodził z Rumunii. Pewnie nigdy nie pojawiłaby się na planie „W pustyni i puszczu”, gdyby nie dyrektor szkoły muzycznej, do której chodziła. To on podsunął kandydaturę Moniki filmowcom. Tak dziewczynka pojawiła się na zdjęciach próbnych, przechodząc kolejne eliminacje, by w końcu zapadła decyzja, że zagra Nel. Monika Rosca wspominała po latach, że zdjęcia próbne trwały pół roku.

- Często jeździliśmy z mamą z Łodzi do Warszawy, mieszkaliśmy w hotelu, to była dla mnie niezapomniana przygoda - opowiadała Monika Rosca. - Początkowo zakładano, że Nel będzie nieco starsza, ale w końcu wybrano właśnie mnie. Tak samo Tomek Mędrzak grający Stasia podobał się od razu producentom, którzy stwierdzili, że wyjątkowo dobrana z nas para.

Monika Rosca wspomina „W pustyni i w puszczu” jako niezapomnianą przygodę.

- Dzięki doświadczeniom z planu, nieźle się zahartowałam - śmieje się dziś Monika, wspominając filmową przygodę. - Kiedy ma się 9 lat i trzeba jeździć na ko-

niu, słońcu czy wielbłądzie, długi czas siedzieć na drzewie, znosić upał lub kąpać w zimnej wodzie, to ma się już odporność na całe życie!

„W pustyni i w puszczu” przyniosło ogromną popularność Monice Rosce i Tomaszowi Mędrzakowi. Monika przyznawała, że ona i Tomek w ciągu zaledwie kilku dni stali się gwiazdami.

- Ludzie nie dawali nam spokojnie przejść na ulicy, prosili o autografy - wspominała. - Dniami i nocami stukali do drzwi naszych mieszkań, a telefon dzwonił niemal non stop.

Monika Rosca została pianistką. Pierwszy raz koncertowała mając 13 lat, trzy lata później zdobyła nagrodę publiczności na konkursie we Włoszech. Z wyróżnieniem skończyła łódzką Akademię Muzyczną. Została adiunktem u nieżyjącego już prof. Tadeusza Chmielewskiego. Dostała stypendium towarzystwa im. Fryderyka Chopina. Wydała płyty z nagraniami utworów Bacha, Mozarta i Beethovena. Dziś, tak jak Tomasz Mędrzak, mieszka w Warszawie, wiele koncertuje. Między innymi kilka lat była na kontrakcie w Japonii. Po latach razem z Tomaszem Mędrzakiem odwiedzili Egipt, miej-

sce gdzie kręcono „W pustyni i puszczu”.

Dziewczyna Janosika

Któż nie pamięta Maryny, dziewczyny Janosika? Grała ją Ewa Lemańska, wtedy jedna z najpiękniejszych polskich aktorek. Urodziła się w 1949 roku w Łodzi, tu skończyła Szkołę Filmową. Maryna była jej pierwszą poważną rolą, a zarazem ostatnią. Przypomnijmy, że przystojnego Janosika grał Marek Perepeczko. Uchodzili za idealną parę, plotkowano, że na planie zbliżyli się do siebie, ale Ewa Lemańska zapewniała, że nic takiego nie miało miejsca.

- Marek był przyjacielem mojego męża, bronił mnie przed pomysłami innych panów - wyjaśniała w „Pytaniu na śniadanie”. - To była porządna przyjaźń.

Po roli Maryny nie dostała w zasadzie żadnej poważnej propozycji. Grała wtedy głównie w warszawskich teatrach, a w 1980 roku zdecydowała się wyjechać z Polski. Wyjechała też rozwiodła się z pierwszym mężem Cezarym Kaplińskim.

Najpierw mieszkała we Francji, potem wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Zaczęła pracować jako modelka. Nie znała dobrze angielskiego, więc nie mogła powrócić do aktorstwa. Pozostała jej rola statystki. W USA wyszła drugi raz za mąż za Olgierda Roycewicza. Zostali rodzicami dwóch synów: Alexa i Briana, obaj zajmują się grafiką komputerową. Związek z Olgierdem rozpadł się po 14 latach. Ewa Lemańska po raz trzeci wyszła za mąż za Anglika Jamesa Rooneya, ale i to małżeństwo nie rozpadło.

W 1998 roku mieszkająca na Florydzie aktorka dowiedziała się, że jest chora na raka. Na szczęście udało się jej pokonać nowotwór piersi. Po kilku latach nastąpił nawrót choroby. U Ewy Lemańskiej stwierdzono guza w mózgu, a także czerniaka na palcu u nogi. Palec trzeba było amputować.

- Na szczęście nie mam żadnych przerzutów, a węzły chłonne są wolne od komórek nowotworowych - mówiła dziennikarzom podczas pobytu w Polsce. - Mimo to cały czas jestem pod opieką onkologiczną.

Znów wygrałam z rakiem, ale już myślałam, że będę musiała się zbierać na tamten świat.

Pewnie pod wpływem tych przeżyć aktorka skończyła szkołę pielęgniarstwa, została opiekunką medyczną. Dziś Ewa Lemańska jest na emeryturze i dalej mieszka na Florydzie.

Danusia i Krzyżacy

Dla Grażyny Staniszewskiej i Urszuli Modrzyńskiej „Krzyżacy” byli pierwszym wielkim i tak naprawdę ostatnim w karierze. Zagrały jego główne bohaterki - Danusię i Jagienkę.

Grażyna Staniszevska pochodziła z Łodzi, urodziła się tu 23 lipca 1936 roku, w tym roku obchodziłaby 90. urodziny. Miała 24 lata, gdy Aleksander Ford zaproponował jej rolę Danusi Juranówny. Reżyserowi zależało, by wielką miłość Zbyszka z Bogdańca zagrała piękna, ale nieznana aktorka. Wybrał Grażynę Staniszewską.

- Danusia musiała mieć jakąś twarz, czyjaś sylwetkę - mówiła potem w wywiadzie aktorka. - Użytych jej swojej i na tym właściwie kończył się mój aktorski wkład. Ford niczego nie narzucał, odzywał się tylko, gdy był z czegoś niezadowolony.

Tłumy Polaków poszły do kina na „Krzyżaków”, ale aktorka nie otrzymywała propozycji filmowych. Podobny los spotkał innych aktorów, mówili się o „klatwie” ciężającej nad filmem. Jeszcze w 1989 roku zagrała w „Lawie” Tadeusza Konwickiego i zakończyła swoją aktorską przygodę.

- Najbliższe są mi role żony, matki, babci i widza, bo jestem z gatunku tak zwanych kur domowych - mówiła przed laty Grażyna Staniszevska. - Poza tym... nie ma na mnie zapotrzebowania. Zamiast więc grać drugie skrzypce lub zadowalać się byle czym, wolę zostać w domu.

Była już wtedy żoną profesora Wojciecha Noszczyka, znanego chirurga. Urodziło się im dwoje dzieci: Bartłomiej i Maria. Oboje zostali lekarzami. Syn specjalizuje się w chirurgii plastycznej, a córka jest dermatologiem. Grażyna Staniszevska zmarła w 2018 roku w Warszawie.

Tragiczna historia Jagienki
Kariery nie zrobiła też Urszula Modrzyńska, która w „Krzyżakach” zagrała Jagienkę. Urodziła się w 1928 roku we wsi Srebniki, w województwie kujawsko-pomorskim. Jej starsza o 10 lat siostra Helena wygrała jeszcze przed wojną konkurs piękności „Tygodnika Filmowego” i została żoną znanego aktora Tadeusza Fijewskiego. To właśnie Tadeusz namówił Urszulę, by została aktorką. Nie kończyła szkoły teatralnej, zdała eksternistyczny egzamin aktorski. Grała w Teatrze Ziemi Pomorskiej w Toruniu, poznańskim Teatrze Nowym. W Poznaniu zagrała w „Mieszczanach” Maksyma Gorkiego. Jej partnerem był młody aktor Zbigniew Józefowicz. Już jako małżeństwo wyjechali do Łodzi i tu osiedli. Zaczęli występować w Teatrze im. Jarczaka. Małżeństwo doczekało się syna Stasia.
- Muszę sama zajmować się domem, bo o dobrą gospozię w Łodzi jest równie trudno jak

wszędzie w Polsce – mówiła aktorka w wywiadzie dla „Filmu”. – Sama gotuję, palę w piecu.
Urszula Modrzyńska miała 31 lat, gdy w 1959 roku Aleksander Ford zaproponował jej rolę Jagienki w „Krzyżakach”. Było to dla niej trudny czas, bo na trzy miesiące wyjechała z Łodzi na plan „Krzyżaków”. Tęskniła za synem.
- Długo nie przyjmę nowej oferty! – mówiła po zakończeniu zdjęć.
Niestety, niedługo po premierze „Krzyżaków” Urszula Modrzyńska poważnie zachorowała.
- Wydawało się, że świat legł u jej stóp, lecz, jak to się często zdarza w aktorskim życiu, olbrzymia popularność obróciła się przeciw niej – przekonywał w wywiadzie dla „Dziennika Łódzkiego” jej mąż Zbigniew Józefowicz. – Leczenie trwało trzy miesiące. Reżyser Kazimierz Dejmek zaprosił ją do udziału w „Trzech siostrach”, które reżyserował w łódzkim Teatrze No-



FOT. TVP

Jolanta Żółkowska i Krzysztof Kołbasiuk byli parą nie tylko na planie serialu „Dom”. Basia Lawinówna była pierwszą i ostatnią głośną rolą filmową aktorki

wym. Dejmek jednak na tyle cenił Urszulę, że przesunął premierę spektaklu na kolejny sezon. W tym czasie odwrócił się od niej film.
Nie wiadomo na co zachorowała aktorka. Rodzina tego nie podała. Przez 24 lata żoną troskliwie opiekował się Zbigniew Józ-

fowicz. Urszula Modrzyńska miała problemy z pamięcią, żyła w swoim świecie. W 1986 roku oficjalnie zrezygnowała z aktorstwa. Zmarła w 2010 roku.
Basia Lawinówna
Aktorką jednej roli można nazwać Jolantę Żółkowską, nie-

zapomnianą Basię Lawinównę z serialu „Dom”. Urodziła się w 1955 roku w Siedlcach. Po maturze poszła w ślady swojej starszej o pięć lat siostry Joanny. Po studiach w PWST w Warszawie dostała angaż do warszawskiego Teatru Na Woli. Jego dyrektorem był Tadeusz Łomnicki. W tym teatrze spotkała przystojnego aktora Krzysztofa Kołbasiuka. W tym czasie był mężem grającej w tym samym teatrze Doroty Stalińskiej.
Jolanta Żółkowska zagrała w serialu „Dom”, którego reżyserem był Jan Łomnicki, brat Tadeusza.
Aktorka była jedną z głównych bohaterek pierwszej serii serialu. Grała Basię Lawinównę, łączniczkę z Powstania Warszawskiego, która szukała swojej powstańczej miłości, poety Łukasza Zbożnego. Grał go Krzysztof Kołbasiuk. To na planie „Domu” miała się rozwinąć ich miłość. Krzysztof Kołbasiuk rozwiódł się z Dorotą Stalińską i związał z Jolantą Żółkowską. Para doczekała się syna Kamila,

który dziś jest artystą plastykiem.
Rola Basi Lawinówny nie spowodowała, że aktorka została zarzucona propozycjami. Zresztą niedługo po premierze „Domu” wprowadzono stan wojenny, który był dla aktorów ciężkim czasem. Jolanta Żółkowska postawiła na macierzyństwo. Grała jeszcze w Teatrze Na Woli, ale w serialach i filmach występowała sporadycznie, w epizodycznych rolach.
W 2006 roku aktorkę spotkało nieszczęście. Zmarł nagle jej partner Krzysztof Kołbasiuk.
- Trudno pogodzić się z taką tragedią – mówiła w wywiadzie.
- Nie mam żalu do losu. Wszystko, co w życiu zrobiłam, było po coś. Trzeba pogodzić się z tym, że często nie mamy wpływu na to, co się stanie. Spędziliśmy razem wiele cudownych lat. U jego boku przeżyłam najpiękniejsze chwile mojego życia.
Jolanta Żółkowska jest teraz związana z warszawskim Klubem Kultury Seniora.

REKLAMA

0011549683

STAROSTA KRAKOWSKI
30-037 Kraków
Al. Słowackiego 20
AB-V.6740.7.15.2026.AD

OBWIESZCZENIE STAROSTY KRAKOWSKIEGO

o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – *Kodeks postępowania administracyjnego* (tekst jednolity: Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) w związku z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (tekst jednolity: Dz. U. z 2024 r. poz. 311),

zawiadamia się,

że na wniosek złożony w dniu **23.04.2026 r.**, przez Wnioskodawcę: **Wójt Gminy Zabierzów, ul. Rynek 1, 32-080 Zabierzów** zostało wszczęte postępowanie w sprawie zatwierdzenia projektu zagospodarowania terenu oraz projektu architektoniczno-budowlanego i wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla inwestycji pn.: „**Rozbudowa dróg gminnych publicznych nr 601710K oraz 601711K (dz. nr 48) klasy D na odcinku ok. 800 m w m. Kleszczów, gm. Zabierzów**”

Zakres inwestycji obejmuje:	– km 0+267,81 str. L	2,50 m x 5,00 m od km 0+705,23 do km 0+710,23 oraz od km 0+714,23 do km 0+726,73.	48, 42 (42/1, 42/2), 41 (41/1, 41/2), 40/2 (40/5, 40/6), 40/4 (40/9, 40/10), 40/3 (40/7, 40/8), 39/5 (39/10, 39/11), 39/4 (39/8, 39/9), 39/3 (39/6, 39/7), 38 (38/1, 38/2), 34/10 (34/15, 34/16), 61/3 (61/7, 61/8, 61/9), 61/1 (61/5, 61/6), 58/2 (58/5, 58/6), 58/1 (58/3, 58/4), 57/1 (57/3, 57/4), 54/2 (54/16, 54/17), 32/4 (32/8, 32/9), 32/5 (32/10, 32/11), 32/6 (32/12, 32/13), 52/9 (52/22, 52/23), 52/2 (52/18, 52/19), 52/7 (52/20, 52/21), 49/1 (49/4, 49/5), 49/2 (49/6, 49/7), 49/3 (49/8, 49/9), 74/3 (74/18, 74/19), 74/4 (74/20, 74/21), 74/5 (74/22, 74/23), 74/8 (74/24, 74/25), 74/9 (74/26, 74/27), 23/1 (23/3, 23/4), 23/2 (23/5, 23/6), 24/2 (24/5, 24/6), 24/1 (24/3, 24/4), 47/1, 47/2, 61/4, 62/1, 11/1, 59, 35, 54/9, 54/13, 54/8, 52/13, 30/5, 29, 73, 74/10, 74/11 - Jedn. ewid.: [120616_2]
1) Budowę jezdni drogi gminnej o szerokości 4,50 m ÷ 5,20 m od km 0+003,5 do km 0+798,0.	– km 0+295,03 str. L	10) Budowę umocnienia skarp płytami ażurowymi 60x40x8cm od km 0+383,50 do km 0+411,23	Zabierzów, Obręb: [0009] Kleszczów, powiat krakowski, województwo małopolskie
2) Budowę lewostronnej drogi dla pieszych o szerokości 1,80 m z lokalnymi zawężeniami do szerokości 1,50 m od km 0+021,5 do km 0+647,95.	– km 0+317,48 str. L	11) Budowę kanalizacji deszczowej (studni re wizyjnych i wpustów deszczowych) z włączeniem do istniejących odcinków kanalizacji deszczowej.	Legenda:
3) Budowę prawostronnej drogi dla pieszych o szerokości 1,80 m od km 0+549,32 do km 0+558,50; od km 0+641,69 do km 0+729,51; od km 0+779,09 do km 0+798,0.	– km 0+375,16 str. L	12) Budowę oświetlenia ulicznego wraz z doświetleniem przejść dla pieszych.	• działki bez nawiasu – stan istniejący;
4) Budowę przejść dla pieszych w km 0+551,61 oraz w km 0+643,69.	– km 0+378,66 str. L	13) Przebudowę i zabezpieczenie kolidującej infrastruktury:	• (działki w nawiasach) – stan po podziale;
5) Budowę poboczy gruntowych o szerokości 0,50 m.	– km 0+482,30 str. L	• sieć gazociągowa,	• działki pogrubione – działki przeznaczone pod drogę;
6) Budowę palisady betonowej:	– km 0+497,90 str. L	• sieć elektroenergetyczna nn,	• działki podkreślone – działki pozostające przy dotychczasowym właścicielu;
– od km 0+023,90 do km 0+089,00,	– km 0+564,12 str. L	• sieć elektroenergetyczna SN,	• działki pochylone – działki, których zajęcie jest niezbędne do realizacji inwestycji, dla których zachodzi konieczność ustalenia obowiązku: budowy lub przebudowy zjazdów; budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu; budowy lub przebudowy innych dróg publicznych.
– od km 0+698,32 do km 0+702,78,	– km 0+592,92 str. L	• sieć oświetlenia ulicznego,	- działki z * - działki na których planowana jest rozbiórka budynku gospodarczego,
– w km 0+710,23,	– km 0+633,93 str. L	• sieć telekomunikacyjna,	- działka z ** - działka na której zachodzi konieczność zajęcia terenu wód płynących na czas
– w km 0+714,23,	– km 0+649,66 str. L	14) Montaż urządzeń bezpieczeństwa ruchu: balustrady U-11a	
– od km 0+707,29 do km 0+727,18.	– km 0+701,57 str. L	• oznakowanie poziome i pionowe.	
7) Budowę muru oporowego od km 0+411,23 do km 0+479,90.	– km 0+745,38 str. L	15) Prace rozbiórkowe:	
8) Przebudowę zjazdów zwykłych:	– km 0+758,43 str. L	• frezowanie nawierzchni,	
– km 0+091,70 str. L	– km 0+092,45 str. P	• rozbiórka barier energochłonnych,	
– km 0+121,30 str. L	– km 0+123,48 str. P	• rozbiórka ogrodzeń:	
– km 0+152,99 str. L	– km 0+177,26 str. P	• od km 0+022,45 do km 0+080,14 str. L	
– km 0+164,21 str. L	– km 0+189,21 str. P	• od km 0+094,93 do km 0+190,98 str. L	
– km 0+208,68 str. L	– km 0+261,83 str. P	• od km 0+482,30 do km 0+495,46 str. L	
– km 0+231,79 str. L	– km 0+276,37 str. P	• od km 0+506,75 do km 0+628,49 str. L	
– km 0+253,51 str. L	– km 0+296,78 str. P	• od km 0+006,19 do km 0+017,55 str. P	
	– km 0+370,49 str. P	• od km 0+066,44 do km 0+182,63 str. P	
	– km 0+451,66 str. P	• od km 0+563,65 do km 0+658,11 str. P	
	– km 0+501,55 str. P	• od km 0+662,77 do km 0+694,47 str. P	
	– km 0+547,32 str. P	• od km 0+698,32 do km 0+726,48 str. P	
	– km 0+605,43 str. P	• rozbiórka kanalizacji deszczowej	
	– km 0+636,59 str. P	16) Wycinkę drzew oraz krzewów	
	– km 0+660,70 str. P	na działkach wyszczególnionych poniżej:	
	– km 0+702,22 str. P		
	9) Budowę 7 miejsc postojowych o wymiarach		

0011549669

„I chociaż serce Twe bić przestało...
nasze uczucia wciąż żywe, wciąż mocne...”

śtp

Edward Idryan

Najukochańszy
Tato, Dziadek, Pradziadek

Przeżywszy lat 93, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony
św. Sakramentami, odszedł na zawsze do Pana
dnia 1 lipca 2026 roku.

Msza św. żałobna odprawiona zostanie w środę, dnia
8 lipca 2026 roku o godzinie 13.40 w kaplicy na Cmentarzu
Rakowickim, po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku,
o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku
Córka i Syn z Rodzinami

0011550286

„Ludzie, których kochamy, zostają na zawsze,
bo zostawili ślady w naszych sercach”

Pani

Małgorzacie Zębali

wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu śmierci

Meża

składają

Wójt, Radni i Sołtysi Gminy Zielonki
oraz pracownicy Urzędu Gminy Zielonki

REKLAMA 0011546791

KARAWAN

GRUPA

FIRMA POGRZEBOWYCH

TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ

12 411 11 11
12 658 21 11

również w
Niedziele i Święta

www.karawan.pl

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul. Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83
ul. Wrocławska 8 12 631 77 95
Cm. Grębatów 12 645 14 35
Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33
Sieroszewskiego 5 12 686 61 45
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11
ul. Ćwiklińskiej 10 606 793 279

0011546683

EPITAFIUM

Kompleksowa Obsługa Pogrzebów

DYŻUR CAŁODOBOWY

12 650 97 10

Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 508 26 26 84,
Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl
E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ. DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię.
510 061 820

Zdrowie

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato
Pobyty lecznicze oraz wypoczynkowe
w atrakcyjnych cenach.
Zadzwoń już dziś: 41/378-19-48 www.sanato.com.pl

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu
i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Praca

ZATRUDNIĘ

BRUKARZ_OPERATOR. Tel.
669025229

Drogowców oraz budowlanców
do pracy w Niemczech. Tel.
739 432 889, 00 49 171 687 66 95

Turystyka

Beskidy, turnus 7dniowy od
1050zł. Ful opcja, cisza, spokój,
natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze
śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

0011546525

Lilia

zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR CAŁODOBOWY

507 111 211

Żywoł człowieka niekonwencjonalnego

Opowieść o Tadeuszu Pruszkowskim, artyście i publicyście, którego uważa się za współtwórcę nowoczesnego oblicza Kazimierza Dolnego.

Anna Rudnicka-Litwinek „Mistrz Pruszc. Więcej niż jedno życie”, wyd. Marginesy, Warszawa 2026, cena 89,99 zł

Skłodowska-Curie. Prekursorka feminizmu

Najnowsza biografia Skłodowskiej-Curie. Autorka przedstawia ją nie jako ikonę nauki, ale także – a może przede wszystkim – jako ikonę feminizmu.

Angelika Kuźniak „Skłodowska-Curie. Rebeliantka”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 79,90 zł

Cena sławy, jaką zapłaciła Britney Spears

Autor tej książki to dziennikarz, który karierze Britney Spears przyglądał się z bliska od czasu „...Baby One More Time”. Teraz dzieli się tym, co zobaczył.

Jeff Weiss „Czekając na Britney Spears. Podobno prawdziwa historia”, wyd. Agora, Warszawa 2026, cena 65 zł

Przechodząc z jednego świata do drugiego

Dylemat: co czuje młoda Żydówka, przechodząc na katolicyzm? Takie wybory w Polsce przedwojennej były częste.

Karen Auerbach „Nocny motyl. Katolicka kobieta i jej żydowska rodzina w Warszawie na przełomie XIX i XX wieku”, wyd. Osnowa, Warszawa 2026, cena 89 zł

Jak przetrwać w uniwersum przemocy

To niepełna książka. Stanowi ona element gry fabularnej, którą tworzy tajemniczy Zogarth. Zaprasza nas do uniwersum pełnego przemocy i pierwotnych atawizmów. Miejsca, gdzie nie każdy przetrwa.

Zogarth „Primal Hunter”, wyd. Insignis, Kraków 2026, cena 79,99 zł

Fundament mitu Sherlocka Holmesa

Wznowienie powieści Conan Doyle’a. „Pies Baskerville`ów” wylał fundament pod nieśmiertelny mit Holmesa. Jeśli ktoś chce go zrozumieć, powinien zacząć od tej powieści.

Artur Conan Doyle „Sherlock Holmes. Pies Baskerville`ów”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 49,99 zł

Co boli grabki, wiaderko i łopatkę?

Furorę zrobiły książeczki o życiu własnym skarpetek, które giną w praniu. Tutaj z kolei główne role grają zabawki, które ktoś zapomniał zabrać z piaskownicy. Bo okazuje się, że grabki, wiaderko i łopatkę tęsknią za swoimi właścicielami.

Katarzyna Kazimierowska „Grabki”, wyd. Widnokrąg, Piaseczno 2026, cena 48 zł

Samuraj kontra żołnierze yakuzy

Komiksowa historia samuraja Takeo, który krąży po średnio-wiecznej Japonii. Szukając brata, wpada na członków yakuzy wymuszających haracze. Takeo nie umie przejść obok tego obojętnie.

Di Jean-François Giorgio, Frédéric Genet „Samuraj”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 119,99 zł

MAGAZYN

SPORTOWY24

6.07.2026

Blaski i cienie piłkarskich MŚ. „Trójkolorowi” są głównym faworytem mundialu, Argentynczykom wyjątkowo sprzyjają sędziowie STR. 18-20



FOT. PAP/ EPA/ SARAH YENESEL

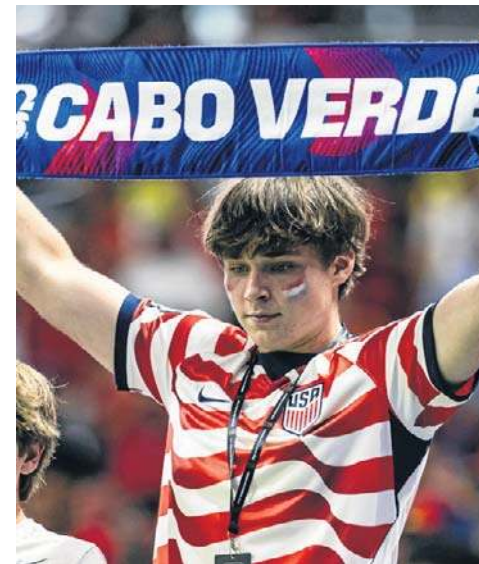
Francuzi poradzili sobie z brudną grą

Korespondencja z Wimbledonu. - Muszę odbudować swój tenis - mówi Iga Świątek STR. 20

Dobry mecz Wisły. Raport ze sparingów małopolskich drużyn od ekstraklasy do II ligi STR. 20-21

Na co stać Cracovię w nowym sezonie? Przepytyujemy trenera Bartosza Grzelaka STR. 22

SPORTOWY24.PL



FOT. GRZEGORZ WAJDA - STANY ZJEDNOCZONE

W OBIEKTYWIE GRZEGORZA WAJDY. Najmocniej serca kibiców podbiła reprezentacja Republiki Zielonego Przylądka, która na pożegnanie z mundialem miała dogrywkę z broniącą Pucharu Świata Argentyną. 40-letniego bramkarza Vozinhe, cały radośnie grający zespół „Błękitnych Rekinów” i ich rozbawionych kibiców zapamiętają fani futbolu na całym świecie

Piłka nożna Podsumowanie pierwszej z pucharowych rund rozegranej na tegorocznym mundialu

Ciepłe pożegnanie z „Błękitnymi Rekinami”

Specjalnie dla Polska Press
Jaromir Kruk z Kanady

Faza pucharowa mistrzostw świata, rozgrywanych w Ameryce Północnej, nabiera rozpędu. Za nami już wszystkie mecze 1/16 finału. Co z nich zapamiętaliśmy?

Jako piłkarz Ronald Koeman z Holandii wziął udział w mundialu dwukrotnie. W 1990 wracał z Włoch z poczuciem niedosytu po odpadnięciu w 1/8 finału z Niemcami, w 1994 w USA w ćwierćfinale jego zespół ograł Brazylię. Chciał sobie to powtórzyć, już będąc selekcjonerem Oranje. I też się nie udało...

W grupie jego podopieczni zdobyli aż 10 goli, a punkty stracili tylko w pierwszym spotkaniu z Japonią (2:2). Grali swobodnie, mieli w 1/16 finału wybić mocnemu Maroku nadzieję na medal. Kibice, których mnóstwo podróżowało po USA, liczyli, że Holandia da pokaz ofensywnej piłki. Taki nie na-

stał, ale i tak zespół Koemana prowadził po голу Cody'ego Gakpo, przeżywającego życiowy dramat (żona poroniła). W doliczonym czasie Oranje myślnie chyba byli już przy 1/8 finału i głową wyrównał Issa Diop.

Dogrywka wyglądała komicznie, Holandia wyczekiwała na konkurs karnych - licząc na bramkarza - Barta Verbruggena. „Jedenastki” nie za dobrze wyszły obu drużynom, ale gorsi okazali się przedstawiciele Europy. Justin Kluwert obył słupek, Quinten Timber nie trafił w bramkę, a piłkę po uderzeniu Crysencio Summerville'a zatrzymał ręką Yassine Bounou.

Każdy może mieć własne zdanie na temat taktyki, ale my dopuściliśmy Maroko do mniejszej liczby okazji niż Szwecję czy Tunezję. Uważam, że gra piątką obrońców była konieczna - podsumował trener, który podał się do dymisji. Wpływ na nią miała fala krytyki w ojczyźnie i sprawy prywatne - choroba żony.

Holandii Koemana zarzuca się, że nie była holenderska, za bardzo skupiała się na przeciwnikach, nie grała ofensywnie - mówi Tomasz Cebula, były reprezentant Polski, który od wielu lat przebywa w tym kraju.

Fatalnie z turniejem pożegnali się Niemcy, także po karnych - lepszy był Paragwaj, a dwukrotnie, mimo interwencji Joshuy Kimmicha, wykonywania „11” odmówił Leon Goretzka. Julian Nagelsmann po spotkaniu z władzami związku ustąpił, ale dostanie odszkodowanie w wysokości 7 milionów euro. Ta suma nie podoba się fanom Die Mannschaft, rekompensatą ma być zatrudnienie Juergena Kloppa, podczas tego mundialu eksperta TV.

Do 1/8 finału przebiło się 7 europejskich ekip: Norwegia, Francja, Anglia, Belgia, Hiszpania, Portugalia, Szwajcaria. W meczu Norwegów z WKS błysnął Erling Haaland. Anglia nie zachwyciła z DR Konga, uratował ją Harry Kane.

Hiszpania się rozkręca, a jej golkeeper ustanowił rekord mundialu pod względem minut bez pущzonego gola. Po 3:0 z Austrią uzbierał ich 519, wyprzedza Waltera Zenge (Włochy) - 517, Petera Shiltona (Anglia) - 511 i może ten wynik wyśrubować. Na jego drodze stanie teraz Cristiano Ronaldo z Portugalią, zwycięzca horroru z Chorwacją w Toronto. 41-letni CR7 wreszcie na mundialu trafił w fazie pucharowej. W doliczonym czasie Diogo Costę pokonał Josko Gvardiol, ale dopatrzono się spalonego po kontakcie z piłką Igora Matanovicia, która... musnęła jego włosy; przy weryfikacji korzystać z chipu umieszczonego wewnątrz futbolówki.

To nie ma nic wspólnego z duchem sportu - ocenił słynny Zlatan Ibrahimović.

Dramat przeżyli Senegalczycy, którzy prowadzili 2:0 z Belgami, prezentowali się kapitalnie, ale po rozsadach w składzie doszło do diametralnej zmiany sytuacji. Gol charakternego Romelu Lukaku na 1:2, a w 89 minucie wyrównanie Youri Tielemansa po asyście Leandro Trossarda - jeszcze w czwartku.

- Zespół, który nie przegrał z Hiszpanią i Urugwajem, nie może być słaby - skomplementował rywala z Zielonego Przylądka Leo Messi

W drugiej odsłonie obaj panowie skakali sobie do gardeł, ale koleśki zdołali opanować. W dogrywce Tielemans pewnie wykonał rzut karny i Belgia dokonała niemożliwego...

Blisko sprawienia sensacji była Republika Zielonego Przylądka, największa rewelacja MŚ. „Błękitne Rekiny” postawiły się Argentynie. Świetnie zorganizowani podopieczni Bubisty dwukrotnie doprowadzali do remisu. Mistrzowie świata potrzebowali dogrywki, a w niej wspinałych interwencji Emiliano Martineza. „Albicelestes” znów ciągnął na plecach Leo Messi.

Zespół, który nie przegrał z Hiszpanią i Urugwajem, nie może być słaby. Po strzeleniu gola na 1:0 poczuliśmy się zbyt zrelaksowani, zapomnieliśmy, że na mundialu nikt się nie zamierza łatwo poddawać. To był szalenie ciężki mecz, popełniliśmy mnóstwo pomyłek, ale wierzę, że w kolejnych fazach unikniemy i zagramy lepiej - podsumował Messi, który na mundialach strzelił 20 goli.

We wtorek argentyńskiego giganta czeka starcie z Egiptem Mohameda Salaha, szczęśliwego po wyeliminowaniu w karnych Australii.

Pierwsza w historii mundialu faza 1/16 finału przyniosła awanse całej trójki gospodarzy - Kanadzie, Meksykowi i USA. Zatem ręce z powodu wielkich zarobków zacierają nie tylko przedstawiciele FIFA...

WYNIKI 1/16 FINAŁU MŚ 2026

RPA - Kanada 0:1 (0:0), Eustacio 90+2.
Brazylia - Japonia 2:1 (0:1), Casemiro 56, Gabriel Martinelli 90+5 - Sano 29.
Niemcy - Paragwaj 1:1 (0:1, 1:1, 1:1) po dogrywce, karne 3:4, Haverts 54 - Enciso 42.
Holandia - Maroko 1:1 (0:0, 1:1, 1:1), karne 2:3 Gakpo 72 - I. Diop 90+1.
Wybrzeże Kości Słoniowej - Norwegia 1:2 (0:1), A. Diallo 74 - Nusa 39, Haaland 86.
Francja - Szwecja 3:0 (1:0), Mbappe 45, 74, Barcola 53.
Meksyk - Ekwador 2:0 (2:0), Quinones 22, R. Jimenez 31.
Anglia - Dem. Rep. Konga 2:1 (0:1), Kane 75, 86 - Cipenga 7.
Belgia - Senegal 3:2 po dogrywce (0:1, 2:2, 2:2), Lukaku 86, Tielemans 89, 120+5 karney - H. Diarra 24, Sarr 51.
USA - Bośnia i Hercegowina 2:0 (1:0), Balogun 45, Tillman 82.
Hiszpania - Austria 3:0 (1:0), Oyarzabal 36, 89, Porro 66.
Portugalia - Chorwacja 2:1 (0:0), Ronaldo 68 karney, G. Ramos 90+4 - Perisic 53.
Szwajcaria - Algieria 2:0 (1:0), Embolo 10, Ndoye 46.
Australia - Egipt 1:1 (0:0, 1:1, 1:1), karne 2:4 Hany 55 sam. - Ashour 13.
Argentyna - Republika Zielonego Przylądka 3:2 po dogrywce (1:0, 1:1, 2:2), Messi 29, Lisandro Martinez 92, Borges 111 sam. - Duarte 59, Cabral 103.
Kolumbia - Ghana 1:0 (1:0), J. Arias 14.

WYNIKI 1/8 FINAŁU

Kanada - Maroko 0:3 (0:0), Ounahi 50, 82, Rahimi 90+8
Paragwaj - Francja 0:1 (0:0), Mbappe 70 karney
Mecze Brazylia - Norwegia i Meksyk - Anglia zakończyły się po zamknięciu wydania.
© P

Piłkarstwo Żenująca postawa Paragwaju. Najgorszy i tak był sędzia

FRANCJA ZAGRAŁA W BRUDNĄ GRĘ. WPOTWORNYM UPALE...

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Pierwszą ćwierćfinałową parę mistrzostw świata utworzyły Francja i Maroko. „Trójkolorowi” walczyli w 1/8 finału z nieczysto grającym Paragwajem.

Oprócz Paragwajczyków pakować walizki może również sędzia z Uzbekistanu wskazujący na antybohatera widowiska.

Mecz rozgrywany w Filadelfii o godzinie 17 lokalnego czasu poprzedziły alarmujące sygnały od Amerykańskiej Narodowej Służby Meteorologicznej (NHS). Według jej przewidywań w czasie gry temperatura na stadionie bez dachu miała wynosić nawet między 40 a 46 stopni Celsjusza. Choć zmiany klimatu coraz częściej stawiają przed futbolem takie wyzwania, to FIFA w przepisach nie zawarła dotychczas żadnego punktu, który spowodowałby automatyczne przełożenie widowiska właśnie z powodu ekstremalnego upału.

W takich przypadkach posługuje się jedynie rekomendacją Międzynarodowej Federacji Związku Zawodowców Piłkarzy (FIFPro), uznającą 38 kresiek za górną dopuszczalną granicę. Ostatecznie mecz odbył się planowo i z obligatoryjnymi dwiema przerwami na uzupełnienie płynów. Żar niemiłosiernie lał się z nieba przez pełne 90 minut gry, o czym przekonali się zwłaszcza kibice z nasłonecznionych trybun, szukający wytchnienia między innymi w strefach gastronomicznych.

Jaki to był mecz? Przede wszystkim brudny, jak mawia się w slangu piłkarskim. Paragwaj nie był w ogóle zainteresowany atakowaniem, a jedynie przerywaniem akcji piekielnie silnego w ofensywie faworyta. Argentyński selekcjoner „La Albirroja” - Gustavo Alfaro - tłumaczył później, że innej taktyki obracać nie mógł, skoro naprzeciw stanęli piłkarze walczący o Złotą Piłkę i rekordy wszech czasów.

Widowisko okazało się więc nieatrakcyjne. Francja długo nie mogła skruszyć paragwajskiego muru. W pierwszej połowie nie stworzyła sobie klarownych sytuacji. Trener Didier Deschamps już po godzinie wpuścił na boisko Desire Doue i to był strzał w „dziesiątkę”. Kilka chwil po wejściu 21-latek z PSG wywalał, który był, „jedenastkę”, która



Za nami naprawdę brudny mecz, w którym arbiter często musiał rozdzielać piłkarzy...



Po brutalnej grze, na którą postawili Paragwajczycy, kapitan Francji zignorował gratulacje od bramkarza Gilla

okazała się decydująca dla losów tego spotkania. Do piłki podszedł Kylian Mbappé i celnym strzałem w lewy róg bramkarza dogonił w klasyfikacji Lionela Messiego, zdobywając 7. bramkę w turnieju i zarazem 19. w historii swoich występów na mistrzostwach globu.

Paragwajczycy myśleli, że wyjdziemy w smokingach, będziemy kreować wyłącznie ładne akcje, ale nam brudna gra też nie jest obca. I jeśli trzeba, to potrafimy ubrudzić sobie ręce.

Nawet w tym byliśmy od nich lepsi - wyznał Mbappé, któremu najwyraźniej rywale mocno zaszkodziły za skórę. Gdy wybrzmiał ostatni gwizdek, kapitan „Trójkolorowych” zignorował gratulacje od bramkarza Orlando Grilla, uznanego za MVP meczu.

Zdecydowanie najgorzej wypadł jednak sędzia. Ilgiz Tantaszew z Uzbekistanu nie panował nad tym, co działo się na boisku. Faul na rzut karny dostrzegł dopiero przed monitorem VAR, oskarżając poszkodowanego

- podobnie jak selekcjoner Paragwaju - o symulowanie. Choć Paragwajczycy grali ostro, to Uzbek nie ukarał ich ani jedną żółtą kartką. Francuski dziennik „L'Equipe” nazwał jego występ katastrofalnym i wystawił najgorszą możliwą ocenę - 1.

Nie wiedziałem, że można popełnić 30 fauli i nie zostać ukaranym - pieklili się Rayan Cherki.

Dostaliśmy trzy żółte kartki, podczas gdy Paragwajczycy popełniali faule, które nie były nawet karane - zauważył selekcjoner Didier Deschamps. I miał rację, bo choćby w doliczonym czasie uderzenie w twarz Julesa Kounde pozostało bez konsekwencji. W FIFA są oburzeni poziomem sędziowania. Tantaszew może już pakować walizki.

Tymczasem Francuzi zbierają siły na kolejne wyzwanie - jeszcze większe. W nadchodzącym ćwierćfinale (9 lipca, czwartek, godz. 22) los skrzyżuje ich bowiem z Marokiem, które rozbiło Kanadę. Wcześniej po rzutach karnych wyeliminowało Holandię i w grupie zremisowało z Brazylią. To bez wątpienia największe wyzwanie dla głównego pretendenta, który w grupie miał to szczęście, że zagrał przeciwko drugiemu garnituru Norwegii, by potem trafić - już w fazie pucharowej - na słabą Szwecję.

Francja ma dobre wspomnienia z rywalizacji z Marokiem. Zmierzyła się z nim w półfinale poprzedniego mundialu, w Katarze, który wygrała 2:0 po golach Theo Hernandeza i Kolo Muaniego. ©©

Argentynie wolno więcej? Wiele na to wskazuje

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Prezydent FIFA Gianni Infantino nie roztrząsał się wygadał. Po meczu 1/16 finału mundialu w wywiadzie dla oficjalnej strony FIFA dał sygnał, że kibicuje Argentynie.

Szef światowego po meczu tej drużyny z Republiką Zielonego Przylądka w 1/16 finału mistrzostw świata 2026 powiedział reporterowi: - Dziś wieczorem cierpiałem z powodu Argentyny - natychmiast się zreflektowałem i dodał: - Ale jestem neutralny, dając do zrozumienia, że FIFA wspiera wszystkie reprezentacje. Choć patrząc na wydarzenia, na MŚ chyba mało kto mu już wierzy...

Argentyna odniosła ciężko wywalczone zwycięstwo 3:2 po dogrywce nad skazywanym na porażkę rywalem i awansowała do 1/8 finału. Obrońcy tytułu o ćwierćfinał powalczą teraz się z Egiptem.

„Albiceleste” mają stosunkowo łatwą ścieżkę na tegorocznych mistrzostwach świata

w porównaniu z niektórymi innymi faworytami turnieju. Faza grupowa dla Argentyny była lekka rozgrzewką - w swojej grupie J „wylosowała” bowiem Algierię, Austrię i Jordanię, które do potęg światowego futbolu raczej nie należą. W fazie pucharowej natomiast trafiła na wspomnianą już Republikę Zielonego Przylądka. Następnie na swojej drodze spotka Egipt, który wyeliminował Australię, a Szwajcaria lub Kolumbia mogą być potencjalnym rywalem w ćwierćfinale.

W starciu z tymi wszystkimi wspomnianymi drużynami Argentyna wciąż pozostaje zdecydowanym faworytem. Dlatego nie będzie zaskoczeniem, jeśli obrońcy tytułu awansują przynajmniej do półfinału, gdzie dopiero trafią na wymagającego przeciwnika.

Francja, Hiszpania, Portugalia, Brazylia czy Anglia miały zdecydowanie trudniejsze zadanie, grając po drodze z czołowymi drużynami.

Droga Lionela Messiego do ugruntowania statusu „piłkarskiego boga” wydaje się niemal wolna od przeszkód. Tymczasem pozostali giganci będą musieli mierzyć się ze sobą nawzajem, co prawdopodobnie przełoży się na zupełnie inne statystyki. Czy to jest sprawiedliwe?

Na domiar złego, sędziowie wyjątkowo pobłażliwie traktują zawodników drużyny z Ameryki Południowej. Już na otwarcie turnieju wielkie kontrowersje wzbudziła decyzja polskiego arbitra Szymona Marciniaka, który po brutalnym ataku Messiego na Algierczyka (nadepnął od tyłu łydkę Aissy Mandiego) nie pokazał Leo nawet żółtej kartki. W innej sytuacji pomocnik Alexis Mac Allister uderzył łokciem w twarz Ibrahime Mazy, po czym Algierczyk upadł na ziemię, ale Marciniak pozostał niewzruszony i nie ukarał winowajcy.

Prezydent FIFA Gianni Infantino po meczu z Cabo Verde: „Dziś wieczorem cierpiałem z powodu Argentyny... ale jestem neutralny”

W spotkaniu z Republiką Zielonego Przylądka kanadyjski sędzia Drew Fisher popełnił kilka błędów - wszystkie na korzyść Argentyny. Messi zatakował Lopeza Cabrala kolanem i karkami w kostkę, ale nie ujrzał kartki, podobnie Cristian Romero po brutalnym wślizgu w Larosa Duarte czy faulu bez piłki na Jamiro Monteiro w dogrywce.

Selekcjoner Lionel Scaloni, pytany o faworyzowanie Argentyny na mundialu, oznajmił krótko: „To bzdura!”. ©©



Argentyńczyk Lisandro Martinez czuł się bezkarnie w walce o piłkę z Kabowerdeńczykiem Telmo Arcanjo

Rozmowa z Igą Świątek. Polka dość szybko odpadła z Wimbledonu

MUSZĘ ODBUDOWAĆ SWÓJ TENIS

Agnieszka Bialik z Londynu
redakcja@polskapress.pl

Broniąca tytułu, rozstawiona w Wimbledonie z numerem trzecim, Iga Świątek, przegrała w 1/16 finału londyńskiego szlenu z 32. w światowym rankingu z Filipinką Alexandrą Ealą 6:7 (9-11), 2:6.

Jaki to był mecz z pani punktu widzenia?

To był trudny mecz. Miałam wrażenie, że Alexandra grała odważniej w kluczowych momentach. W tie-breaku obie miałyśmy wiele szans, by wcześniej rozstrzygnąć seta na swoją korzyść, ale to nie poszło po mojej myśli. Mimo wszystko czuję, że zagrałam lepiej niż w Bad Homburg. Więc cóż, trzeba po prostu iść dalej.

Jak trudne pod względem mentalnym jest podniesienie się w drugim secie po przegraniu tak zaciętego tie-breaka w pierwszej partii? Czy miało to duży wpływ na wynik?

Myszę, że trudniej było mi mentalnie pogodzić się z tymi nieudanymi returnami przy wolnych serwisach. Muszę przyznać, że znacznie trudniej jest odebrać taki serwis niż ten standardowy. Wiem, że był wolny. Dokładnie wiem, jak piłka do mnie leci. To zupełnie inny rytm niż ten, z którym zazwyczaj mam do czynienia przy returnie. Jeśli chodzi



FOT. REX FEATURES/EASTNEWS

Iga Świątek: Trudno mi było znaleźć równowagę między szybkością a solidnością. Nie znalazłam jej i przegrałam

o pierwszego seta - to była zacięta walka i wiem, że to trudne, gdy set trwa tak długo. Wiem, że jedna piłka w tę czy w tamtą stronę mogła wiele zmienić. Ale chciałam być w pełni obecna w drugim secie. Na początku popełniłam kilka niewymuszonych błędów. Potem miałam wrażenie, że ona serwuje coraz wolniej, a mnie coraz trudniej było te serwisy odbierać. To było dla mnie trudne do zaakceptowania.

Porównując to do porażki w Paryżu - czy czuje pani, że zmagając się z tym samym problemem? Czy czuje pani, że zrobiła jakiś postęp?

Nie, nie sądzę, by to było to samo co w Paryżu. Tam na pewno chodziło o to, że nie radziłam sobie dobrze z presją. Oddawałam strzały. Dziś chciałam być spokojniejsza i zagrać kilka piłek. Połowa tych returnów była niecelna. Straciłam wiele punktów. Może jak obejrzę mecz, zobaczę coś innego. Dla mnie dzisiaj chodziło bardziej o tenis. Cieszę się też, że wróciłam do gry w tie-breaku, a także po tym, jak przełamalam pierwszy set, bo czuję, że w Paryżu po prostu przegrałam bym go w końcówce. Byłam tam, żeby walczyć. To nie wystarczyło. Na pewno mogłam zagrać trochę lepiej, ale ona też

grała świetnie i wykorzystała swoje szanse i poszła na całość. W tie-breaku pamiętam, że było ciasno, że trochę zwolniłam, ale ona była na tyle odważna, żeby zagrać trochę szybciej. W Wimbledonie trzeba być odważnym, żeby wygrać te punkty. Ale muszę przyznać, że trudno mi było znaleźć równowagę między moją szybkością a solidnością. Nie znalazłam dziś tej równowagi i przegrałam.

Świetnie budowała pani akcje, a problemem okazywało się to ostatnie uderzenie... Tak, czasem tak bywało. Nie potrafię wyjaśnić tych uderzeń ramą rakiety przy wolejach z powietrza. Zazwyczaj gram je dobrze. No cóż... Takie rzeczy się zdarzają.

Ostatnio mówiła pani, że jest zadowolona z procesu, jaki przechodzi, by odbudować formę. To dobra droga? Szczerze mówiąc, wyniki przestały mieć dla mnie znaczenie. Byłam na nich tak bardzo skupiona, że trudno było tak dalej funkcjonować. Dlatego naprawdę staram się po prostu odpuszczać. Nie osiągam dobrych wyników, więc nie będę ich od siebie oczekiwać, skoro ich nie ma. Nie jestem jeszcze na tym poziomie. Muszę zacząć pracę od podstaw i po prostu spróbować odzyskać mój tenis. ©©

Dziennik Polski
Poniedziałek, 6.07.2026

Wieczysta blisko sensacji

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. W sparingu podczas zgrupowania w Austrii Wieczysta Kraków zremisowała ze Slavią Praga, uczestnikiem LM. Mogła nawet wygrać.

WIECZYSTA KRAKÓW - SLAVIA PRAGA 2:2 (1:0, 1:2, 2:2) - 4x30 min
Bramki: 1:0 Villar 21, 1:1 Ouanda 43, 1:2 Sturm 57, 2:2 Mras 88.
Wieczysta: Mikułko (91 Stechnij) - Fila (61 Dankowski), Djermanović (61 Zagrodzki), Dujmović (61 Szymonowicz), Vojtko (61 Pestka) - Piazon (61 Lederman), Maigaard (46 Christensen), Pusić (61 Knezević) - Villar (61 Donkor), Paulinho (61 Feiertag), Semedo (61 Lungoyi).

Slavia miała przewagę, sporo okazji, ale brakowało jej skuteczności. Wieczysta w tym elemencie była lepsza. W 21 min po zagranii z lewej strony Lisandro Semedo Miki Villar ubiegł przez bramkę rywala i wolejem, w stylu trochę ze wschodnich sztuk walki, trafił z bliska do siatki na 1:0. W drugiej kwarcie znów błysnął techniką, choć tym razem - po przewrotce - golkeeper złapał piłkę.

Slavii długo brakowało takiej precyzji, trafiła w poprzeczkę i słupek. W końcu Danijel Sturm

przedarł się na lewej stronie, zagrał wzdłuż pola karnego, ale całość wślizgiem sfinalizował Adonija Ouanda. Prażanie szli za ciosem. W 57 min obrońca Wieczystej dał sobie odebrać piłkę w swoim polu karnym, po podaniu Ouandy Sturm dopełnił formalności.

W trzeciej kwarcie obraz gry się nie zmienił - Slavia miała inicjatywę i okazje. A to Wieczysta strzeliła gola! W 88 min Tobiasz Mras, z trudnej pozycji - ostry kąt i asysta rywala - znalazł jakoś drogę do siatki (po rykoszecie).

Na ostatnią część do bramki wszedł Patryk Stechnij i zaliczył kilka dobrych interwencji. W 95 min obronił płaski strzał Wiktora Nowaka. Testowany golkeeper odbił też po chwili piłkę po uderzeniu Oskara Kubiaka.

Ta nieskuteczność mogła się zemścić na faworyzowanej Slavii. Tuż przed końcem, w 119 min, Kamil Dankowski w swoim stylu uderzył kąśliwie z rzutu wolnego, rywali uratowali ją poprzeczką. Sparing skończył się niespodzianką, a mógł sensacją.

Dla Wieczystej to był trzeci mecz kontrolny na obozie w Austrii. Dwa inne przegrała: 2:4 z Dynamem Kijów (także uczestnik europejskich pucharów) i 1:2 z Artisem Brno. ©©

Srebro i rekordy świata

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

WSPINACZKA SPORTOWA. Dwa srebrne medale reprezentacji Polski i aż trzy rekordy świata - to najważniejsze wydarzenia rozegranych w Krakowie zawodach Pucharu Świata we wspinaczce na czas.

Indywidualnie druga była Natalia Kałucka. Taki sam wynik uzyskała podczas żeńskich sztafet, w których startowała ze swoją siostrą Aleksandrą Kałucką.

Zawody były wyjątkowe dla Aleksandry Mirosław. Nasza mistrzyni olimpijska z Paryża po sezonie kończy karierę, start w Krakowie był pożegnaniem z polską publicznością w PŚ. Po kwalifikacjach była duża nadzieja, że będzie to pamiętne rozstanie. Zajęła 2. lokatę, przegrywając tylko z Amerykanką Emmą Hunt. A w ścisłej czołówce eliminacji znalazły się jeszcze dwie Polki: 4. była A. Kałucka, 6. N. Kałucka.

Rozgrywane dzień później finały dostarczyły dużych emocji. Zmagania na aż czterech torach - zazwyczaj ustawiane są dwa - na krakowskim Rynku przyniosły radość i smutek. Atmosferę w fazie pucharowej podgrzała Hunt, w ćwierćfinale pobiła rekord świata, jako pierwsza kobieta w historii uzyskała czas po-

niżej 6 sekund - 5,99. Poprzedni najlepszy wynik należał do Mirosława (6,03 s).

Nasza mistrzyni dostała się do czteroosobowego finału, ale w nim popełniła błąd. Falstart wykluczył ją z rywalizacji. W powtórce nie poszło też faworyzowanej Hunt, ostatecznie była 3. Wygrała Desak Made Rita Kusuma Dewi z Indonezji (6,54), a polscy kibice mogli cieszyć się z 2. lokaty Natalii Kałuckiej (6,62). Start w Krakowie dla niej był prawie jak u siebie, pochodzi z Tarnowa. Jej siostra Aleksandra była ostatecznie 6.

Polki walczyły także w sztafetach. Kwalifikacje wygrały siostry Kałuckie, 3. w nich były Mirosław i Patrycja Chudyziak. To zapowiadało emocje w fazie pucharowej. Pierwsza para awansowała do wielkiego finału, druga odpadła w ćwierćfinale. W bezpośredniej walce o złoto Chinki Yafei Zhou i Lijuan Den nie dały Kałuckim szans. Ponownie tego dnia pobiły rekord globu - 12,89 s (w półfinale miały 13,02).

W mieszanych sztafetach błysnęli wspinacze z USA. W drodze po zwycięstwo Hunt i Samuel Watson (zwyciężył indywidualnie, najlepszy z Polaków Marcin Dzieński był 35.) poprawili rekord świata - i to dwukrotnie! W półfinale uzyskali czas 11,00, w finale - 10,89. ©©

Gwiazdy mundialu nie boją się odpowiedzialności

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

ROZMOWA o mundialu z Radosławem Gilewiczem, byłym reprezentantem Polski.

W 1/8 finału nie brakuje emocji. Na które mecze strzy pan sobie najbardziej apetyt?

Najciekawiej zapowiada się starcie Portugalii z Hiszpanią. Stawiam na Hiszpanów. Owszem, zespół Cristiano Ronaldo zagrał dobry mecz z Chorwacją, ale ma swoje ograniczenia, a Hiszpanie, uważam, że już są gotowi. Jeśli trzeba przyspieszyć, to potrafią to zrobić. Prezentują niesamowitą piłkarską jakość. Oprócz Francji, która w meczu o ćwierćfinał pokonała Paragwaj, to najbardziej wyrównany zespół mistrzostw świata. Niespodziewanie sporo sił, by zagrać w ćwierćfinale musiała włożyć Argentyna, po-



FOT. PAP/EP/ EPA/CHRISTOPHER TORRES

Hiszpania w 1/16 finału piłkarskich mistrzostw świata pokonała Austrię. Jej kolejnym rywalem jest Portugalia

konując dopiero po dogrywce Republikę Zielonego Przylądka.

Gole jak na zawołanie strzelają gwiazdy: Messi, Ronaldo, Mbappe, Haaland czy Kane. To niesamowite, że oni biorą na siebie ciężar gry, mimo że

większość z nich ma za sobą ponad siedemdziesiąt meczów w sezonie. Świetnie ogląda się Kyliana Mbappe, Michaela Olise oraz Leo Messiego. Można powiedzieć, że są nie do zatrzymania. Do tego grona dorzuciłbym jeszcze Ousmane Dem-

bele. Mało kroków na boisku robi co prawda Erling Haaland, ale jest niesamowicie skuteczny. W świetnej formie jest też Vinicius Junior.

Kto jest faworytem do złota? Francja i Hiszpania to zespoły, które weszły na odpowiedni poziom, którego można było oczekiwać. Hiszpanie w spotkaniu z Austrią pokazali dużą jakość. Bardzo dobrze prezentuje się również Argentyna.

Nowa formuła mundialu, z udziałem aż 48 reprezentacji, przypadła panu do gustu? Wiele meczów nie było zbyt atrakcyjnych. Widać jednak, że te reprezentacje, które nigdy nie grały na mistrzostwach, albo były dawno temu, bardzo się tym mundialem delektują i zaprezentowały się nieźle. Chociażby Republika Zielonego Przylądka. ©©

Piękny gol i pewne zwycięstwo

Artur Bogacki, Bartosz Karcz
sport@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA.
Po powrocie ze zgrupowania w Woli Chorzelskiej Wisła Kraków rozegrała w Myślenicach sparing. Pewnie i w dobrym stylu pokonała czeską Karwinę.

WISŁA KRAKÓW - MFK KARWINA
2:0 (1:0)

Bramki: 1:0 Carbo 21, 2:0 Staszak 77.

Wisła, I połowa: Łubik - Lelieveld, Maisonneuve, Uryga, Mikulec - Kuziemka, Duda, Carbo, Duarte, Bozić - Sanchez; **II połowa:** Letkiewicz - Giger, Maisonneuve (70 Cymbaliuk), Kutwa, Krzyżanowski - Pławiński, Igbekeme, Omić, Staszak, Baniowski - Tokarczyk.

Dla Wisły to był trzeci sparing podczas przygotowań do sezonu w ekstraklasie. Dwa wcześniejsze rozegrała na obozie w Woli Chorzelskiej (3:4 z Bruk-Betem Termalica Nieciecza i 4:0 z Puszczą Niepołomice), teraz wróciła do swojego ośrodka treningowego.

Po pierwszej połowie Wisła zasłużenie prowadziła. W 21 min kluczową część roboty wykonał Maxence Maisonneuve, który pressingiem na rywala wymusił błąd na jego połowie. Piłkę przejął Marc Carbo, podciągnął w stronę bramki i zza „16” efektywnie uderzył.

Wcześniej (16 min) Rafał Mikulec wyłożył futbolówkę Frederico Duarte, a ten fatalnie spudłował. Jeszcze lepszą okazję miał w 26 min Kacper Duda. Po dobrym dośrodkowaniu z lewej strony Marko Bozicia



FOT. ARTUR BOGACKI

Wisła wygrała kolejny sparing. Pierwszą bramkę dla „Białej Gwiazdy” ładnym strzałem zdobył Marc Carbo

uderzył z bliska, ale golkeeper obronił.

Przed przerwą Czesi w ofensywie nie bardzo mieli się czym pochwalić. Początkowo sporo „wiatru” robił Conde, ale wiślacy dość szybko znaleźli sposób na zneutralizowanie jego atutów.

W II połowie na boisku była niemal zupełnie nowa jednostka Wisły (został Maisonneuve na środku obrony, został później zmieniony). Gospodarze nadal nie pozwalali na zbyt wiele rywalom, kontrolowali grę. Ci szansę mieli po kilkunastu minutach po rzucie wol-

nym, ale uderzenie Conde obronił Marcel Łubik. W końcówce, w zamieszaniu, bramkarz „Białej Gwiazdy” złapał też piłkę po główce rywala z bliska.

Wisła niby częściej nacierала, ale okazji, które podniosyby ciśnienie kibicom, długo nie było. W 74 min po składnej akcji, w której piłka wędrowała między wiślakami jak po sznurku, Ervin Omić przestrzelił z 10 metrów. Chwilę później już padł gol - w zamieszaniu w polu karnym trafił Wiktor Sztaszak.

W 87 min mogło być 3:0. Ładnie z dystansu uderzył Fi-

lip Baniowski, golkeeper gości obronił.

Trener Wisły Mariusz Jop w tym spotkaniu, jak i w poprzednim, nie mógł skorzystać z usług kilku piłkarzy: Angela Rodado, Darijo Grujicia, Bartosza Jarocha, Juliusa Ertlthallera i Wiktora Biedrzyckiego. Jak przyznał szkoleniowiec, wszyscy - poza Grujiciem, który ostatnio nabawił się urazu mięśniowego - są coraz bliżej wejścia w pełny trening.

W przypadku Rodado (miał uraz barku i operację) dobra wiadomość jest taka, że wszystko wydaje się przebiegać pomyślnie, piłkarz trenuje indywidualnie. Czekają na zielone światło, aby móc brać udział w zajęciach, z których będzie miał kontakt z rywalami.

Dwa ostatnie mecze sparingowe stracił Wiktor Biedrzycki. U niego problemy pojawiły się niedawno, a przerwa w treningach ma być krótka. Zawodnik już od wtorku powinien normalnie ćwiczyć.

W przypadku Ertlthallera pojawiły się informacje, że pauza może być dłuższa. Już jednak trenował, kopał piłkę, choć sprawa nie jest jasna.

- Nie chciałbym prognozować w jego przypadku - zaznaczył Jop.

Następny mecz towarzyski Wisła rozegra w najbliższą sobotę, 11 lipca. Na swoim stadionie przy ul. Reymonta zmierzy się z angielskim Wrexham. To będzie spotkanie uświetniające jubileusz 120-lecia krakowskiego klubu. ©©

Cracovia zaczęła sparingi od nieznacznej przegranej

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA.
W pierwszym sparingu podczas przygotowań do sezonu Cracovia na zgrupowaniu przegrała z Pafos FC. Rywal był z wysokiej półki - grał w fazie ligowej LM.

CRACOVIA - PAFOS 1:2 (0:2)

Bramki: 0:1 Brito 7, 0:2 Biel 35, 1:2 Hasić 47.

Cracovia: Ravas - Kakabadze (46 Piła), Baumgartner (61 Henriksson), Traore (61 Glik), Perković (61 Wilczek) - Hasić (61 Skoczylas), Selan (61 Knap), Kameri (61 Cej), Klich (61 Praszelik), Tabisz (61 Biedrzycki) - Śmiglewski (61 Zahiroleslam).

„Pasy” na mecz w trakcie obozu w Austrii wyszły bez Oskara Wójcika, którym interesuje się Werder Brema. Zabrakło też m.in. kontuzjowanego Wiktora Bogacza.

Po pierwszej połowie Cypryjczycy zasłużenie prowadzili. W 7 min po wrzutce z głębi pola powstało w polu karnym Cracovii zamieszanie, z którego skorzystał Alexandre Brito (celny strzał z 14 m, od słupka). W 35 min rywale podwyższyli prowadzenie. Bruno wygrał z boku pola karnego walkę z Jakubem Tabiszem, zagrał do tyłu, na środek, a Biel efektywnym wolejem z okolicy linii 16 m trafił do siatki.

„Pasy” przed przerwą w ofensywie nie miały za bardzo czym się pochwalić. W 5 min Kacper Śmiglewski „wyhukał” piłkę w polu karnym, ale jego uderzenie z ostrego kąta nie sprawiło większego problemu bram-

karzowi. W 31 min po mocnym zagraniu z boku Otara Kakabadze do piłki nie doszli tuż przed bramką Śmiglewski i Dijon Kameri (to była realnie najlepsza szansa).

W pierwszych pięciu minutach drugiej połowy Cracovia zrobiła o niebo lepsze wrażenie niż przez całą pierwszą część. W 47 min przeprowadziła ładną akcję środkiem, po kilku podaniach Ajdin Hasić zagrał „klepką” ze Śmiglewskim i precyzyjnie uderzył z 15 m.

W 50 min powinien być remis - po wrzutce z lewej strony Mauro Perkovicia na dalszy słupek Dominik Piła główkował w przeciwny narożnik, a futbolówkę sprzed linii wybił jeden z obrońców.

Jeśli ktoś spodziewał się dalszego szturmowania Krakowian, to się zawiódł, bo takich „fajerwerków” już nie było. Trudno za groźny uznać strzał z 20 m Mateusza Praszelika w 55 min czy mocno niecelny były w 64 min Piły.

W 73 min wydawało się, że będzie przełom, bo rajd wyszedł Kahvehowi Zahiroleslamowi. Tyle że w walce bark w bark z rywalami ostatecznie brakło pary na przyzwioity strzał. Dwie minuty później uderzył efektywniej, zza „16”, lecz za wysoko.

Pafos też spisywał się przeciętnie, w ofensywnie słabiej niż „Pasy”. Tyle że brak zmiany wyniku mu sprzyjał...

Dziś Cracovia ma kolejny sparing, zmierzy się z tureckim Basaksehirem Stambuł. ©©

Wygrana „Słoni”, porażka „Żubrów”

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. **Drużyny z Niecieczy i Niepołomicy w ramach przygotowań do nowego sezonu rozegrały kolejne sparingi.**

BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA - RESOVIA RZESZÓW 4:0 (1:0)

Bramki: 1:0 Biniek 43, 2:0 Durdov 49, 3:0 Jakubik 56, 4:0 Kubica 58.

Bruk-Bet Termalica, I połowa: Molga - Masoero, Putiwcaw, Boboc, Olejnik - K. Surowiec, Ambrosiewicz, Jakubik, Biniek, Sławiński - Fassbender; **II połowa:** Topór - Opanasenko, Dombroski, Boboc (66 Hilbrycht), Zarówny - K. Surowiec (66 Kurzawa), Kubica, Guerrero, Jakubik (66 Jaroszewski) - Biniek (66 Jimenez), Durdov.

Zgrupowanie w Woli Chorzelskiej Bruk-Bet Termalica Nieciecza zakończył mocnym akcentem. W rozegranym w sobotę sparingu „Słonie” wysoko pokonały II-ligową Resovię.

Dla Niecieczan, szykujących się po spadku z ekstraklasy do nowego sezonu w I lidzie, kluczowy był kwadrans po przerwie. W tym czasie zespół zdobył trzy kolejne gole, stawiając pieczęć na swoim zwycięstwie.

„Słonie” w sparingach radzą sobie bardzo dobrze. Pokonały 5:0 Unię Tarnów, 4:3 Wisłę Kraków i teraz Resovię. Wcześniej grały też Tempem Białka na jubileusz tego klubu, ten mecz skończył się porażką 1:2.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA - PUSZCZA NIEPOŁOMICE 2:0 (1:0)

Bramki: 1:0 Fadiga 42, 2:0 Omar 53 samob.

Puszcza: Andrzejczak - Przybyłko, Stepień, Wołowicz, Kocar - Iwao, Piekarski, Gerstetn, Pieprzyca Cholewiak - Trubeha oraz Sajdak, Kasolik, Mendelski, zawodnicy testowani.

W meczu sparingowym rozegranym w Arłamowie I-ligowa Puszcza przegrała z ekstraklasowym Rakowem. Przez cały

to czołowa ekipa w Polsce miała przewagę, wygrać powinna była dużo wyżej. Tuż przed przerwą Lamine Fadiga z 5 m dopełnił formalności. Drugi gol był kuriozalny - w zamieszaniu po rzucie rożnym Konrad Kasolik trafił piłką w Omara Kocara, a futbolówka wpadła do siatki.

W wyjściowym składzie Puszczy znalazło się dwóch 19-lletnich piłkarzy, którzy dopiero co dołączyli do drużyny: obrońca Kacper Wołowicz (ostatnio Sokół Kolbuszowa Dolna, III liga) i napastnik Oskar Gerstenstein (Śląsk II Wrocław, II liga). W zespole jest też kolejny nowy gracz - 18-lletni Filip Jaworski (z Unii Tarnów).

Z czterech sparingów Puszcza wygrała dotychczas jeden - z III-ligowym Starem Starchowice. W meczach z ekipami z ekstraklasy (wcześniej Wisła Kraków i Górnik Zabrze) przegrała, nie strzeliła gola. ©©

Wielkie testowanie w derbach

Artur Bogacki, Maciej Zubek
artur.bogacki@polskapress.pl

II LIGA PIŁKARSKA. **Sparingowe derby Małopolski odbyły się w Krakowie, gdzie Hutnik podejmował Podhale Nowy Targ. Sandecja grała na wyjeździe ze Stalą Mielec.**

HUTNIK KRAKÓW - PODHALE NOWY TARG 1:3 (0:1) - 2x60 min

Bramki: 0:1 Kurzeja 55, 1:1 Dudczenko 65,

1:2 Vavilav 92, 1:3 testowany 93.

Hutnik: testowany (60 testowany) - Nweke (60 testowany), testowany (60 Bracik), Gandziarowski (40 testowany), 80 Kopyściarski, testowany (40 Lelek, 80 Galeb), Bil (60 testowany), Chołodow (40 Kajust, 80 Halo), Buziński (60 Wojtczak), Kordykiewicz (60 Rzepka), Florek (60 Motrycz, 90 Zięba), Prusiński (60 Dudczenko).

Podhale, I połowa: Frątczak - Salak, Vosko, Łukasz, Seweryn, Mikołajczyk, testowany, Surzyn, Nowak, Kurzeja, Lipień; **II połowa:** Styrzula - testowany, testowany, Łukasz, Vavilav, testowany, testowany, testowany, testowany, Kubik, Marcio oraz Fedor.

Dla Hutnika to był kolejny derbowy sparing, tydzień wcześniej zmierzył się z innym II-ligowcem z regionu, Sandecją (2:2). Teraz z Podhalem również było ciekawie, padło dużo bramek, a kluczowe dla losów rywalizacji okazały się dwa gole strzelone przez nowotarzan w krótkim odstępie czasu.

Wygrana gości mogła być wyższa, m.in. po efektywnym strzale Tomasza Kubika (nowy w zespole; zagrał też inny pozyskany - Michał Surzyn) z rzutu wolnego piłka trafiła w słupek. Dla Krakowian gola strzelił zakontraktowany w ubiegłym tygodniu Jarosław Dudczenko (zagrał również inny pozyskany kilka dni temu piłkarz - Nikita Chołodow).

W drużynach zachodzą zmiany kadrowe, trenerzy sprawdzają nowe pomysły i nowych zawodników. W obu zespołach testowano wielu kandydatów.

W Podhalu zabrakło tym razem Cesara Peny. Kolumbijczyk nadal stara się o angaż w I-ligowej Polonii Bytom, gdzie przebywa na testach.

STAL MIELEC - SANDECJA NOWY SĄCZ 1:0 (1:0)

Bramka: 1:0 Odolak 14.

Sandecja, I połowa: Szymkowiak - Błyszko, Słaby, Danek, testowany - Kieliś, testowany, Żurawski, testowany, Brenkus - Płocica; **II połowa:** testowany - Smajdor, Błyszko, Pleśnierowicz, Ogorzały - Kasprzak, Kołbon, Kieliś, testowany, testowany - Płocica.

W wyjazdowym meczu sparingowym Sandecja przegrała z występującą o klasę wyżej Stalą Mielec. Jedyne gola strzelił Kamil Odolak, który wykorzystał okazję po prostopałym podaniu.

Dla Sandecji to był drugi mecz testowy podczas tych przygotowań, w pierwszym zremisowała z Hutnikiem Kraków 2:2. ©©

Rozmowa Trener Cracovii Bartosz Grzelak opowiada o planach na zbliżający się sezon w ekstraklasie

Wiecej zawodników musi być liderami

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

- Uważam, że jeżeli się miało taki sezon, jak my, to mówienie o top 5, top 4 jest nieoczywiste, bo może być nie-realne - zaznacza Bartosz Grzelak.

Piłkarze mieli urlopy, a przypuszczam, że pana ta przyjemność ominęła.

Zgadza się. Przed podjęciem pracy w Cracovii byłem dłuższy czas bez pracy, prawie cały rok, więc nie czułem takiej potrzeby, że muszę mieć wakacje i odpocząć się. W czerwcu zacząłem więc pracować. Graliśmy z Koroną w sobotę z końcem maja, w niedzielę byłem cały dzień w Rącznej, oglądałem mecz drugiego zespołu, pracowałem. Tak to wyglądało, że przez ten okres urlopowy dla piłkarzy oczywiście dużo się dzieje pod kątem transferów. Muszę sprawdzić potencjalnych zawodników, zajmuję się planowaniem treningów. Ale spędziłem czas z rodziną i to jest najważniejsze dla mnie.

Szybko odeszli Sutalo, Sans i Charpentier. Czy to duże osłabienie drużyny?

Sutalo trochę więcej grał w porównaniu z Charpentierem i Sanssem. Ta trójka to są dobrzy zawodnicy, ale nie udało się przedłużyć ich wypożyczeń. Nie czuliśmy, że to byli odpowiedni zawodnicy na przedłużenie umów, bo też trzeba mieć w pamięci to, że oni wszyscy byli tu na wypożyczeniu. Gdy wypożycza się zawodnika, to jest może trochę taniej, a jeżeli trzeba kupić, to może być dużo drożej. To dobrzy zawodnicy, ale jestem przekonany, że mamy jakość w tym składzie, ale może coś więcej będzie się dziać na rynku transferowym.

Przyszli Dominik Baumgartner. Co jest w nim takiego, że pan tego zawodnika chciał mieć w Cracovii?

Dominik jest bardzo doświadczonym zawodnikiem. Dużo meczów zagrał w lidze austriackiej, a to jest dobra liga. Był kapitanem zespołu Wolfsberger. To dobry zawodnik, kiedy ma piłkę przy nodze. Chcemy skupić się na tym, żeby lepiej budować ataki od tyłu, od obrońców i potrzebujemy takiego typu stopera. Sprawdzamy nowych piłkarzy pod kątem tego, jaki mają charakter. Dla mnie ważne jest to, że każdy zawodnik, który tu przyjdzie, musi mieć taką umiejętność, by się rozwi-

jać. Nieważne, czy ma się 37 lat czy 20, każdy musi mieć taką ambicję, by się rozwijać. I Dominik naprawdę ma taką.

Czy może pan określić liczbę zawodników, którzy mają tu przyjść i ewentualnie na jakie pozycje szukacie?

To jest łatwa matematyka. Trzech odeszło, no to przynajmniej jeszcze dwóch przyjdzie. Nie chcę się zamknąć na jakieś liczby, bo różnie to może być. Może w fazie przygotowań jakiś zawodnik pokaże coś, czego nie mógł w zeszłym sezonie? Mamy też dużo młodych zawodników, więc nie chcemy całkiem zamknąć drzwi przed nimi i zacząć ściągać nowych. Bo te drzwi muszą być otwarte, żeby mieli możliwość się wbić do pierwszego zespołu. No, ale oczywiście cały czas patrzemy na zawodników i zobaczymy, co będzie.

Gdy myślimy o kimś, kto może odejść, to nasza uwaga jest skupiona na Oskarze Wójciku. Bo byłby to naturalny etap w rozwoju zawodnika. Czy pan wie, czy on odejdzie, czy nie?

Nie wiem, bo okienko w niektórych ligach jest do końca sierpnia, więc nie wiadomo, co się będzie działo. Może tak być, że on zacznie sezon z nami i potem odejdzie. Jeżeli odejdzie od nas, to myślę, że to jest taki jego naturalny, następny krok, bo bardzo dobrze grał w ostatnim roku i był powołany do reprezentacji, więc wiemy, że to jest bardzo dobry zawodnik. Ale myślę, że on też tak czuje. Nie będę mówił, co robi, ale myślę, że musi być coś odpowiedniego dla niego, bo on ma wielkie serce dla Cracovii i myślę, że nie odejdzie byle gdzie. Jak odejdzie, to będzie to prze-myślany wybór.

Po wypożyczeniach wrócili Śmiglewski i Biedrzycki, z drugiej drużyny są Dej i Wilczek. Czy o ich przydatności do zespołu zadecyduje obóz?

Może tak być, bo takie będą na pewno możliwości, będziemy grać trzy mecze, więc musimy pojechać z dużym zespołem. Będzie okazja, by zawodnicy się pokazali.

Odszedł Sans. On był jednym z wyróżniających się piłkarzy, u pana grał trochę mniej. To była kwestia taktyki, która się trochę różniła od taktyki trenera Elsnera?

Możliwe, że były różnice. Często jest tak, że jak nowy trener przychodzi, to ktoś inny się po-



Bartosz Grzelak trenerem piłkarzy Cracovii został w kwietniu 2026 roku

kazuje i widzi, że ma szansę się wbić do zespołu. I może ta rywalizacja była trochę trudniejsza dla niego w tym systemie 3-4-3. Patrząc statystycznie, to za dużo nie strzelał. Dostał szansę, jak graliśmy z Motorem na wyjeździe i grał całkiem OK, ale rywalizacja była dość mocna w zespole.

A jeśli chodzi o Gabriela Charpentiera, to bardzo żałuje pan jego odejścia? Nie za dużo grał, ale jak już występował, to było widać dużą różnicę jakości między nim a generalnie piłkarzami ekstraklasy. Wiele brakowało, by jednak został?

Tego nie wiem, czy dużo brakowało. Decyzja uwzględnia kwestie finansowe. Gabriel ma takie CV, że może grać w dużych klubach i na pewno za duże pieniądze. Ale też trzeba być szczerym - jeżeli zawodnik nie trenuje z drużyną przez trzy tygodnie i ma grać, a potem znów przez trzy tygodnie nie będzie trenował, to jest to kłopot. Musimy mieć zawodników, którzy mogą trenować pięć razy w tygodniu. W niektórych sytuacjach będzie nam go brakowało, bo to jest znakomity zawodnik, ale mam nadzieję, że coś innego możemy stworzyć z innymi typami zawodników.

Tydzień przed inauguracją ligi gracie mecz jubileuszowy z Sevillą. Czy jest jakaś pokusa, żeby ta forma na początku, czy tuż przed początkiem, była trochę wyższa niż normalnie się wchodzi w sezon?

Mecz jest tydzień przed naszym pierwszym spotkaniem w lidze, więc powinniśmy być

w odpowiedniej formie. Wiemy, że to jest dobry zespół, ale myślę, że też trzeba mieć takie nastawienie, że obojętnie z kim gramy, to wychodzimy na boisko, żeby wygrać. Mamy szansę, żeby zagrać dobry mecz, zrobić dobry wynik i mam nadzieję, że się dobrze będziemy prezentować przed kibicami.

Liga też zaczyna się z wysokiego „c” - od spotkania u mistrza Polski, tak jak zresztą w zeszłym sezonie. Wtedy Cracovia sprawiła niespodziankę, wygrywając z Lechem 4:1.

Wiemy, że będzie to trudny mecz. A w ogóle zobaczymy, co z nim będzie, bo może tak być, że będzie przełożony. Dowiemy się pewnie 10 dni przed meczem.

Będziecie mieli trzy sparingi plus mecz jubileuszowy. To wystarczy, żeby przejść z trójki obrońców na czwórkę?

Myślę, że grę piątką czy trójką mamy z sobą, wiemy jak mamy grać, więc dobrze mieć dwa systemy. Będziemy teraz trenować więcej czwórką, bo chcemy grać więcej systemem 4-3-3 i 4-2-3-1. Dla zawodników to nie jest nic strasznego. Każdy kiedyś grał w czwórkę. Trzeba tylko przypomnieć, jakie są zasady. Między meczami mamy dużo treningów, często będą podwójne, więc będzie czas, żeby to dobrze zorganizować.

Powinniśmy wspomnieć jeszcze o Kamilu Gliku, bo nie było to oczywiste, że przedłuży kontrakt. Jaką pan widzi rolę

dla doświadczonego zawodnika, nękanego kontuzjami, który jeszcze pewnie nie pokaże wiele ze swoich umiejętności w Cracovii?

Myślę, że Kamil dalej ma bardzo dużą jakość, ale chodzi o to, że on musi być w takiej formie, by jego pierwszy krok był taki, że może wejść na dwadzieścia, trzydzieści minut w sytuacjach, w których go potrzebujemy. Następnym krokiem będzie, żeby zagrać na wysokim poziomie 45, potem 90 minut. Tak musimy do tego podchodzić. Nigdy nie wspierałbym takiego przedłużenia kontraktu, jeżeli bym nie wierzył, że zawodnik może zagrać 90 minut. Kamil nie jest tu jako maskotka, to jest zawodowiec z dużym doświadczeniem. On już wie, że to jest jego ostatni rok i jeszcze ma szansę coś fajnego zrobić w swojej karierze, więc będę próbował go motywować, żeby zakończył karierę w najlepszy możliwy sposób. Jest wielu doświadczonych zawodników, ale nie wszyscy umieją się dzielić swoim doświadczeniem, a Kamil umie. Dobrze, że go mamy.

Mówi pan, że drużyna jest raczej cicha, ale to wynika z charakteru zawodników, czy z tego, że jest jakiś problem ze zgraniem, że drużyna nie jest jednością i po prostu nie potrafi się ze sobą komunikować?

Moje doświadczenie jest trochę takie, że zawodnicy czy grupy robią się ciche na boisku, jak każdy nie rozumie swojej roli, że wtedy faktycznie nie wiedzą, o czym mają rozmawiać. Zauważyłem, że z każdym meczem komunika-

cja się wzmacniała. Ale zależy to od tego, jakie są charaktery w drużynie. Jak rzeczy nie idą dobrze, to ktoś musi zebrać grupę na boisku i zachęcić wszystkich.

A jakich macie teraz w drużynie zawodników? Są ekstrawertyczni, właśnie robią to, o czym pan mówi?

Mamy wielu zawodników, którzy mają ten potencjał. Mamy doświadczonych jak Mateusz, Amir Al-Ammari, takie cechy mają też Oskar Wójcik i Sebastian Madejski. Chodzi o to, żeby trochę się lepiej poczuć, mieć trochę wiary w siebie. Dobrze, że jedziemy na obóz, bo będzie też możliwość porozmawiać o takich tematach - jak mamy działać jako zespół? To jest ważne dla każdej drużyny.

Jaki cel na ten sezon sobie stawiacie?

To jest coś, co musimy przedyskutować w grupie, ale taki dość naturalny cel jest taki, żeby dojść do 42 punktów jak najszybciej i dopiero potem możemy dalej decydować. Uważam, że jeżeli się miało taki sezon, jak my, to mówienie o top 5, top 4 jest nieoczywiste, bo może być nierealne.

Bardzo fajnie się pan wypowiadał o Mateuszu Klichu pod koniec sezonu. Czy to jest taki zawodnik, który może być naturalnym liderem Cracovii? Czy drużyna będzie w jakiś sposób budowana pod jego predyspozycje?

Rzadko buduję drużynę wokół jednego zawodnika. Mateusz jest bardzo ważny dla nas i jest trochę takim, powiedzmy, może nie cichym liderem, ale nie jest ekstrawertykiem. Swoim spokojem z piłką i podaniami może „otworzyć”, jest w tym znakomity i chcę podkreślić, że on jest liderem tego zespołu, ale ja też chcę więcej liderów na boisku, bo to nie może być tylko jeden. Jak przyszedłem do Cracovii, to zauważyłem, że to jest zespół, który za dużo nie rozmawia na boisku, na treningach też było dość cicho. Mam nadzieję, że więcej zawodników może się dołączyć do grupy liderów. Mamy dużo doświadczenia, jakości w tym zespole. Popatrzmy, co zespół robił w pierwszej rundzie, a wielu z tych zawodników grało przecież w tamtym okresie. Muszą wykazać więcej odpowiedzialności na boisku. Myślę, że to jest ważne dla nas, żeby więcej piłkarzy chciało być liderami. ©©

Krótko

Zwycięstwo Woryny

Kacper Woryna wygrał w sobotę drugi z trzech turniejów finałowych indywidualnych mistrzostw Polski na żużlu. Zdobyl komplet 18 punktów. Drugie miejsce w Bydgoszczy zajął Krzysztof Buczkowski, a 3. Wiktor Przyjemski. Liderem klasyfikacji jest Woryna (26 pkt) przed Patrykiem Dudkiem i Maciejem Janowskim (po 22). Finał cyklu odbędzie się 15 sierpnia w Ostrowie Wlkp. (PAP)

Przegrana Kings

W ćwierćfinale ligi futbolu amerykańskiego (PFL) Kraków Kings przegrali na wyjeździe z Warsaw Eagles 0:41 i odpadli z play-off. (ART)

Szejowie w formie

Jarosław i Marcin Szejowie (Skoda Fabia RS Rally2) wygrali Valvoline Rajd Małopolski, trzecią rundę sezonu Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Polski oraz zawody zaliczane do FIA European Rally Trophy. (ART)

Sport w telewizji

Poniedziałek: 12 Eurosport 1, kolarstwo: **Tour de France (3. etap);** 17:55 TVP Sport, koszykówka (eliminacje MŚ): **Polska - Holandia;** 12, 17:30 Canal+ Sport 5, snooker: **Championship League (1. runda);** 12-18 Polsat Sport 3, 14-18 Polsat Sport 2, 14:30-18:30 Polsat Sport 1, tenis: **Wimbledon;** 20:50 TVP 1, TVP Sport, piłka nożna (MŚ): **Portugalia - Hiszpania;** 1:50 TVP 2, TVP Sport, piłka nożna (MŚ): **USA - Belgia.**

Lotto

Piątek, 3.07. Multi Multi, 14: 3, 4, 6, 10, 22, 28, 29, 38, 47, 48, 49, 52, 54, 56, 61, 64, [65], 67, 71, 78. **Multi Multi, 22:** 6, 12, 13, 14, 21, 24, 27, 38, 39, 46, 47, 48, 49, 52, 56, 59, 63, [68], 69, 72. **Kaskada, 14:** 1, 3, 4, 6, 8, 13, 14, 15, 18, 21, 22, 24. **Kaskada, 22:** 1, 3, 5, 7, 8, 11, 13, 17, 19, 21, 23, 24. **Ekstra Pensja:** 8, 16, 24, 26, 32 + 3. **Ekstra Premia:** 9, 16, 17, 25, 26 + 1. **Mini Lotto:** 19, 20, 22, 37, 39. **Eurojackpot:** 4, 9, 20, 25, 28 + 1, 3. **Sobota, 4.07. Multi Multi, 14:** 4, 6, 7, 8, 22, 24, 26, 28, 29, 30, 33, [35], 37, 38, 40, 57, 61, 65, 66, 78. **Multi Multi, 22:** 3, 4, 9, [10], 11, 13, 14, 16, 18, 24, 31, 32, 34, 39, 40, 42, 55, 62, 65, 77. **Kaskada, 14:** 3, 4, 5, 6, 8, 9, 12, 13, 14, 19, 22, 24. **Kaskada, 22:** 2, 6, 9, 11, 13, 16, 18, 19, 20, 21, 23, 24. **Ekstra Pensja:** 3, 15, 18, 26, 31 + 2. **Ekstra Premia:** 6, 8, 10, 18, 23 + 4. **Mini Lotto:** 3, 12, 14, 23, 32. **Lotto:** 11, 13, 26, 30, 36, 49. **Lotto Plus :** 1, 6, 22, 29, 36, 44. **Niedziela, 5.07. Multi Multi, 14:** 2, 3, 4, 17, 25, 36, 42, 47, 48, 49, 50, 55, [62], 65, 67, 70, 74, 77, 79, 80. **Kaskada, 14:** 2, 6, 8, 9, 11, 13, 14, 16, 17, 19, 20, 21.

Rozpędzona kadra zagra w Krakowie

Zbigniew Czyż

zbigniew.czyz@polskappress.pl

KOSZYKÓWKA. Reprezentacja Polski koszykarzy zagra dziś w Krakowie ostatni mecz pierwszej fazy eliminacji mistrzostw świata 2027. Rywalem Biał-Czerwonych będzie Holandia.

W piątek Polacy wygrali w Wiedniu z Austrią 123:77 (24:16, 29:12, 28:29, 42:20). Biał-Czerwoni (13. miejsce w Europie i 19. na świecie w rankingu FIBA) nie mieli najmniejszych problemów z pokonaniem niżej notowanego, na dodatek mocno osłabionego brakiem pięciu kluczowych koszykarzy, rywala (33. w Europie i 65. na świecie). Nawet w sytuacji, gdy zegrali bez dwóch czołowych zawodników - naturalizowanych Amerykanów Jericka Hardinga i Jordana Loyda, którzy znakomicie prezentowali się w listopadowych i lutowych meczach eliminacji.

Już po dwóch minutach polski zespół wywalczył znaczącą przewagę: 8:0, którą po 10 min powiększył. Ekipa rywali, osłabiona nieobecnością pięciu podstawowych koszykarzy, w tym



FOT. PAP/ŁUKASZ GAŁUŚKI

W Tauron Arenie Kraków nasi koszykarze zagrają dzisiaj z Holandią. To mecz eliminacji do mistrzostw świata

Sylvena Landsberga i 33-letniego Bogicia Vujosevicia (którzy byli liderami w meczu w Gdyni), niewiele mogła zdziałać.

W połowie spotkania wynik brzmiał 53:28. Biał-Czerwoni dobrze bronili i mieli przewagę pod tablicami (zbiórki: 22-14). W drugiej połowie, choć gospodarze walczyli ambitnie, sytuacja na parkiecie nie uległa zasadniczej zmianie. O przewadze na-

szej reprezentacji świadczyły wszystkie statystyki, a najbardziej ta wskazująca na punkty zdobyte z kontrataków - Polska 16, Austria 0.

W czwartej odsłonie trener Igor Milicić oszczędzał siły liderów, dając więcej minut młodym, którzy spisywali się równo dobrze jak koledzy. W tej kwarcie polski zespół zdobył aż 42 punkty. Podopieczni trenera

Aramisa Naglicia, byłego zawodnika - wicemistrza olimpijskiego z Barcelony (1992), dwukrotnego mistrza Euroligi z Jugoplastiką Split (1990 i 1991), choć do końca nie odpuszczali, nie byli w stanie nawiązać wyrównanej walki.

Polacy wygrali walkę pod tablicami 38-22, mieli 30 asyst (rywale 18), w czym największą zasługą Kamila Łączyńskiego (7), który na parkiecie był tylko 13 minut. Biał-Czerwoni mieli tylko siedem strat (gospodarze 15 złych podań) oraz trafili aż 63 procent rzutów za 2 punkty i 61,5 procent za 3 punkty (16 z 26 prób). Cztery razy (w siedmiu rzutach) uczynił to Łukasz Kolenda, a wszystkie trzy trafili Przemysław Zołnierewicz.

- Jesteśmy drużyną, która zawsze pokazuje serce i energię jako zespół. Graliśmy to, co sobie założyliśmy. Pokazaliśmy nasze DNA na parkiecie i będziemy to robić dalej. Jesteśmy trudnym rywalem dla wszystkich - powiedział po meczu selekcjoner reprezentacji Polski Igor Milicić.

- Jesteśmy bardzo zadowoleni i skupieni mocno na kolejnym celu, ostatnim w tym etapie eliminacji - spotkaniu z Holan-

dią. Tworzymy grupę ludzi o silnych charakterach, twardo grających i lubiących walkę. To jest nasza największa przewaga. Będziemy gotowi na poniedziałkowe spotkanie - podsumował spotkanie kapitan polskiej drużyny Mateusz Ponitka.

Biał-Czerwoni prowadzą w tabeli grupy F z kompletem zwycięstw. Już po 4. kolejce zagwarantowali sobie udział w drugiej fazie kwalifikacji MŚ 2027, która rozpocznie się w sierpniu. Polscy koszykarze, którzy w MŚ uczestniczyli dwa razy (w 1967 roku 5. miejsce, a w 2019 - 8.), pewni awansu do dalszej tury eliminacji Katar 2027 są de facto od marca.

Ich rywalami w drugim etapie będą zespoły z grupy E, z której awans wywalczyli już mistrzowie Europy i świata: Niemcy, Chorwaci i Izraelczycy. Na przyszłoroczne mistrzostwa świata w Katarze pojadą trzy najlepsze zespoły z sześciordynowej grupy.

Dziś w Krakowie o godz. 18 polscy koszykarze zmierzą się w ostatnim meczu I etapu z Holendrami. W Hadze Biał-Czerwoni wygrali 85:83, choć przegrywali już 21 punktami. ©

Co za mecz! Decydował ostatni wyścig

Artur Bogacki

artur.bogacki@polskappress.pl

ŻUŻEL. W spotkaniu Krajowej Ligi Żużlowej, rozegranym w minioną niedzielę, Speedway Kraków zremisował na swoim torze ze Startem Gniezno.

SPEEDWAY KRAKÓW - START GNIEZNO 45:45

Pierwszy mecz: 31:59, **bonus:** Start. **Speedway:** Rempala 6 (0, 1, 1, 3, 1, -), Lawson 2 (0, -, 2, -), Mielniczuk 7 (1, 1, 2, u, 3), Łobodziński 2+1 (0, -, -, 2, -, -), Lewiszyn 13 (2, 3, 3, 0, 3, 2), Grzeszczyk 6 (2, 1, 1, 2), Duda 1+1 (1*, 0, -), West 8+2 (3, 1, 2*, 2*). **Start:** Fajfer 7+1 (3, 3, 1*, w, -, -), Ellis 12 (1, 2, 3, 3, 3), Jensen 9+2 (2*, 2, 2*, 1, 1, 1, 1), Krakowiak zz, Masters 8 (3, 0, 2, 3, d), Latała 5+1 (3, 2*, d, 0), Roszak 0 (0, 0, -), Chmura 1 (1, 0).

Bieg pobiegu: 1:5, 3:3 (4:8), 2:4 (6:12), 1:5 (7:17), 4:2 (11:19), 3:3 (14:22), 4:2 (18:24), 1:5 (19:29), 3:3 (22:32), 3:3 (25:35), 5:1 (30:36), 2:4 (32:40), 5:1 (37:41), 5:1 (42:42), 3:3 (45:45).

Początek nie był dla gospodarzy udany, po 4 wyścigach przegrywali już 10 punktami. Potem wprawdzie dość szybko się zbliżyli (18:24), ale podwójna wygrana gości w 8. biegu przywróciła 10-punktową różnicę na korzyść faworyta.

Nadzieja na dobry wynik wkrótce wróciła, po 11. biegu. W nim „przebudzili się” zawodzący dotychczas Dawid Rem-

pała i Kacper Łobodziński. Dzięki ich podwójnemu zwycięstwu dystans zmniejszył się do 6 „oczek” (30:36).

Start wprawdzie znów odskoczył (32:40), lecz po dwóch kolejnych biegach był remis 42:42! Zwycięstwa odnieśli bowiem Marko Lewiszyn (jak na lidera przystało) i Stanisław Mielniczuk. A swoje zrobił też jadący jako rezerwa Michael West, który dwukrotnie przyjechał tuż za plecami kolegów.

O triumfie w całym meczu decydował więc ostatni bieg. Skończyło się remisem, który pozostawił niedosyt chyba po obu stronach. Dla Krakowian to taki wynik w tym sezonie

Inne mecze KLŻ: Śląsk Świętochłowice - Kolejarz Opole i Lokomotiv Daugavpils zostały przełożone				
1. Wybrzeże Gdańsk	10	19	+83	
2. Start Gniezno	9	15	+39	
3. Landshut Devils	8	9	+20	
4. Kolejarz Opole	8	9	+5	
5. Speedway Kraków	9	8	-41	
6. Lokomotiv Daugavpils	7	5	-28	
7. Śląsk Świętochłowice	9	4	-78	

Ekstraliga: Włókniarz Częstochowa - Falubaz Zielona Góra 50:40, Unia Leszno - Sparta Wrocław 44:46, Motor Lublin - Stal Gorzów Wlkp. 57:32, GKM Grudziądz - PGD Toruń - zakończył się po zamknięciu wydania.

2. Ekstraliga: Orzeł Łódź - PSŻ Poznań 51:39, Polonia Piła - Wilki Krosno 40:49. ©

REKLAMA

0011547862



CRACOVIA VS SEVILLA FC

19 lipca 2026 | 16:00 | Stadion Cracovii

Bilety na jubileuszowy mecz **CRACOVIA VS SEVILLA FC** dostępne są stacjonarnie w kasach biletowych na stadionie przy ul. Józefa Katuży 1 oraz na stronie internetowej: bilety.cracovia.pl

Las entradas para el partido de aniversario entre el **Cracovia** y el **Sevilla FC** están disponibles de forma presencial en las taquillas del estadio en la calle Józefa Katuży 1, así como en la página web: bilety.cracovia.pl

Moje życie zawsze w lipcu zwalnia, jest czas na celebrację lata

Agnieszka Kaczorowska na Instagramie Fot. Adam Jankowski



Z ŻYCIA GWIAZD

Ewa Farna spacerowała z najbliższymi

Polsko-czeska piosenkarka znana jest z tego, że starannie chroni swoją prywatność, ale paparazzi i tak dopadli ją w Sopocie, gdzie odpoczywa z dziećmi i przyjaciółką. Z ich relacji wiemy, że Farna wybrała się do modnej restauracji, gdzie popijała zimne napoje. Potem cała czwórka wybrała się na spacer słynnym Monciakiem.



Thelma i Louise TVP Kultura, 20:00

Pochodzące z małej miejscowości Thelma i Louise wspólnie wyjeżdżają na weekend. Gdy przygodnie poznany mężczyzna usiłuje zgwałcić Thelmę, Louise strzela do napastnika. Kobiety uciekają do Meksyku.

Saga „Zmierzch” – Księżyc w nowiu TVN, 22:00

Bella nie może się pogodzić z tym, że się starzeje, a jej ukochany, jako wampir, nie. W dniu 18. urodzin Belli dochodzi do wydarzenia, po którym Edward wyjeżdża, zostawiając ukochaną. Zraniona dziewczyna popada w przygnębienie. Przyjaźń z Jacobem pomaga jej odzyskać równowagę.

Ostatni lot: anatomia katastrofy National Geographic, 22:00

Byli śledczy NTSB wyjaśniają przyczyny wypadków, które miały miejsce w latach 2018 i 2019. W odstępie zaledwie pięciu miesięcy, rozbiły się dwa boeingi 737 MAX.

Złoto dezerterów TVP 2, 22:55

Jesień 1942 roku. Wywiad AK ustala, że w jednym z łódzkich banków Niemcy przechowują ogromne ilości złota. Mogłoby ono wspomóc podziemie. Dowództwo chce zwerbować do współpracy doskonałego kasiera, który właśnie odsiaduje wyrok.



Edyta Górniak wykonała piękny gest

Po koncercie „Wrocław Przyszłości” pojawiły się doniesienia, że Edyta Górniak odmówiła występu z Alicją Szemplińską, nie podając powodu, wystąpiła natomiast z 12-letnią Gracjaną Górką. – Reżyser proponował duet z Alicją Szemplińską lub z Gracjaną Górką. Marzeniem młodziutkiej artystki było stanąć na jednej scenie u boku Edyty Górniak. Pani Edyta zdecydowała się to marzenie spełnić. W moim odczuciu to piękny gest – tłumaczy Bartosz Łoś, menedżer Edyty Górniak. (GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa

W TELEWIZJI

KRZYŻÓWKA NR 101

Poziomo:

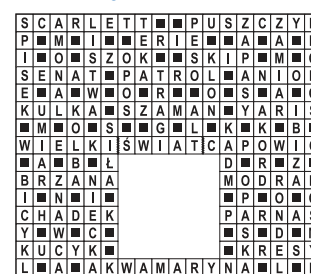
- 3) przenośny odtwarzacz MP3,
- 6) zakonnik w klasztorze, mnich,
- 11) mowa środowiskowa, żargon,
- 12) mała izba w wiejskim domu,
- 13) w portfelu Brazylijki,
- 14) cząstka z elektronami,
- 15) rzeka w Saragossie,
- 16) ... Prost, francuski kierowca Formuły 1,
- 17) czekoladowa na torcie,
- 18) broń drzewcowa kozaków zaporoskich,
- 19) cukierek jak kosaciec,
- 21) film Sławomira Idziaka,
- 23) ... Bocelli, włoski śpiewak,
- 26) dzieło przyrody lub człowieka,
- 27) łowca bezpańskich psów, hycel,
- 30) sfilmowana powieść Aleksandra Dumasa,
- 31) fińska sauna lub rosyjska bania,
- 34) egzamin zdawany w maju,
- 38) laska w ekwipunku alpinisty,
- 39) często nie warta za wyprawkę,
- 40) najgrubszy palec u ręki,
- 41) ruchoma część puzzla,
- 42) tytuł Bobby'ego Fischera lub Garriego Kasparowa.

Pionowo:

- 1) główny uczestnik corridy,
- 2) nałogowa gra w kasynie,
- 3) miejsce bitwy wojsk generała Prądzyńskiego w 1831 roku,
- 4) rowy na linii frontu,
- 5) wiekowy budynek mieszkalny,
- 6) gośne zakłócanie spokoju, awantury,
- 7) krzyk do podnoszenia,
- 8) rdza trawy żelazo, ... – serce,
- 9) górski żywioł,
- 10) internista lub pediatra,
- 20) wąska grządka kwiatowa,
- 22) holenderskie miasto nad Dolnym Renem,
- 24) drapieżny kuzyn łasicy,
- 25) szlachetna odmiana korundu,
- 28) „... Jabłoni”, zespół muzyczny,
- 29) doskonały mówca, orator,
- 31) ośla dla narciarzy-amatorów,
- 32) pod opieką kłaczy,
- 33) mieszkanka dawnej Persji,
- 35) płat blachy lub papieru,
- 36) hodowla pietruszki lub cebuli,
- 37) grecka bogini przeznaczenia, córka Hydrosa i Gai.



ROZWIĄZANIE NR 100



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzień sprzyja odważnym decyzjom. Horoskop dzienny zapowiada, że jeśli zaufasz intuicji, pojawi się szansa na miłe zaskoczenie.

Ryby (19.02 - 20.03)

Zachowaj spokój w rozmowach. Horoskop na dziś mówi, że cierpliwość pomoże rozwiązać drobne nieporozumienia i wzmocni relacje.

Baran (21.03 - 19.04)

Nowe pomysły przyniosą inspirację. Horoskop dzienny na poniedziałek radzi nie bać się zrobić pierwszego kroku ku swoim planom już dziś.

Byk (20.04 - 20.05)

Bliscy okażą Ci wsparcie. Horoskop dzienny wróży, że przed tobą dobry moment na szczere rozmowy i zadbanie o domową atmosferę.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę. Horoskop na dziś radzi wykorzystać okazję i pokazać swoje mocne strony z klasą.

Rak (22.06 - 22.07)

Skup się na szczegółach, a unikniesz błędów. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że wieczór sprzyja odpoczynkowi i regeneracji sił.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia będzie dziś Twoim sprzymierzeńcem. Horoskop dzienny radzi szukać kompromisów. Zyskasz dzięki temu więcej, niż oczekujesz.

Panna (23.08 - 22.09)

Emocje będą silne, lecz opamiętanie przyniesie najlepsze efekty. Horoskop na dziś podpowiada, by zaufać własnemu doświadczeniu.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm otworzy przed Tobą nowe możliwości. Horoskop dzienny na poniedziałek wróży, że dobra wiadomość poprawi Ci humor.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny sugeruje nie odkładać ważnych spraw, bo los będzie Ci wyjątkowo sprzyjał.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Kreatywność może znaleźć ciekawe rozwiązanie. Horoskop na dziś zapowiada, że spotkanie z kimś życiowym doda Ci energii.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wysłuchaj się w swoje potrzeby. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że chwila wyciszenia pozwoli odnaleźć równowagę i dobry nastrój.